

 HARLEQUIN®

Światowe Życie®



Kim
LAWRENCE

W londyńskim biurze

Kim Lawrence

W londyńskim biurze

Tłumaczenie:

Alina Patkowska

T 00i î €F

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Telefon zadzwonił akurat w chwili, gdy Libby zjeżdżała z autostrady na stację obsługi. Zatrzymała samochód na pierwszym wolnym miejscu parkingowym i sięgnęła do kieszeni.

– Mama?

– Czy ja mam głos jak twoja matka?

Rzeczywiście, było mało prawdopodobne, by w ciągu dwóch tygodni, które Libby spędziła w Nowym Jorku, jej matka zaczęła mówić z silnym irlandzkim akcentem.

– Chloe?

– Libby, skarbie, czy możesz przejechać przez wioskę, kiedy będziesz wracała z pracy?

– Ale ja nie jestem w pracy. Wracam właśnie z lotniska.

W słuchawce zaległo milczenie. Po dłuższej chwili przyjaciółka jęknęła z rozczarowaniem.

– Boże, oczywiście! Przepraszam, zupełnie zapomniałam.

Zdarza jej się to coraz częściej, pomyślała Libby z niepokojem.

– Widziałas się może z moimi rodzicami?

– A ty się z nimi nie widziałas? Zdawało mi się, że mieli wyjechać po ciebie na lotnisko.

– Tak, ale żadne z nich się nie pokazało. Próbowałam dzwonić, ale nikt nie odbierał, więc wynajęłam samochód. – Potrząsnęła głową i na jej czole pojawiła się zmarszczka. – To do nich niepodobne, ale na pewno jest jakieś proste wytłumaczenie – dodała z powątpiewaniem.

– Na pewno tak – zapewniła ją Chloe. – I na pewno nie ma to nic wspólnego z atakiem serca ani karetką pogotowia. Wiem, że właśnie to ci przyszło do głowy, nie próbuj nawet zaprzeczać.

Zanim Libby zdążyła odpowiedzieć, usłyszała w słuchawce ziewnięcie tak potężne, że musiała się uśmiechnąć.

– Dlaczego nikt mnie wcześniej nie uprzedził, że macierzyństwo zupełnie rozmiękcza umysł? – poskarżyła się przyjaciółka.

– Zdaje się, że jesteś wyczerpana? – zapytała Libby ze współczuciem.

– W ogóle nie spałam w nocy – przyznała Chloe i znów ziewnęła.

– Jak się miewa moja chrześnica?

– Ząbkuje albo ma kolkę, albo coś jeszcze innego. Dopiero teraz udało mi się ją uspić. Jak ci minęła podróż?

– Świetnie.

– A czy ta twoja przyjaciółka Susie umówiła cię na randkę z jakimś fantastycznym Amerykaninem?

– Szczerze mówiąc, tak – przyznała Libby i usłyszała w słuchawce pisk zachwyty.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć!

– Nie ma o czym opowiadać. Był miły, ale...

Chloe znów jęknęła.

– Niech zgadnę: nie był w twoim typie. Czy ktokolwiek jest w twoim typie, Libby? Ze swoim wyglądem mogłabyś mieć każdego faceta, codziennie innego.

– To znaczy, że wyglądam jak tania dziwka?

– Równie tania jak dobry szampan. Masz za dużo klasy i chyba tym odstraszasz połowę chętnych.

– To całkiem fajna teoria, ale wróćmy na ziemię. Czego potrzebujesz z wioski? – zapytała Libby.

Miała ochotę jak najszybciej znaleźć się w domu, ale cokolwiek się tam działo, pięć minut nie mogło sprawić wielkiej różnicy.

– Mniejsza o to. Nie zwracaj sobie tym głowy.

Po krótkim naleganiu Libby udało się dowiedzieć, że trzeba było odebrać od weterynarza Eustace'a, podatnego na wypadki labradora Chloe.

– Ktoś zostawił bramę otwartą i ten cholerny pies znowu uciekł. Mike znalazł go zaplątanego w jakiś drut kolczasty.

– Biedny Eustace. Nie martw się. Mam wioskę po drodze, więc...

– Nie, wcale nie masz jej po drodze.

Libby zignorowała tę uwagę.

– Żaden problem – skłamała.

W godzinę później wjechała do wioski. Deszcz, który zmieniał jazdę w koszmar, w końcu przestał padać, ale po obu stronach wąskiej wiejskiej drogi stały kałuże wielkości niedużego jeziora. Nim udało jej się doprowadzić labradora do samochodu, przemoczyła sobie buty i zachlapała nogi błotem. Podniecony pies szarpał się na smyczy, a Libby szukała kluczyków. W końcu je znalazła, ale w tej samej chwili zahaczyła obcasem o wyrwę w nierównym chodniku, straciła równowagę i broniąc się przed upadkiem w sam środek kałuży, wypuściła z ręki smycz.

– Świetnie – mruknęła z przekąsem, podchodząc ostrożnie do Eustace'a, który siedział o kilka metrów dalej, bardzo z siebie zadowolony. – Dobry piesek – powtarzała, zbliżając się do niego z wyciągniętą ręką. – Nie ruszaj się jeszcze przez chwilę, bardzo cię proszę.

Smycz znajdowała się już zaledwie o cal od jej palców, gdy pies zerwał się i popędził przed siebie na oślep, szczekając jak szalenię. Przymknęła oczy i jęknęła, a potem pobiegła za nim. Gdy go wreszcie dogoniła, była zdyszana i złapała ją kolka. Pies siedział pośrodku wąskiej uliczki i patrzył jej prosto w oczy, rytmicznie uderzając ogonem o ziemię.

– Cieszę się, że się dobrze bawisz – wychrypiała Libby. Pochyliła się i z dłońmi opartymi na udach próbowała złapać oddech. – O Boże, zupełnie nie mam kondycji.

Odgarnęła z oczu kosmyk kasztanowych włosów, wyprostowała się i ostrożnie zbliżyła się o krok do psa, który natychmiast zaszczekał i dał susa do tyłu. Libby przygryzła wargę i popatrzyła na niego z frustracją.

– Nie dam się ogłupić psu, który nawet zdaniem właścicieli nie jest szczególnie bystry – powiedziała na głos, myśląc jednocześnie: Libby, przecież mówisz do zwierzęcia, nie spodziewasz się chyba, że ci odpowie.

Ten wewnętrzny dialog przerwał jej dźwięk potężnego silnika. Tą uliczką rzadko jeździło cokolwiek innego niż traktory, a to coś nie brzmiało jak traktor.

Później nie potrafiła sobie dokładnie przypomnieć kolejności wypadków. Następne sekundy na zawsze pozostały zatarte w jej umyśle. Patrzyła na wielki, czarny samochód, pędzący z olbrzymią prędkością prosto na Eustace'a, któremu chyba wydawało się, że to dalszy ciąg jakiejś fantastycznej zabawy. W następnej chwili stała pośrodku ulicy z rękami wzniesionymi do góry, a maska auta majaczyła tuż przed nią.

Zjechał z autostrady, żeby uniknąć korków. Znalazł skrót przez jakieś wąskie i niewiarygodnie kręte uliczki, ale nawet mu nie przyszło do głowy, żeby włączyć GPS albo sięgnąć do przegródki po mapę. Wolał polegać na swoim naturalnym wyczuciu kierunku. Poza tym wiejskie uliczki w Anglii nie były niebezpieczne; zdarzało mu się już jeździć po znacznie gorszych terenach.

Jadąc, wracał myślami do samotnej podróży, którą odbył, gdy miał siedemnaście lat. Przebył wtedy górskie pasma Patagonii w zniszczonym dziupie, który psuł się regularnie, aż w końcu odpłynął z falami. Któż mógł przypuszczać, że droga, którą jechał, była wyschniętym korytem rzeki? Przypomniawszy sobie, jak udało mu się otworzyć zakleszczone drzwi i wyskoczyć prosto w rwący nurt na sekundy przed tym, nim prąd rzucił dziupa na strome zbocze, i na jego szczupłej twarzy pojawił się drapieżny uśmiech.

Zaraz jednak spoważniał i ściągnął ciemne brwi nad jasnobrażowymi oczami. Przez cały dzień nie odstępowało go dziwne niezadowolenie – a może to była zawiść? Przypuszczał, że po części powodem tego nietypowego nastroju mogło być wczorajsze spotkanie. Właściwie nie było ono konieczne – nie musiał widzieć się z tym człowiekiem – ale w opinii Rafaela istniały wiadomości, które nawet mężczyźnie tak lekkomyślnemu i tragicznie niekompetentnemu jak Marchant powinno się przekazywać osobiście, a informacja o utracie domu i firmy z pewnością do takich należała. Rafael nie oczekiwał, że będzie to przyjemne spotkanie, i nie było. Na jego oczach ten człowiek rozsypał się na kawałki. Rafael, obdarzony wielkim poczuciem godności, czuł się zażenowany, patrząc na to. To łązawe uzalanie się nad sobą było wręcz niesmaczne i choć wiedział, że Marchant sam wykuł sobie ten los, to jednak poczuł irracjonalny przeblask wyrzutów sumienia. Poczucie winy zbladło jednak bardzo, gdy tamten krzyknął za nim:

– Gdybyś był moim synem!

– Gdybym był twoim synem, to wysłałbym cię na emeryturę, zanim zdążyłeś doprowadzić do ruiny firmę i stracić dom – przerwał mu Rafael znudzonym tonem.

Marchant jednak na odchodne wystrzelił jeszcze raz:

– Mam nadzieję, że któregoś dnia ty sam stracisz wszystko, co kochasz. I mam jeszcze większą nadzieję, że będę mógł na to popatrzeć.

Te słowa wciąż dźwięczały mu w głowie – może dlatego, że przekleństwo wydawało się zupełnie bezsensowne. Rafael już dawno stracił jedyną osobę, którą kochał, i na myśl o tym nawet już nie czuł cierpienia. Było to po prostu wspomnienie jak wiele innych. Nie zamierzał jednak doprowadzić do sytuacji, w której mogłaby się zdarzyć powtórka tamtego doświadczenia. Nie kochał nikogo ani niczego; gdyby stracił wszystkie pieniądze, nie zabolałoby go to, a może nawet poczułby podniecenie na myśl, że znów musi zaczynać wszystko od początku.

W wieku trzydziestu lat zdobył wszystko, co zamierzał zdobyć, a nawet więcej. Pytanie brzmiało, co dalej? Wiedział, że jego głównym problemem jest motywacja. Osiągnął sukces finansowy, o jakim większości ludzi nawet się śniło. Jego życie było bardzo wygodne, tak wygodne, że czuł zazdrość na myśl o chłopcu, którym był kiedyś, o chłopcu, który codziennie musiał walczyć o przetrwanie, polegając tylko na swojej inteligencji i sprycie. Może istnieje coś takiego jak zbyt wielki sukces, pomyślał z ironią, zmieniając bieg przed szczególnie ciasnym zakrętem.

Naraz z jego ust wyrwało się przekleństwo. Nie wiadomo skąd, na drodze pojawiła się jakaś postać. Wyglądała jak duch; wydawało się, że zmaterializowała się z mroku. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że widzi w światłach reflektorów szczupłą sylwetkę, białą, alabastrową twarz i chmurę ciemnorudych włosów. Nie zdążył zauważyć niczego więcej, bo cała jego uwaga skupiona była na uniknięciu zderzenia, które wydawało się nieuniknione.

Rafael jednak nigdy nie godził się z góry na to, że coś jest nieuniknione, ani nie zamierzał dokładać zabójstwa do listy grzechów, jakie miał na sumieniu. Obdarzony był zwierzęcym refleksem, potrafił zachować zimną krew w obliczu niebezpieczeństwa, a do tego miał trochę szczęścia. Nie należy lekceważyć szczęścia, pomyślał, gdy tuż przed nim wyrosło drzewo. Jakimś sposobem udało mu się uniknąć zderzenia z drzewem, ominąć rudą samobójczynię i wyjść z tego manewru cało. Później wiele razy zastanawiał się, jak to było możliwe, i nigdy tego nie zrozumiał. To był po prostu cud.

Zapewne wyszedłby z tej sytuacji zupełnie bez szwanku, gdyby w krytycznym momencie, przy dużej prędkości, koła nie pośliznęły się na błocie. Samochód obrócił się wokół własnej osi, ustawił w poprzek ulicy i ześliznął do rowu. Nawet pasy niewiele pomogły. Rafael boleśnie uderzył głową w przednią szybę i zobaczył gwiazdy pod zamkniętymi powiekami, a potem usłyszał głosy. Nie, to był tylko jeden głos – kobiecy i całkiem ładny. Ten głos dopytywał się, czy żyje. Może już nie żył?

Ale w takim razie głowa chyba by go tak nie bolała? A głos brzmiał zbyt zmysłowo jak na anioła.

Piękny głos, ale głupie pytania, pomyślał Rafael, i skupił się na ważniejszych sprawach. Musiał się przekonać, czy nadal jest w jednym kawałku i czy wszystkie części jego ciała działają. Zaczął od kończyn. Wyglądało na to, że są na swoim miejscu i sprawne, ale w głowie dudniło mu tak, jakby ktoś w środku grał na cymbałkach. To już podobało mu się mniej.

Przyłożył dłoń do karku i ostrożnie podniósł głowę.

– Bogu dzięki – wymruczał ten sam głos, który z pewnością nie był głosem anioła.

Rafael zamrugał i poczuł przeszywający ból w skroni. Skrzywił się, przycisnął dłonie do czoła, ostrożnie podniósł ciężkie powieki i dostrzegł między palcami blady owal twarzy. Znów zamrugał i obraz wyostrzył się. Chmura kasztanowych włosów wydawała się dziwnie znajoma. To była ta samobójczyni, przyczyna całego zamieszania. Z bliska okazało się, że jest młoda i piękna. Jej twarzy nie można było niczego zarzucić; niestety, miała rude włosy. Stosunek Rafaela do rudowłosych kobiet kształtował się powoli i skryształizował się ostatecznie, gdy pewna szczególnie atrakcyjna ruda, z którą się spotykał, wylała mu kieliszek czerwonego wina na kolana, uzasadniając to tym, że poświęcał jej zbyt mało uwagi. Rude były bardzo dekoracyjne, ale też kosztowne w utrzymaniu.

Ten niezwykle, błękitny kolor oczu nie mógł być naturalny. Z pewnością były to soczewki kontaktowe. Przyływ podniecenia Rafaela świadczył tylko o tym, że wciąż żyje. Obraz znów zakołysał mu się w oczach. Przymknął powieki, próbując zwalczyć mdłości. Wszystkie te objawy, łącznie z przyływem testosteronu, musiały być skutkiem urazu głowy i zapewne za chwilę przeminą.

Znów otworzył oczy. Ruda pochylała się do okna samochodu. Włosy, które kojarzyły mu się z jesiennymi liśćmi, otaczały wyrazistą twarz w kształcie serca. Mdłości minęły i choć umysł nie odzyskał jeszcze pełnej sprawności, Rafael nie mógł się powstrzymać, by nie pomyśleć: *Dios*, co za usta. Już dawno żadna kobieca twarz nie wzbudziła w nim takich prymitywnych reakcji. Nie podobało mu się to, bo lubił utrzymywać własne pragnienia pod kontrolą. Pożądanie tętniące w jego żyłach miało jednak dobrą stronę, mianowicie, skutecznie odwracało uwagę od dudnienia w czaszce.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Dobrze się pan czuje?

Pachniała ładnie, ale Rafael doszedł już do siebie na tyle, że rozumiał, jak głupie jest to pytanie. Ruda, a na dodatek głupia i jeszcze samobójczyni. Przypomniawszy sobie, jak stała pośrodku drogi niczym dziewczyna ofiarna w świątyni, czekając, aż ją przejedzie, i znów poczuł przyływ adrenaliny.

– Czy coś pana boli? – Libby otworzyła drzwi nieco szerzej i wsunęła do środka górną połowę ciała, rozglądając się za miejscem, gdzie mogłaby położyć telefon. Podciągnęła spódnicę, oparła kolano na brzegu fotela i odłożyła aparat na półkę.

– Proszę się nie martwić, wszystko będzie w porządku – powiedziała, modląc się w duchu, by nie okazało się to kłamstwem.

W porządku, pomyślał Rafael, spoglądając spod spuszczonej powieki na koronkowy skraj jej pończochy. Można było powiedzieć różne rzeczy o jego aktualnym samopoczuciu, ale na pewno nie to, że wszystko jest w porządku.

– Jeśli nawet nic mi się nie stało, to na pewno nie dzięki pani.

Libby była tak zdziwiona, że się odezwał, że nie od razu rozpoznała jego akcent. Głos brzmiał wrogo, ale mimo to był urzekający, głęboki i niski.

– Rozumiem, że tu na wsi niełatwo o rozrywki, ale rzucanie się pod nadjeżdżający samochód należy raczej do sportów ekstremalnych. – Rafael objął głowę dłońmi, poruszył ramionami i zaklął, gdy poczuł ból w mięśniach.

Ten ironiczny komentarz był bardzo niegrzeczny. W takich sytuacjach Libby zwykle nie pozostawała dłużna, zdawała sobie jednak sprawę, że ten człowiek omal przez nią nie zginął, toteż uznała za stosowne powstrzymać irytację i ugryźć się w język.

– Co pani właściwie próbowała zrobić? Ściągnąć na siebie moją uwagę? A może to jakiś tutejszy rytuał godowy?

Oburzenie Libby narastało z chwili na chwilę.

– Ja naprawdę nie chciałam... – wymamrotała z wysiłkiem, ale zaraz urwała. Każda próba usprawiedliwienia brzmiała kulawo. Co ja powiem Chloe? – zastanawiała się ponuro. W niespełna kwadrans omal nie zabiła człowieka, doprowadziła do tego, że rozbił samochód i zgubiła psa ukochanej przyjaciółki. Trudno było przebić taki wynik, ale kto wie, co się jeszcze może zdarzyć?

– Tak mi przykro – dodała ze szczerym żalem.

– W porządku.

Poczuła, że policzki płoną jej z zażenowania. Jej niedoszła ofiara, z dłonią wciąż przyściśniętą do

czoła, obróciła się w fotelu, usiłując drugą ręką odpiąć pas. Libby miała teraz widok na jego plecy i tył głowy. Czarne, lśniące włosy opadały na kark i podwijały się na końcach. Dopiero teraz zauważyła ślady krwi na przedniej szybie i natychmiast sięgnęła po telefon, myśląc: lepiej późno niż wcale.

– Karetka... zadzwonię.

Zaczęła wystukiwać na klawiaturze numer pogotowia. Nieznajomy w końcu uwolnił się z pasa i odwrócił się twarzą w jej stronę. Uspokajający uśmiech zamarł na jej ustach i wydobyło się z nich głębokie westchnienie. Nie chodziło o to, że był ranny – na to była przygotowana, ale o to, że był po prostu piękny. Miał nedorzecznie długie rzęsy, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, arystokratyczny nos i pełne, ładnie zarysowane usta, a jakby jeszcze tego wszystkiego było mało, otaczała go magnetyczna, zmysłowa aura. Libby poczuła się tak oszołomiona, że dopiero po dłuższej chwili zauważyła na jego czole skaleczenie, z którego wciąż płynęła krew. Skóra była rozcięta od prawej brwi aż do linii włosów, a twarz mężczyzny pod złocistą opalenizną wyraźnie pobladła.

Weź się w garść, pomyślała, przecież nie pierwszy raz widzisz przystojnego faceta. Musiała jednak przyznać, że jego uroda była wręcz niewiarygodna. Przygryzła wargę, spuściła wzrok i przypomniała sobie wszystko, czego uczono ją na kursie pierwszej pomocy. Z pewnością nie wspomiano tam nic o tym, że należy pozwolić ofierze wypadku wykrwawić się na śmierć, jednocześnie wpatrując się w nią z zachwytem.

– Wydaje mi się, że... – zaczęła niepewnie, ale urwała, gdy mężczyzna zatrzymał na niej spojrzenie oczu w kolorze cynamonu. Pojawił się w nich dziwny błysk. Libby miała wrażenie, że powietrze między nimi wypełnia się elektrycznością. Przesunęła językiem po wyschniętych wargach i spróbowała jeszcze raz.

– Pańska głowa.

Znów podniósł rękę do czoła, bez zainteresowania popatrzył na ślady krwi na palcach i wytarł je o koszulę. Libby znów sięgnęła po telefon, ale mężczyzna pochwycił ją za rękę.

– Karetka nie jest potrzebna – oznajmił tonem niedopuszczającym dyskusji. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie przywykł do tego, by ktokolwiek mu się sprzeciwiał. – W jakim stanie jest samochód?

Libby zauważyła, że zerknął na zegarek na metalowej bransolecie i pomyślała, że ten mężczyzna ma dziwną hierarchię wartości.

– Nie mam pojęcia. Bardziej martwiłam się o pański stan.

Przez jego twarz przemknął błysk zniecierpliwienia.

– Jak pani widzi, nic mi się nie stało. W każdym razie jestem cały.

Libby oglądała wiele seriali szpitalnych w telewizji i wiedziała, że ludzie, którzy wychodzili z wypadku cało, często potem tracili przytomność od krwotoku wewnętrznego. Co prawda to nie był

serial telewizyjny, tylko rzeczywistość, ale mimo wszystko uznała jego podejście za nazbyt lekceważące. Nie miała jednak pojęcia, jak go przekonać, żeby potraktował sprawę z większą powagą.

– Gdzie właściwie jesteście?

Mina Libby zrzędała. Jej ostrożność była uzasadniona.

– Pamięta pan, co się zdarzyło? – zapytała powoli, zastanawiając się, co zrobi, jeśli się okaże, że nieznajomy ma atak amnezji. – Pamięta pan, jak się pan nazywa?

– Nie jestem głuchy ani głupi – obruszył się. – Wiem, jak się nazywam. – Odwrócił głowę do okna, za którym nie było widać nic oprócz trawiastego zbocza. – Muszę się tylko dowiedzieć, gdzie jestem, żeby załatwić sobie jakiś transport. – Tak się szczęśliwie złożyło, że jego asystentka jechała własnym samochodem na to samo spotkanie, na które on zmierzał. Dzięki temu miał szansę się nie spóźnić.

– Och – mruknęła Libby i poczuła się głupio.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni telefon.

– Nie ma sygnału – stwierdził po chwili.

– Nic na to nie poradzę. – Wzruszyła ramionami i dodała już łagodniejszym tonem: – Może pan mieć wstrząs mózgu.

Mogłaby wymienić jeszcze długą listę innych potencjalnych obrażeń, ale nie chciała go straszyć, choć z drugiej strony nie wyglądał na człowieka, którego mogłaby wystraszyć myśl o złamanej kości.

– Wstrząs mózgu? – Zastanawiał się przez chwilę, po czym mruknął lekceważąco: – To nie byłby pierwszy raz.

– To wiele wyjaśnia – pokiwała głową Libby. – Wydaje mi się, że nie powinien się pan na razie ruszać.

Ta ruda miała ostry język. Rafael nawet nie próbował skrywać irytacji.

– Mówiłem już, że nie potrzebuję lekarza.

– Jak pan chce. W końcu to o pańskim pogrzebie mówimy – odcięła się i natychmiast pożałowała tej dziecinnej riposty.

– Widzę, że podoba się pani ten pomysł.

– Oczywiście, że nie! – wykrzyknęła, rumieniąc się i wycofując z samochodu. Zaczęła odczuwać coś w rodzaju klaustrofobii. – Próbuję tylko pomóc.

– Czułbym się o wiele bezpieczniej, gdyby nie próbowała mi pani pomagać.

– Przecież już powiedziałam, że bardzo mi przykro. Ale w tych okolicznościach... a niech to. – Brzeg jej spódnicy zaczepił się o dźwignię biegów. Pochyliła się, próbując odzepić naciągniętą tkaninę.

– Proszę pozwolić.

Długie, brązowe palce otarły się o jej dłoń. Libby natychmiast cofnęła rękę, jakby jego dotyk parzył.

– Dam sobie radę – wymamrotała. Doprowadziła spódnice do porządku i odetchnęła z ulgą. – Powinniśmy sprawdzić, czy rzeczywiście nic się panu nie stało.

Rafael przeciągnął ręką po nieogolonym policzku.

– My? – powtórzył, wpatrując się w jej kark. Po raz pierwszy w życiu przyszło mu do głowy, że ta część ciała kobiety może być atrakcyjna.

– Krwawi pan – przypomniała mu. – Rozumiem, że jest pan twardym facetem, ma pan ciało ze stali i proszę wierzyć, że wywiera to na mnie należyte wrażenie – ciągnęła z olśniewającym, acz nieszczerym uśmiechem – ale nie lubię patrzeć, jak ktoś się wykrwawia na śmierć.

Bez ostrzeżenia wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę. Była tak zaskoczona, że nie stawiała oporu. Patrzyła z bliska na złociste czubki jego rzęs i czuła jego ciepły oddech na swojej twarzy. Powiódł kciukiem po jej policzku, a potem objął twarz dłońmi, wpatrując się w te fantastycznie niebieskie oczy. Libby czuła się jak pogrążona w dziwnym letargu, jakby jej ciało nie należało do niej.

– Pan jest ranny. Muszę wezwać pomoc – wyjąkała, próbując się odsunąć.

– Masz piękne usta. Jak ci na imię?

Gardło miała tak wyschnięte, że jej głos przypominał szept.

– Libby.

– Libby?

Skinęła głową i wreszcie rozpoznała ten akcent. Miał hiszpański akcent.

Pochylił się nad jej twarzą, ale nie dotknął jej. Dopiero teraz uświadomił sobie, co robi, i już chciał cofnąć głowę, gdy Libby westchnęła cicho i to ona go pocałowała. Zaraz jednak zarumieniła się i napotkała jego spojrzenie.

– Nieźle – mruknął. – Ale wydaje mi się, że możemy zrobić to jeszcze lepiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stała jak rażona gromem, z dłonią przyciśniętą do ust, przerażona tym, co przed chwilą zrobiła. Tego już nie mogła zrzucić na zmianę czasu po podróży samolotem. Straciła kontrolę nad swoimi impulsami przy obcym mężczyźnie, choć nawet nie знаła jego nazwiska. Jej twarz płonęła. Co ją opętało?

Odpowiedź na to pytanie wysiadała właśnie z pozostałości drogiego, potężnego samochodu. Nie wyglądał na kogoś, kto właśnie przeżył poważny wypadek, ani też na kogoś, kto przed chwilą namiętnie ją całował. Wyglądał... Westchnęła i zacisnęła zęby, próbując odsunąć od siebie wspomnienie jego błyszczących oczu. Wiedziała, że to, co czuje, jest bardzo płytkie i wyłącznie fizyczne, ale nie było jej przez to łatwiej odzyskać samokontrolę.

Przyjrzała mu się spod opuszczonych rzęs, gdy stanął na trawie. Był wysoki i miał doskonale skrojony garnitur. Już w samochodzie dostrzegła, że jest potężnie zbudowany, ale dopiero teraz mogła w pełni docenić jego imponującą sylwetkę. Miał szczupłe i muskularne ciało sportowca, szerokie ramiona i bardzo długie nogi. Obszedł dookoła samochód, przyglądając się zniszczeniom. Wielu mężczyzn na widok takiej ruiny wpadłoby w rozpacz albo zaczęło kląć, on jednak zachował nieprzenikniony wyraz twarzy. Wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął naciskać klawisze, ani razu nie spoglądając w jej stronę. Zachowywał się tak, jakby się nic nie zdarzyło.

– Jak się nazywa ta miejscowość? – zapytał, nie podnosząc głowy znad telefonu.

Libby popatrzyła na niego z niechęcią.

– Jest już zasięg?

Dopiero teraz podniósł na nią wzrok.

– Tak.

– Buckford.

– Buckford – powtórzył, zastanawiając się, dlaczego brzmi to znajomo.

W chwilę po wysłaniu wiadomości otrzymał zwrotny esemes od Gretchen, która zapewniała go, że będzie na miejscu za niecałe dziesięć minut. Zadowolony podniósł głowę i popatrzył na rudą, którą do tej pory widział kątem oka. Wspinała się po stromym, śliskim zboczu. Świeże powietrze pozwoliło mu odzyskać przytomność umysłu i zaczął już żałować swojej wcześniejszej impulsywności. Zdał sobie sprawę, że jego irytacja po części wynika z frustracji seksualnej. Patrząc na jej zgrabną pupę, znów poczuł pożądanie.

Libby wyszła na drogę. Tupnęła nogą, strząsając błoto z butów, odgarnęła włosy z twarzy i wyprostowała się. Jeszcze zanim się odwróciła, poczuła na sobie jego wzrok.

– To, co się zdarzyło, jest niedopuszczalne, nawet jeśli ma pan wstrząs mózgu – poinformowała go zimnym tonem.

– Nie mam wstrząsu mózgu. – Po prostu bolała go głowa, ale na to mogła pomóc tylko aspiryna. – Chociaż wciąż jeszcze nie myślę jasno. Czy chcesz powiedzieć, że tylko uraz głowy mógłby skłonić mężczyznę do tego, żeby cię pocałował?

Popatrzyła na niego wrogo.

– Nie to miałam na myśli. Wielu mężczyzn chciałoby mnie pocałować.

Jego usta zadrżały z rozbawienia.

– Jestem tego pewien.

– Ale jeśli spróbuje pan to zrobić jeszcze raz, to pożałuje pan. – Znow poczuła chęć, by odwrócić się i zbiec po śliskim zboczu, na które teraz on zaczął się wspinać. Wyszedł na drogę i straciła przewagę wysokości. Teraz musiała podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. W tej chwili nie miałyby nic przeciwko temu, żeby mieć o kilka cali wzrostu więcej.

– Pocałował mnie pan – oskarżyła, celując palcem w jego pierś.

– Ale ty mnie pocałowałaś pierwsza.

Zatrzymała na jego twarzy oburzone spojrzenie. Miała ochotę zetrzeć z niej ten ironiczny uśmiezek.

– Byłam w szoku. Myślałam, że pan nie żyje.

– Zatem to miał być pocałunek przywracający do życia?

Nie przychodziła jej do głowy żadna zgrabna odpowiedź. Potrząsnęła głową.

– Zapomnijmy o tym – zaproponowała wielkodusznie, choć cała sytuacja przypominała jej koszmarne sen podobny do tych, w których śniło jej się, że znajduje się w supermarkecie w samej, w dodatku nie najpiękniejszej, bieliźnie.

– Jak sobie życzysz, chociaż czuję się urażony tym, że tak łatwo chcesz zapomnieć moje pocałunki.

Mimo wszystko wierzę w stare powiedzenie: praktyka czyni mistrza.

– Możesz sobie praktykować, ile chcesz, byle nie ze mną – odparowała, mrużąc oczy.

– Spokojnie. Do seksu wybieram wyłącznie kobiety zdrowe na umyśle. – Uświadomił sobie, że od ostatniego razu minęły już trzy miesiące. To zapewne wyjaśniało jego nietypową pobudliwość. Potrafił jednak kontrolować swoje impulsy, a do kobiet podchodził selektywnie: nie szukał związków z takimi, które domagały się uwagi i pragnęły go zrozumieć. Na szczęście istniało również mnóstwo kobiet, które podzielały jego pragmatyczne podejście i nie potrzebowały miłości w związku, by cieszyć się fizyczną przyjemnością.

Libby zmarszczyła czoło.

– Chcesz powiedzieć, że ja nie jestem zdrowa na umyśle?

– Wyskoczyłaś mi na drogę tuż przed maską. Coś takiego raczej nie świadczy o zrównoważeniu. – Na wspomnienie tej chwili jego oczy pociemniały. – Co ty właściwie wyprawiałaś? Jesteś wariatką czy tylko chciałaś popełnić samobójstwo?

Wiedziała, że zasłużyła sobie na te słowa, ale nie zamierzała przyjmować jego wybuchu potulnie.

– Nie wyskoczyłam na drogę, to znaczy wyskoczyłam, ale tylko dlatego, że o mało nie przejechałeś psa! Gdybyś nie jeździł jak wariat, nic by się nie zdarzyło.

– Czyli to moja wina – stwierdził z drwiną.

Libby poczuła, że się rumieni.

– Nie do końca – przyznała niechętnie.

– A co się tyczy psa – ostentacyjnie rozejrzał się dokoła i wzruszył ramionami – nie widzę tu żadnego psa.

Policzki Libby z różowych stały się całkiem czerwone.

– Chcesz powiedzieć, że kłamię?

– Mówię tylko, że nie widziałem tu żadnego psa. – Rozejrzał się jeszcze raz i znów wzruszył ramionami. – I nadal nie widzę.

– To, że czegoś nie widzisz, jeszcze nie znaczy, że tego nie ma – odparowała Libby, teraz już rozzłoszczona nie na żarty. Czyżby naprawdę sądził, że wymyśliła sobie psa?

– Dobrze. Przyjmijmy na razie, że rzeczywiście był tu jakiś pies.

Libby zazgrzytała zębami.

– Był. Złocisty labrador. Reaguje na imię Eustace.

Nie widziała potrzeby dodawać, że pies rzadko reagował na to imię, a właściwie, słysząc je, zazwyczaj odbiegał w przeciwnym kierunku.

– To gdzie on jest teraz?

Dobre pytanie, pomyślała, patrząc na drogę z niepokojem.

– Bóg jeden wie – przyznała szczerze. – On nie jest za bardzo... był kiedyś psem ratowniczym i jest trochę nerwowy. – To była złagodzona wersja prawdy. Eustace był po prostu kompletnym wariatem.

– Jeśli pies nie potrafi się zachować, jest to wina właściciela, a nie psa.

Jego arogancja zaczynała już działać jej na nerwy.

– Nie winię psa za nic. Jestem absolutnie gotowa przyznać, że ten wypadek zdarzył się z mojej winy.

Potrząsnął głową i błysnął w uśmiechu białymi zębami.

– Czy nikt ci nie powiedział, że nigdy nie należy się przyznawać do winy?

Libby tylko prychnęła lekceważąco.

– Nie. Uczono mnie, że należy mówić prawdę i brać odpowiedzialność za własne czyny.

– To bardzo szlachetne. Jestem pod wrażeniem – rzekł obojętnie. – Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że każde działanie niesie ze sobą jakieś konsekwencje. W dzisiejszym świecie taka bolesna szczerłość może być bardzo kosztowna.

Wzruszyła ramionami, skrzyżowała je na piersi i roztarła gęsią skórkę. Być może istniały kobiety, które uznałyby jego drapieżny uśmiech za atrakcyjny, ale ona miała inny gust.

– Czy to ma być jakaś groźba?

Zanim zdążył odpowiedzieć, rozległo się podniecone szczekanie i pies wyskoczył z krzaków po drugiej stronie drogi.

– Czy teraz już wierzysz w jego istnienie? – zapytała Libby sarkastycznie i przykucnęła, próbując go przywabić. – Eustace, dobry piesek. Chodź tu.

Pies nie przestawał szczekać, zachowywał jednak dystans. Rafael przyglądał się jej wysiłkom z krytycznym wyrazem twarzy.

– W głębi serca każdy pies jest wilkiem i potrzebuje wiedzieć, kto jest przywódcą stada.

Libby zerknęła na niego kątem oka.

– I zapewne to masz być ty.

– Mój styl życia nie pozwala na trzymanie zwierząt.

Sam sobie wybrał takie życie i odpowiadało mu to – żadnego bagażu i nikogo, za kogo musiałby się czuć odpowiedzialny. Kiedyś próbował być odpowiedzialny, ale poniósł porażkę i wyrzuty sumienia, że zawiódł osobę, którą próbował chronić, nigdy go nie opuściły. Zawiódł jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochał. Większość ludzi uznałaby, że to matka powinna zapewnić bezpieczeństwo synowi, a nie odwrotnie, ale dla niego nie miało to żadnego znaczenia. Matka Rafaela miała bardzo kruchą osobowość, nadwątloną przez poczucie odrzucenia i złąknioną aprobaty każdego z mężczyzn, którzy pojawiali się w jej życiu. Próbowwała zdobyć tę aprobatę, nawet jeśli ceną za zadowolenie mężczyzny było podrzucanie niewygodnego dziecka komukolwiek, kto zechciał się nim zająć. Za każdym razem wracała do syna przepełniona wyrzutami sumienia, nazywała go jedynym mężczyzną swojego życia i przez jakiś czas wszystko było dobrze, ale potem nieodmiennie pojawiał się kolejny mężczyzna. W końcu, za którymś razem, nie wróciła i Rafael zaczął jej szukać. Znalazł ją, ale było już za późno.

Zmarła samotnie w wiosce na odludziu, gdzie nie było nawet czystej wody, nie wspominając już o lekarzu. Rafael miał wtedy piętnaście lat i nie było go stać na nagrobek. Postawił ten nagrobek dopiero dwa lata później. Teraz w wiosce był już wodociąg, a w zeszłym roku Rafael położył kamień węgielny pod budowę kliniki.

– Ale to ci nie przeszkadza uważać się za eksperta – mruknęła Libby. – Dlaczego mnie to nie

dziwi? Jeśli chcesz wiedzieć, to Eustace był kiedyś bardzo źle traktowany. Potrzebuje dużo serca, a nie surowej dyscypliny. – Urwała, wyczuwając jego rosnące napięcie. Przechyliła głowę do tyłu i popatrzyła na jego twarz. Jego oczy miały dziwny wyraz. Spojrzenie Libby powędrowało na ranę na głowie.

– Dobrze się czujesz? Czy wszystko w porządku z głową? – Wydawało jej się jednak, że ból z rozciętego czoła nie może wyjaśnić cierpienia, które zobaczyła w jego oczach.

Patrząc w jej szeroko otwarte oczy, niebieskie jak letnie niebo i błyszczące troską, Rafael zwalczył nierozsądny impuls, by wyładować na niej złość za to, że dostrzegła więcej, niż powinna dostrzec.

– Z głową wszystko w porządku – mruknął, z wysiłkiem odpychając od siebie złe wspomnienia. – Czyli znasz się na zwierzętach – dodał, spoglądając na jej dekolt.

Libby dostrzegła kierunek tego spojrzenia i odwróciła się z niechęcią.

– Ujmijmy to tak: o wiele bardziej lubię zwierzęta niż ludzi. Niektórych – dodała wymownie, udając, że nie słyszy jego niskiego śmiechu. – Zatem jeśli nie masz nic przeciwko temu... – Odwróciła się do niego plecami i mocno zacisnęła usta.

Rafael skinął głową z uśmiechem.

– Jak sobie życzysz.

Świadoma jego krytycznego spojrzenia, znów spróbowała przywabić Eustace'a, aż w końcu jej cierpliwość wyczerpała się. Podniosła się, mamrocząc coś pod nosem, odgarnęła włosy z twarzy i znów na niego spojrzała.

– Dobrze. Skoro jesteś taki mądry, to sam spróbuj – warknęła z irracjonalną nadzieją, że jemu również się nie uda.

Postąpił o krok do przodu i autorytatywnym tonem wypowiedział kilka słów w swoim ojczystym języku. Pies, który nagle zaczął rozumieć hiszpański, potulnie podszedł do niego. Zdrajca, pomyślała Libby. Jeszcze jedno słowo nieznanego i pies usiadł u jego stóp, machając ogonem i wpatrując się w niego z uwielbieniem. Mężczyzna pogładził go po głowie, wymruczał słowo pochwały i sięgnął po smycz.

Libby nie posiadała się z oburzenia. To jakiś spisek, pomyślała mrocznie. Najpierw zdradziło ją własne ciało, a teraz pies. W milczeniu przyjęła smycz i spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– Gdybym cię zabrała do domu, moja rodzina pewnie chciałaby cię adoptować.

– Czy wówczas byłbym twoim bratem?

– Mam już brata, a ty na pewno też masz rodzinę. – Może nawet żonę, pomyślała z przerażeniem. Czyżby całowała się nie tylko z obcym, ale w dodatku z żonatym obcym? Szybko spojrzała na jego lewą rękę, ale na szczęście nie zobaczyła na niej obrączki.

Rafael potrząsnął głową.

– Nie. Moja matka zmarła już dawno. Nie mam nikogo innego.

– Jakie to smutne – westchnęła Libby.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Smutne? – Błysk współczucia zniknął z błękitnych oczu, gdy Rafael stwierdził cynicznie: – Gdy patrzę na rodziny, które znam, to wcale im nie zazdroszczę. Leżeć! – dodał surowo do psa, który skamlać, ocierał się o nogawkę jego spodni.

Pies natychmiast posłusznie przewrócił się na grzbiet. Libby z desperacją pociągnęła za smycz.

– Naprawdę jesteś idiotą.

– Nazywano mnie już gorzej.

– Nie ty. – Libby zauważyła kpiący błysk w jego oczach i walcząc z rozbawieniem, dodała: – No cóż, ty też, ale akurat teraz mówiłam do psa.

Ironiczny uśmiech Rafaela zniknął, gdy zza rogu wyłonił się samochód. Libby odwróciła głowę i zobaczyła zbliżający się do nich jaskrawoczerwony kabriolet. Kobieta siedząca za kierownicą pomachała im ręką, a potem zatrzymała auto i wysiadła z wdziękiem. Rafael nie odpowiedział na pozdrowienie, chociaż było oczywiste, że ją zna. Libby patrzyła na nią z zazdrością, podziwiając kształtną figurę i długie nogi w obcisłych dzinsach. Z bliska nieznajoma wyglądała jeszcze lepiej. Włosy przycięte w modną fryzurę w stylu lat dwudziestych wdzięcznie otaczały jej twarz. Libby pomyślała, że jej naturalnie kręcone włosy nie ułożyłyby się tak nigdy w życiu.

– Raf... O Boże, krew! – wykrzyknęła blondynka, przykładając dłoń do ust. – Niedobrze mi!

Libby też zrobiło się niedobrze. Jaki mężczyzna całował inną kobietę, gdy jego dziewczyna jechała mu na ratunek?

– Bądź tak miła i postaraj się tu nie zwymiotować.

I jaki mężczyzna odnosił się tak do swojej dziewczyny? Libby zastanawiała się, dlaczego tamta nie wpadła w złość.

– Przepraszam, że przyjechałam tak późno, ale utknęłam za traktorem. Czy myślisz, że zostanie ci blizna? – zapytała blondynka, wpatrując się z niezdrową fascynacją w jego zranioną twarz. – Wyczyściłeś tę ranę? Może być brudna.

Rafael wyczuł, że jego asystentka lada moment wpadnie w obsesyjny nastrój i spróbował rozładować sytuację, dopóki nie było za późno. Gretchen miała skłonności do wpadania w obsesje. Gdy potrafiła nad nimi panować, była najlepszą asystentką na świecie, ale gdy traciła nad sobą kontrolę, zaczynała się zachowywać co najmniej dziwnie. Kiedyś o północy zadzwoniła do niego sprzątaczką i poinformowała, że jego asystentka wciąż jest w biurze i na przemian zapala i gasi światło, nie mogąc się zdobyć na to, by wyjść. W retrospekcji dostrzegał sygnały, które powinny były wcześniej ostrzec go, że coś jest nie tak. Był na siebie zły, że w porę nie zwrócił na nie uwagi. Skoro

oczekiwał od swoich pracowników oddania i gotowości do poświęceń, to sam również powinien się o nich troszczyć. Jedną z pierwszych rzeczy, jakich nauczył się w życiu, było to, że lojalność sprawdza się tylko wtedy, gdy jest obustronna.

Nie przyjął od niej złożonej we łzach rezygnacji, twierdząc, że nie ma zamiaru tracić najlepszej asystentki, jaką kiedykolwiek miał, tylko dlatego, że czuje ona nieodparty przymus mycia rąk przez pełną godzinę. Zdobył za to numer do bardzo polecanego psychologa klinicznego i nalegał, by Gretchen poszła do niego na terapię. Terapia okazała się bardzo skuteczna, ale, jak Gretchen sama twierdziła, praca wciąż trwała.

– Rana jest oczyszczona – powiedział Rafael. Dobrze wiedział, że asystentka przywiozła ze sobą wszelkie możliwe opatrunki i jeśli jej nie uprzedzi, to za chwilę zacznie je wyciągać z samochodu. Libby już otwierała usta, by zaprzeczyć, jednak w porę zauważyła jego zabójcze spojrzenie. – Poza tym wcale się nie spóźniłaś.

Gretchen popatrzyła na zegarek i potrząsnęła głową.

– Powiedziałam, że będę za dziesięć minut, a jest już...

– Ale już tu jesteś – przerwał jej Rafael.

– No tak, jestem. – Rzuciła mu uśmiech i wzięła głęboki oddech. – Dziękuję. Zamówiłam samochód do holowania. Przełożyłam spotkanie z Rosjanami i... – Urwała i pisnęła, gdy labrador przyjaźnie położył na jej nodze ubłoconą łapę. Rafael syknął z irytacją.

– Leżeć – warknął, patrząc z dezaprobatą nie na psa, lecz na Libby. – Nie umiesz upilnować tego zwierzaka?

– Według ciebie nie – naburmuszyła się.

Olśniewająca blondynka gorączkowo strzepywała błoto z dżinsów, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi. Nawet jej się nie przedstawiła. Tych dwoje doskonale do siebie pasowało – byli piękni i niewiarygodnie niegrzeczni. Dopiero w tej chwili uderzyło ją, że nie ma pojęcia, jak on się nazywa.

– Nic się nie stało, Gretchen. Spokojnie.

Blondynka spojrzała na dłoń opartą na jej ramieniu, jeszcze raz spróbowała strzepnąć z dżinsów niewidoczny brud i podniosła głowę.

– Naprawdę nie lubię wsi.

– Zaczekaj na mnie w samochodzie.

Posłusznie poszła do samochodu. Najwyraźniej jego umiejętność wzbudzania posłuchu nie ograniczała się tylko do psów.

– Czy każdy jest gotów skoczyć w przepaść, gdy ty pstrykniesz palcami? – skrzywiła się Libby.

Rafael pokiwał głową i jego usta zadrgały.

– Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie – powiedział, myśląc, że ta ruda z pewnością nigdzie by

nie skoczyła na jego polecenie, najwyżej odskoczyłaby w przeciwnym kierunku. Może właśnie dlatego go pociągała. Z drugiej strony mogło też chodzić o jej ciało i o te niewiarygodne usta.

Tym razem Libby nie musiała udawać zdziwienia.

– Zdumiewasz mnie.

– Taki już jestem.

– Może powinieneś raczej ćwiczyć tę umiejętność na swojej dziewczynie?

Zauważył wrogość w jej wzroku i uniósł brwi.

– Gretchen nie jest moją dziewczyną, tylko asystentką. Nigdy nie mieszam pracy z przyjemnością. –

Urwał i uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu zaczął się tłumaczyć.

Wzruszyła ramionami, chcąc mu pokazać, że blondynka w ogóle jej nie interesuje, ale nie wyszło to zbyt przekonująco. Wskazała głową na samochód.

– Nie powinieneś kazać jej tam czekać zbyt długo.

– To prawda – zmarszczył brwi.

– Nie będę cię zatrzymywać. – Zaraz jednak dodała szybko: – Zaczekaj.

– Widzę, że już zaczynasz za mną tęsknić. Jestem wzruszony.

Odpowiedziała mu ostrym spojrzeniem i wyciągnęła z kieszeni kawałek papieru.

– Masz długopis?

Znalazł w kieszeni długopis i podał jej. Zapisała coś pośpiesznie i podała mu kartkę.

– Proszę.

– Co to jest? Twój numer telefonu?

– Nazwisko i adres – odrzekła, nie reagując na kpinę w jego głosie. – Przyślij mi rachunek za naprawę samochodu.

Zatrzymał wzrok na skrawku papieru.

– To może być spory rachunek.

– Zawsze spłacam swoje długi – stwierdziła z dumą.

Jeszcze raz spojrzął na nazwisko napisane na kartce i zmarszczył brwi.

– Marchant? Czy masz coś wspólnego z Marchant Plastics?

– Mój dziadek założył tę firmę, a teraz prowadzi ją mój ojciec. Czy powiedziałam coś zabawnego?

Co robisz? – zdziwiła się, gdy zmiął kartkę w palcach. – Mówię poważnie. Chcę zapłacić za uszkodzenia.

– Nie martw się, mam doskonałą pamięć.

Zdziwiona tą tajemniczą uwagą patrzyła za nim, gdy wsiadał do samochodu, nie oglądając się ani razu. Zapewne już wyrzucił ją z pamięci albo opowiadał swojej asystentce o wypadku, jakby to była zabawna anegdota.

Eustace siedział na fotelu pasażera, wystawiając łeb przez okno. Libby przejechała pół mili oddzielające ją od domku jak z bajki otoczonego krzewami róż, w którym mieszkała Chloe. Podróż nie trwała długo, a trwałaby jeszcze krócej, gdyby nie to, że w połowie drogi Libby musiała się zatrzymać. Wyłączyła silnik, schowała głowę w dłoniach i jęknęła. Wydawało jej się, że ma wypisane na twarzy wszystko, co przeżyła w ciągu ostatniej godziny. Była pewna, że Chloe natychmiast zauważy, że coś się stało i obawiała się, że wszystko jej opowie.

Przekręciła kluczyk i gdy usłyszała warkot silnika, coś jej przyszło do głowy. Może to był sposób? Doskonała wymówka. Lecę już, bo nie wyłączyłam silnika. Chloe przecież wiedziała, że spieszy jej się do domu.

Te środki zapobiegawcze jednak okazały się zbędne, bo drzwi otworzył jej Joe, mąż Chloe. Nigdy nie był arbitrem elegancji, ale teraz wyglądał jak niezaścielone łóżko, a pod oczami miał wielkie wory ze zmęczenia. Libby popatrzyła na niego ze współczuciem.

– Cześć, Joe.

Na widok pana Eustace skoczył na niego, znów wrywając smycz z ręki Libby.

– Cicho, bo obudzicie dziecko – mruknął Joe. Pochwycił smycz, uchylił się przed jęzorem psa i uśmiechnął się do Libby z wdzięcznością. – Dzięki. Okazało się w końcu, że sam mogłem go przywieźć. Wróciłem dzisiaj wcześniej z pracy.

Teraz mi to mówisz, pomyślała Libby.

– Nie ma problemu. Weterynarz powiedział, żebyście przywieźli go we wtorek, to zdejmie szwy. Aha, i macie mu to podawać. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła opakowanie tabletek. – Chyba dwa razy dziennie – dodała niepewnie, patrząc na etykietkę.

Joe wziął od niej tabletki i wsunął je do kieszeni.

– Nie martw się, mamy to już przećwiczone. – Przesunął dłonią po nieogolonym policzku i wydawał się zdziwiony, że wyczuł pod palcami rudawy zarost. – Ale jak jeszcze raz spróbujesz czegoś takiego, to pójdziesz do tresury i tam nauczą cię posłuszeństwa – dodał do psa.

Biedny Joe, pomyślała Libby. Dwudniowy zarost nie wyglądał dobrze na jego twarzy.

– A tak w ogóle, co słyhać?

– Tak naprawdę nie bardzo wiem, co się dzieje. To chyba brak snu. Chloe właśnie się zdrzemnęła. Wiem, że bardzo chciałyby się z tobą zobaczyć, ale nie masz nic przeciwko temu, że nie będę jej budził?

Libby z ulgą potrząsnęła głową.

– Nie ma problemu. Prawdę mówiąc, ja też jestem trochę zmęczona. Chcę jak najszybciej wrócić do domu, do mamy i taty.

– Tak, oczywiście. – Przez twarz Joe przebiegł błysk współczucia. – Słyszałem o tym, co się stało.

Tak mi przykro, Libby. Jeśli mógłbym cokolwiek... – Urwał, obejrzał się przez ramię i jęknął, słysząc w oddali płacz dziecka. – Przepraszam. Muszę lecieć, zanim Chloe się obudzi.

– Jasne. Pozdrów ją ode mnie.

– Kochana jesteś.

Gdyby w porę nie cofnęła się z progu, drzwi uderzyłyby ją w nos, a tak udało jej się ograniczyć szkody do skręconej kostki, gdy źle stanęła na wybrukowanej ścieżce. Ignorując ból, wróciła do samochodu, zdumiona słowami Joe. „Słyszałem, co się stało, tak mi przykro”. Co takiego słyszał? Dlaczego mu przykro? Miała ochotę wrócić do drzwi, załomotać w nie pięściami i domagać się wyjaśnień, ale słyszała wewnątrz szczekanie psa i płacz dziecka. Joe miał w tej chwili dość kłopotów na głowie. Może po prostu źle go zrozumiała. Potrząsnęła głową; w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda. Coś się stało.

Spowodowała już jeden wypadek tego dnia, toteż powstrzymała chęć, by przycisnąć gaz do dechy i przejechała przez wieś w umiarkowanym tempie, mechanicznie odpowiadając na pozdrowienia. Czy tylko jej się wydawało, czy też ludzie patrzyli na nią ze współczuciem? To była mała miejscowość i wszyscy tu znali wszystkich, nikt nie miał przed innymi żadnych tajemnic. Pomyślała, że zapewne jest jedyną osobą w promieniu dwudziestu mil, która jeszcze o niczym nie wie. Próbowana powściągnąć rozszalałą wyobraźnię, ale gdy automatycznie zwolniła przed szczególnie niebezpiecznym zakrętem o milę za wioską, jej niepokój wzrósł tak bardzo, że zaczęła czuć mdłości.

Dwieście metrów dalej znajdowała się droga dojazdowa do Maple House. Ludzie, którzy nie znali tej okolicy, często przegapiali zjazd. Nic dziwnego: kiedyś było to imponujące miejsce, ale, podobnie jak cały dom, przeżyło już dni swojej największej chwały. Jeden ze zniszczonych kamiennych gryfów spadł z postumentu przy wysokiej niegdyś, ozdobnej, ale teraz rozsypującej się bramie z kutego żelaza. Jedno jej skrzydło, na którym kiedyś widniała nazwa posiadłości, było zdjęte z zawiasów i stało oparte o mur, porośnięte bluszczem i mchem. Nikt nigdy nie miał czasu, żeby założyć je powrotem na miejsce.

Libby nie zwracała uwagi na te oznaki rozkładu i zaniedbania, które nie umknęłyby żadnemu obcemu. Z pobladłą, ściągniętą niepokojem twarzą wjechała na dziurawą aleję, zupełnie lekceważąc zawieszenie samochodu. Zauważyła przed domem vana, na który jej brat i jego żona zamienili sportowy samochód, gdy przed dwoma laty urodziły im się bliźniaki. Ten widok również nie napełniał optymizmem. Cieszyła się, że zobaczy brata, ale wiedziała, że Meg miała wkrótce urodzić, a przez całą ciążę miała kłopoty z ciśnieniem. Ed na pewno nie zostawiłby jej samej z dziećmi, a skoro wszyscy przyjechali tutaj aż ze Szkocji, musiał ich ściągnąć do domu jakiś pilny problem.

Po każdej podróży widok kamiennej fasady domu napełniał ją spokojem. Bez względu na to, co działo się w jej życiu, stare kamienne ściany dawały jej poczucie bezpieczeństwa i ciągłości. Tym razem jednak było inaczej. Wyszła na zwirowy podjazd i otoczyła ją zupełna cisza. To był następny

zły znak. Marchantowie na ogół byli głośną rodziną i ich powitania zawsze były wylewne. W normalnej sytuacji wszyscy stłoczyliby się wokół niej, jeszcze zanim zdążyłaby wysiąść z samochodu, witając ją tak serdecznie, jakby wróciła do domu po roku, a nie po kilku tygodniach, ściskając ją i przekrzykując się nawzajem. Gdzie oni wszyscy byli?

Poczuła lodowaty lęk pełznący po plecach. Żwir chrzęścił pod jej nogami, gdy szła w stronę kamiennych schodków, które prowadziły do wielkich frontowych drzwi. Wciąż miała nadzieję, że lada moment te drzwi się otworzą i ujrzy całą rodzinę, ale nic takiego się nie zdarzyło. Drżącymi rękami wyjęła z torebki klucz i weszła do środka. Jedynym dźwiękiem w wyłożonym boazerią holu było tykanie stojącego zegara, który od zawsze pokazywał niewłaściwą godzinę.

– Mamo! Tato! Meg! – zawołała. Pochyliła się i podniosła z wycieraczki kupkę listów i ulotek. Drzwi bawialni otworzyły się i jej szwagierka, ładna brunetka w zaawansowanej ciąży, stanęła w progu z pochmurną twarzą.

– Meg? Co ty tutaj robisz?

– Libby! O Boże, jak się cieszę, że cię widzę. To okropne. Nie mam pojęcia, co zrobić, a Ed jest tak... – Urwała, potrząsnęła głową i przygryzła wargę.

Libby pochwyliła ją za ramię. Rzeczywistość wydawała się jeszcze gorsza niż jej najgorsze oczekiwania.

– Co się stało? – zapytała zdumiewająco spokojnym, równym głosem.

– Wszystko – jęknęła Meg i jej usta zadrżały. Libby wzięła głęboki oddech. Jej szwagierka dała sobie kiedyś radę z człowiekiem, który zaatakował ją na ulicy, było więc jasne, że musiało się stać coś okropnego i nieodwracalnego. Wyminęła Meg i weszła do salonu. W rzeźbionym marmurowym kominku nie płonął ogień, atmosfera była ciężka i mroczna. Na jej widok nikt się nie odezwał. Poczuła, że lodowaty chłód ogarnia całe jej ciało, ale widok znajomych twarzy sprawił jej ulgę. W każdym razie wszyscy żyli.

– Bogu dzięki – westchnęła.

Reakcją na to westchnienie było pełne niedowierzania spojrzenie starszego brata, który stał pośrodku pokoju z ponurą twarzą, oraz puste spojrzenie ojca. Matka tymczasem przycinała końcówki róż, które układała w bukiet na komodzie. Ta zdumiewająco normalna czynność sprawiała surrealistyczne wrażenie. Libby nie była pewna, czy matka w ogóle zauważyła jej wejście.

– Czy ktoś mi w końcu powie, co się stało?

Przez chwilę wydawało się, że nikt nie ma zamiaru tego zrobić, ale w końcu ojciec podniósł się niepewnie. Jeśli nawet do tej pory nie miał zawału, to wyglądał tak, jakby mógł go dostać lada chwila. Patrząc na niego, Libby pomyślała, że jest stary. Ta myśl wstrząsnęła nią do głębi. Nigdy wcześniej nie przychodziło jej to do głowy, nawet wtedy, gdy miał kłopoty z sercem.

– Zmarł Aldo Alejandro.

Libby zmarszczyła brwi, przypominając sobie niewyraźnie potężnego mężczyznę, który podnosił ją z podłogi i kołysał wysoko pod sufitem, aż zaczynała piszczeć ze strachu i z zachwyty.

– To smutne – odrzekła, ale wciąż nie rozumiała, jaka jest przyczyna tej apokaliptycznej atmosfery.

– Przykro mi, tato. Wiem, że się przyjaźniliście. – Ale nie na tyle blisko, by to mogło wyjaśnić bladość na twarzy ojca.

– Aldo zawsze był dla mnie dobrym przyjacielem. – Głos ojca załamał się i Libby z przerażeniem zobaczyła łzy spływające po jego policzkach.

Jej brat oderwał się od okna i podszedł do nich.

– Jego wnuk odziedziczył wszystko i teraz chce zwrotu pożyczki.

– Jakiej pożyczki? – zdumiała się Libby.

Philip Marchant odchrząknął.

– Mieliliśmy pewne problemy z przepływem gotówki. Bank nie chciał się zgodzić, żebym wziął drugą hipotekę na dom, i wtedy Aldo pożyczył mi pieniądze.

– Drugą hipotekę? – Libby nic nie wiedziała nawet o pierwszej. Podniosła wzrok na brata. – Wiedziałaś o tym?

Ed skinął głową.

– Co to oznacza? – zapytała, kierując to pytanie do nich obydwu.

– Muszę zajrzeć do chłopców – powiedziała Meg za jej plecami i wyszła.

– Nie powinienem jej tu przywozić – mruknął Ed i również wyszedł.

Libby nie spuszczała wzroku z twarzy ojca.

– Co to znaczy, tato?

– To znaczy, że stracimy firmę i dom. Jestem bankrutem.

– Ten dom! – Libby potrząsnęła głową i rozejrzała się po salonie pełnym wspomnień. – Nie, to niemożliwe. Jak mogło do tego dojść? Musisz porozmawiać z tym wnukiem i wyjaśnić mu, że jesteś odpowiedzialny za los wielu ludzi.

Kate Marchant zostawiła wreszcie w spokoju kwiaty i spojrzała na córkę.

– Zamknij się, Libby, i siadaj.

Żółta róża wypadła jej z ręki, gdy córka i mąż popatrzyli na nią ze zdumieniem. Libby automatycznie usłuchała. Usiadła na wyściełanym brokacie krześle, próbując sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni jej matka podniosła głos.

– Nie przerywaj ojcu. I tak nie jest mu łatwo to wszystko wyjaśnić. Czy naprawdę sądzisz, że powiedziałby ci coś takiego, gdyby nie próbował już wcześniej wszystkich możliwych sposobów?

Libby przełknęła ślinę.

– Ale co się stanie z pracownikami? Czy ten człowiek wie, że tylu ludzi straci pracę? Czy nic go to nie obchodzi?

– Oczywiście, że nic go to nie obchodzi – odrzekła matka z goryczą. – Ten człowiek to po prostu potwór.

Philip Marchant podszedł do żony i wziął ją w ramiona.

– Spotkałem się z nim wczoraj, Libby, i obawiam się, że nie ma żadnych szans, by zmienił decyzję.

– To co my teraz zrobimy? – zapytała z dziwnym odrętwieniem, słuchając szlochów matki. Mama nigdy nie płakała.

Philip wzruszył ramionami.

– Nic – powiedział znużonym głosem. – Teraz ta sprawa już nie jest w naszych rękach.

Libby potrząsnęła głową, sfrustrowana tym defetystycznym podejściem. Nie istniały rzeczy niemożliwe. Trzeba było walczyć.

– Ale może gdybyśmy porozmawiali z bankiem...

Urwała, gdy do pokoju wbiegł jej brat z paniką na twarzy.

– Chodźcie szybko! Meg rodzi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mocno zarysowane brwi Rafaela Alejandra ściągnęły się nad ostrym nosem, gdy poniesione głosy dochodzące z sąsiedniego gabinetu wyrwały go ze skupienia już po raz drugi.

– To niedorzeczne. – Zirytowany, wstał z fotela i podszedł do drzwi, rzucając krótkie przeprosiny w stronę człowieka siedzącego po drugiej stronie biurka. Nie miał nic przeciwko temu, by Gretchen odbywała swoją terapię w godzinach pracy; problemem była kobieta, która zastępowała ją przez tych kilka godzin. W zeszłym tygodniu zapomniała mu przekazać ważną wiadomość, a w tym, jak się zdawało, wdała się w jakąś bezsensowną kłótnię.

Max Croft wyrozumiale wzruszył ramionami.

– Nic nie szkodzi. Zdaje się, że coś tam poszło nie tak – dodał na wpół do siebie, a na wpół do Rafaela, który ze ściągniętą twarzą otworzył drzwi.

Głosy stały się wyraźniejsze i starszy mężczyzna pomyślał ze współczuciem o nieznaną mu kobiecie, która wywołała taki grymas na twarzy Rafaela Alejandra. Większość ludzi miała powody, by unikać niezadowolenia Hiszpana. Reputacja Rafaela była w pełni zasłużona, a nawet jeśli nieco przesadzona, to Max, z natury ostrożny, nie zamierzał tego sprawdzać. Sam również nie lubił, gdy głupcy wchodzili mu w drogę.

Pieniądze i władza były przyczyną, dla której ludzie przeważnie starali się zadowalać Rafaela, Max jednak przypuszczał, że młody Alejandro nawet bez pieniędzy należałby do tych, z którymi inni wolą obchodzić się ostrożnie. Prawdę mówiąc, nikt nie wiedział, w jaki sposób doszedł do pieniędzy, choć krążyło na ten temat wiele plotek, co stwarzało wokół niego otoczkę tajemniczości. Niektórzy byli po prostu dynamiczni, ale Rafael Alejandro bardziej kojarzył się z potęgą żywiołu.

Zamiast po prostu wejść do sąsiedniego gabinetu, Rafael zatrzymał się przy drzwiach i przechylił głowę, nasłuchując. Wydawało mu się, że rozpoznaje jeden z rozgniewanych głosów. W jego umyśle błysnęło wspomnienie twarzy, do której ten głos należał. Na krótką chwilę przestał myśleć, zaraz jednak odzyskał kontrolę nad sobą i zaczął się zastanawiać, co też mogło sprowadzić tę kobietę do jego biura.

– Max, czy miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy omówili szczegóły w przyszłym tygodniu? Zdaje się, że coś się tu wydarzyło.

– Nie ma problemu – odrzekł Max, starając się nie okazać, jak bardzo jest zaintrygowany. Podniósł się zza biurka. Rafael otworzył mu drzwi prowadzące do wyjścia ewakuacyjnego.

– Będę w kontakcie – obiecał.

Max wyszedł z gabinetu swobodnym krokiem, jakby w tym, że kazano mu opuścić pomieszczenie

tylnymi drzwiami, nie było niczego nadzwyczajnego. Rafael zamknął za nim drzwi i pokiwał głową z aprobatą. Z jego doświadczenia wynikało, że ważne jest wiedzieć, kiedy zadać pytanie, ale jeszcze ważniejsze to wiedzieć, kiedy nie należy o nic pytać.

Stał w milczeniu przy drzwiach, obserwując scenę rozgrywającą się w gabinecie asystentki. Nie miał najmniejszego pojęcia, skąd wzięła się tu Libby Marchant, ale teraz już wiedział, za co płaci Gretchen wygórowaną pensję. Jego asystentka zasłużyła na każdy grosz z tych pieniędzy. Gdyby tu była, nigdy nie dopuściłaby do takiej sceny.

Niezauważony patrzył na zaczerwienioną, zmieszaną zastępczynię Gretchen, która z niedowierzaniem przypatrywała się młodej kobiecie siedzącej na podłodze pośrodku gabinetu.

– Bardzo mi przykro, pani Marchant, że jechała tu pani niepotrzebnie, ale już wyjaśniłam, że...

– Nie potrzebuję pani przeprosin ani wyjaśnień.

– W takim razie czego potrzebujesz?

Obydwie kobiety zwróciły na niego wzrok. Rafael znów ujrzał ciemnoniebieskie oczy, w których płonął ogień. Nie było w nich łez, tylko bezbrzeżna pogarda i złość. Zauważył, że go poznała i że na jego widok poczuła się wstrząśnięta. Ułamek sekundy później z jej ust wydobyło się zdumione westchnienie.

– To ty? – Libby miała wrażenie, że zamiast mózgu ma w głowie kłęb waty. Potrząsnęła głową, by rozjaśnić myśli. – Nie rozumiem.

Za chwilę zrozumie i wtedy zacznie się najlepsza część zabawy, pomyślał Rafael. Wiedział już, że ta sytuacja jest nieunikniona.

– Czego potrzebujesz, *querida*?

Gdy nie odpowiedziała, zaczął się zastanawiać, czego on sam potrzebuje. Przez chwilę patrzył na nią nieruchomo, znów ogarnięty pożądaniem tak silnym, że wymiatało z jego głowy wszystkie myśli, a potem powoli przesunął ręką po włosach, próbując zracjonalizować własne emocje. Uznał, że musi coś z tym zrobić, by jego życie mogło wreszcie wrócić do normy. Najlepszy byłby krótki, płomienny romans. Oczywiście nazwisko Marchant bardzo wszystko komplikowało, ale problem nie wydawał się niemożliwy do rozwiązania.

Gdy te myśli przebiegały przez jego głowę, kątem oka przez cały czas patrzył na zastępczynię swojej asystentki. Zupełnie nie potrafił sobie przypomnieć jej imienia. Podeszła do niego i wydając się nie zauważać, że jest tu w tej chwili zupełnie niepotrzebna, podniosła oburzone spojrzenie na Libby Marchant. Rafael pomyślał, że chyba da Gretchen podwyżkę.

– Ta pani – powiedziała, celując wyciągniętym palcem w pierś Libby. – Prosiłam ją, żeby wyszła, ale ona...

– Mówiła pani, że nie ma go w biurze. – Libby miała wrażenie, że to jakiś koszmar. Przeniosła wzrok z kobiety na stojącego obok niej mężczyznę i potrząsnęła głową. – Czy ty również przyszedłeś

tu, żeby spotkać się z Rafaelem Alejandrem? – zapytała z resztką nadziei. Do ostatniej chwili wołała nie wierzyć w to, co wydawało się nieuniknione, ale gdy on lekko potrząsnął głową, westchnęła z desperacją.

– Przyszłam tu, żeby spotkać się z Rafaelem Alejandrem. Czy to ty?

Skinął ciemną głową.

– Tak, to ja.

Libby podniosła rękę do ust i przyknęła oczy, przypominając sobie ostatnią noc. Spędziła ją w szpitalu, patrząc na ludzi, których kochała najbardziej na świecie, nieszczęśliwych i cierpiących. Przez całą noc przynosiła im kawę z automatu, której nikt nie pił, a gdy kawa wystygła, przynosiła następną. Nic więcej nie mogła zrobić. W ciągu tej nocy wielokrotnie uciekała w świat fantazji, tłumacząc sobie, że jest to usprawiedliwione, skoro wspomnienie tego mężczyzny pomaga jej zebrać siłę, która potrzebna była jej rodzinie, i obdarzyć ich wsparciem, którego tak bardzo potrzebowali. Usprawiedliwione, dobre sobie, pomyślała teraz, przepełniona niechęcią i wstydem. To właśnie przez człowieka, o którym fantazjowała, znaleźli się w tak okropnej sytuacji. To przez niego małe dziecko Meg i Eda leżało teraz w inkubatorze, niezdolne oddychać bez pomocy maszyn. Otworzyła oczy, powtórzyła w myślach jeszcze raz: to ten mężczyzna, i poczuła nienawiść do siebie.

Rafaël patrzył na emocje przebiegające przez jej twarz, która w końcu stężała w wyrazie wściekłości.

– Już wczoraj wiedziałeś, kim jestem. – Stłumiła histerię wzbierającą w gardle jak kula i dodała: – Jesteś zwykłym, godnym pogardy draniem.

W odpowiedzi tylko uniósł drwiąco brwi.

– To dość ostre słowa.

– Dość ostre – powtórzyła. – Zrujnowałeś mojego ojca.

Kąciki jego ust uniosły się z irytacją.

– To nie ja zrujnowałem twojego ojca, tylko on sam... – Potrząsnął głową i urwał. – Nieważne, to tylko interesy.

– Interesy – powtórzyła z niedowierzaniem. – Dla mnie jest to bardzo osobista sprawa.

Zastępczyni asystentki popatrzyła na Rafaela z przepaszającym wyrazem twarzy.

– Prosiłam ją, żeby wyszła, ale wtedy zaczęła używać obraźliwych słów.

– Jeśli uważa pani, że to, co mówiłam, było obraźliwe, to znaczy, że nic pani jeszcze nie słyszała – odparowała Libby z oburzeniem.

– Zadzwońłam po strażników, proszę pana. Powiedziałam jej to, a ona wtedy usiadła na podłodze. Wydaje mi się, że jest trochę... – Spojrzała na Libby ostrożnie i wymownie postukała palcem w czoło. – Chyba ma tu coś nie w porządku.

– Proszę odwołać strażników – rzekł Rafael obojętnie, nie spuszczać oczu z twarzy Libby.

Asystentka otworzyła usta ze zdumienia.

– Ale...

Rafael przeniósł na nią wzrok. Pobladła i natychmiast zaczęła kiwać głową, on jednak już nie zwracał na nią uwagi.

– Ten strajk okupacyjny nie jest potrzebny – powiedział, wyciągając rękę do Libby. Prychnęła pogardliwie i wstała o własnych siłach, a potem oparła ręce na biodrach, podniosła głowę do góry i spojrzała na niego wyzywająco. Milczenie przedłużało się. Wzrok Libby przyciągnął plaster na jego czole, wyraźnie odcinający się od oliwkowej skóry.

– Owszem, boli. Może od tego poczujesz się lepiej – mruknął.

– Tak. – Skinęła głową, myśląc: nie masz pojęcia, czym jest prawdziwy ból. – Wiesz, skąd tu przyjechałam?

– Lepiej powiedz od razu, bo widzę, że i tak cię nie powstrzymam.

– Ze szpitala. – Przynajmniej udało jej się zetrzeć z jego twarzy ten zadowolony wyraz. – Przez ciebie moja szwagierka zaczęła przedwcześnie rodzić. Jeśli coś się stanie jej albo dziecku, to będzie twoja wina, a wtedy pożałujesz, że się urodziłeś.

Rafael zarejestrował tę informację, ale nie zareagował na groźbę, tylko nadal przyglądał jej się uważnie. Wczorajsze pobrudzone błotem ubranie znikło. Teraz miała na sobie parę džinsów, ciasno przylegających do kształtnej sylwetki, oraz kaszmirowy sweter o ton jaśniejszy niż oczy. Była bez makijażu i wyglądała, jakby wyszła prosto spod prysznic. Włosy, wciąż wilgotne, wiły się po obu stronach jej czystej, świeżej twarzy. Wyglądała tak młodo, że patrząc na nią, poczuł się stary i znużony, ale widać też było, że ledwo trzyma się na nogach. Poczul przyływ niechcianych emocji i warknął ze zniecierpliwieniem:

– Dlaczego, na litość boską, rodzina pozwoliła ci tu przyjechać w takim stanie?

Ta udawana troska rozwścieczyła ją jeszcze bardziej.

– Moja rodzina? Moja rodzina jest załamana. Ojciec jest zrujnowany. Wyobraź sobie, jak się teraz czuje.

Rafael nie potrafił sobie tego wyobrazić. On sam nigdy nie miał rodziny, na której mógłby się oprzeć. Mógł polegać tylko na własnej inteligencji i nie miał pojęcia, jakie to uczucie należeć do rodziny, która gotowa byłaby walczyć w jego imieniu. Przypuszczał, że wielu ludzi zazdrościłoby tego Philipowi Marchantowi, on jednak do nich nie należał.

– Wiesz, że mój ojciec w zeszłym roku miał zawał? Wiesz, że ma potrójne bajpasy? – mówiła Libby drżącym głosem. Wciąż stał jej przed oczami ten dzień, gdy weszła do gabinetu ojca i znalazła go na podłodze, z rękami przyciśniętymi do piersi. Wiedziała, że nigdy nie zapomni, jak przerażona

i bezradna się czuła, trzymając jego chłodną, lepką od potu dłoń w swoich i czekając na przyjazd pogotowia. Minuty wlokły się jak godziny. Ta scena wciąż wracała do niej w koszmarach.

– Nie, nie wiedziałem o tym.

W niebieskich oczach Libby błysnęła niechęć.

– Ale nawet gdybyś wiedział, to i tak zrobiłbyś to samo, prawda? Nic cię nie obchodzi, ilu ludzi zranisz. – Poczwała, że ogarnia ją wyczerpanie. – Mój brat wciąż jest w szpitalu.

– Czy dziecko urodziło się o wiele za wcześnie?

– Nie mam ochoty rozmawiać z tobą o mojej rodzinie!

– Zdawało mi się, że to właśnie robisz – zauważył i dopiero teraz zwrócił uwagę na asystentkę, która chciwie chłonęła każde słowo. – Gdy Gretchen wróci, powiedz jej, żeby odwołała wszystkie spotkania zaplanowane na dzisiaj. Chodź – rzucił niecierpliwie do Libby. – Musisz usiąść.

Wskazał drzwi swojego gabinetu, ale ona z uporem potrząsnęła głową.

– Przecież siedziałam. To ty kazałeś mi wstać.

– Powtórzę jeszcze raz: możesz tam wejść sama albo cię zaniosę.

– Nie ośmieliłbyś się!

– Mylisz się – mruknął. Wziął ją na ręce i nie zważając na to, że wrywała się i piszczła, zaniósł do swojego gabinetu.

– Wierzgasz jak prosiak – mruknął, stawiając ją na podłodze. – Poprosiłbym cię, żebyś usiadła, ale obawiam się, że znowu spotkałbym się z cywilnym nieposłuszeństwem. Wiesz, gdybyś rzeczywiście chciała wykorzystać tę sytuację, to powinnaś zadzwonić do prasy.

Libby stała pośrodku gabinetu, oddychając ciężko.

– Jak śmiesz mnie tak traktować! I skąd wiesz, że już nie zadzwoniłam do prasy?

– A zadzwoniłaś?

– Dzwoniłam do miejscowej stacji telewizyjnej – skłamała, wymownie spoglądając na zegarek. – Powinni niedługo przyjechać. Będą zachwyceni, gdy zobaczą, jak twoi strażnicy wyrzucają z budynku zapłakaną kobietę.

Popatrzył na zwróconą w jego kierunku twarz. Ciemnobłękitne oczy były zupełnie suche.

– Nie próbuj grać w pokera, bo zawsze przegrasz. Przecież nie płaczesz.

– Ale będę płakać – obiecała ponuro, po czym, na wypadek gdyby jej nie uwierzył, zaprezentowała swoje umiejętności w tym zakresie. Pozwoliła, by oczy napełniły się łzami, zamrugowała kilkakrotnie, aż jedna łza spłynęła po policzku, otarła ją grzbietem ręki i znów spojrzała na niego wyzywająco, zastanawiając się, ile rodzin ten człowiek doprowadził już do ruiny, nic sobie z tego nie robiąc. Ludzie tacy jak on nakierowani byli wyłącznie na osiągnięcie celów i nie zważali na to, kogo zdepczą po drodze.

Usiadła na krześle, które jej podsunął, i w ostatniej chwili ugryzła się w język, by nie

podziękować. Dobre maniery były równie trudne do zwalczenia jak nałogi, a często jeszcze bardziej niewygodne.

Rafael z podziwem uniósł ciemne brwi.

– Ta sztuczka ze łzami jest całkiem niezła, ale można jej użyć tylko raz.

– Na mojego brata zawsze to działało. – Na wspomnienie Eda do jej oczu znów napłynęły łzy, tym razem prawdziwe. Opuściła ramiona i poczuła się zupełnie wyczerpana. Nie miała już ochoty walczyć dłużej. Po co właściwie tu przyszła? Co ja chciałam osiągnąć, zastanawiała się tępo.

– To nie ma sensu. Niepotrzebnie tu przychodziłam. Muszę wracać. Wszyscy będą się zastanawiać, gdzie jestem. – Urwała; dopiero teraz uświadomiła sobie, że nikomu nie powiedziała, dokąd się wybiera. Spróbowała się skupić i przypomnieć sobie wszystkie wydarzenia, które ją tu przyprowadziły. Gdy jechała do szpitala, wioząc zmianę ubrań dla Eda, przyszło jej do głowy, żeby porozmawiać bezpośrednio z człowiekiem odpowiedzialnym za nieszczęście. Te ubrania chyba wciąż leżały w samochodzie. Następne wspomnienie pochodziło z chwili, gdy stała przed tym budynkiem, ale za nic nie potrafiła sobie przypomnieć czasu między jednym a drugim wydarzeniem.

– Utykasz?

Bez zainteresowania opuściła wzrok na pulsującą bólem stopę.

– To nic takiego.

– Pozwól, że ja to ocenię.

– Myślisz, że twoja opinia ma dla mnie jakieś znaczenie? – Zaśmiała się lekceważąco. – Zwichnęłam sobie kostkę i to wszystko. – Wydawało jej się, że było to już bardzo dawno temu.

– Pozwól mi to zobaczyć – powtórzył i przyklęknął przed nią. Przymknęła oczy z wrazeniem, że cały gabinet wiruje wokół niej. – Pokaż mi tę stopę.

Wyciągnęła nogę w jego stronę. Nie potrafiła powstrzymać grymasu bólu, gdy ściągnął jej but.

– To nie wygląda dobrze.

– To nic takiego – powtórzyła z uporem, ale on nie dał się zniechęcić i poruszył jej kostką w jedną i drugą stronę. Jego dotyk był bezosobowy, lecz zadziwiająco delikatny.

– Wydaje mi się, że nic nie jest złamane – rzekł po dłuższej chwili.

– Sama mogłam ci to powiedzieć.

– Ale wygodniej by ci było z opatrunkiem. – Podniósł wzrok na jej bladą twarz. – Zaczekaj tutaj.

Wyszedł do sąsiedniego gabinetu i ucieszył się na widok Gretchen, która wróciła już na swój posterunek i spojrzała na niego pytająco. Nie miał pojęcia, co usłyszała od swojej zastępczyni, ale w każdym razie nie traciła czasu na zbędne pytania, gdy powiedział jej, czego potrzebuje.

Wrócił do siebie. Libby stała tam, gdzie ją zostawił. Wydawała się jeszcze bledsza. Spojrzała na niego, ale jej oczy były dziwnie puste. Zaklął cicho pod nosem. Dotychczas napędzała ją adrenalina

i złość, ale te zasoby już się wyczerpały.

– Wydaje mi się, że tu będzie ci wygodniej – wskazał głową na sofę przy ścianie. Sypiał tu niejednokrotnie, gdy jakieś spotkanie przedłużyło się do późna w nocy, i uznawał, że nie warto wracać do domu na kilka godzin.

Ułożył ją na sofie. Po chwili Gretchen weszła do gabinetu, niosąc wszystko, o co ją prosił.

– Widzę, że jak zwykle kobiety omdlewają na twój widok.

Rafael uśmiechnął się krzywo.

– Zrób herbatę. I dobrze ją posłodź.

– Może jeszcze aspiryna – zaproponowała Gretchen, spoglądając na Libby. – Dzień dobry.

Libby z wysiłkiem skupiła wzrok na jej twarzy, zastanawiając się, dlaczego ta piękna blondynka wydaje jej się znajoma.

– Przyłożę lód. Powinien zmniejszyć opuchliznę.

Skrzywiła się, gdy lód dotknął jej posiniaczonej skóry. Rafael sięgnął po bandaż z apteczki, którą przyniosła Gretchen. W kilka minut później asystentka wróciła z tacą.

– Herbata. Ale widzę, że już za późno – stwierdziła na widok śpiącej Libby. – W jaki sposób doprowadziła się do takiego stanu?

Popatrzył na bladą twarz śpiącej i poczuł irytację, gdy ogarnęło go coś w rodzaju czułości.

– Nie mam pojęcia.

Gretchen wyciągnęła z kieszeni zadrukowany kawałek papieru.

– Może to coś wyjaśnia?

Była to karta pokładowa z transatlantyckiego lotu. Rafael spojrział na datę i godzinę.

– Przyleciała prosto z Nowego Jorku. – Otworzył szeroko oczy i zaklął. Ta ruda złośnica zdumiewająco długo trzymała się na nogach. Nic dziwnego, że w końcu zasnęła; dziwne było raczej to, że nie zasnęła o wiele wcześniej.

Odwrócił się gwałtownie. Być może ta kobieta potrzebowała opiekuna, ale on nie nadawał się do tej roli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Libby otrząsnęła się z głębokiego snu, przeciągnęła się jak kot i zaczęła się zastanawiać, jak się tu znalazła. Rafael zauważył moment, gdy wróciła jej pamięć.

– O Boże – szepnęła. Usiadła na sofie i szybko odwróciła głowę, gdy powiedział spokojnie:

– Cześć.

– Co ty ze mną zrobiłeś?

– Chcesz powiedzieć, że uspiłem cię i zrobiłem z tobą, co chciałem? – Zamknął pokrywę laptopa i wstał ze skórzanego fotela. Libby poczuła, że krew napływa jej do policzków. Emanował energią; patrząc na niego, czuła się zupełnie wyczerpana. Czyżby siedział tu i patrzył na nią, gdy spała?

Zakryła usta i ziewnęła szeroko.

– Co się stało? – Nic nie pamiętała.

– Nic strasznego. Po prostu usnęłaś.

Potrząsnęła głową.

– Dlaczego usnęłam?

– To trudne pytanie, ale zastanówmy się. Może dlatego, że masz za sobą zmianę czasu i od dwóch dni nie jadłaś i nie spałaś. Plus jeszcze fajerwerki emocjonalne – dodał po chwili.

– Och.

– Pamięć ci wraca, tak?

Zacisnęła usta, skinęła głową i rzuciła mu mordercze spojrzenie.

– Przykro mi, że sprawiłam ci kłopot.

Przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i zauważyła bandaż na kostce.

– To ja ci założyłem opatrunek. Wydaje mi się, że zrobiłem to całkiem fachowo, ale na twoim miejscu poszedłbym z tym do lekarza.

– Jak to ty?

Twarcz Rafaela rozjaśniła się uśmiechem.

– To był mój dobry uczynek na ten dzień.

Uśmiechnięty wyglądał znacznie młodziej. Libby musiała sobie przypomnieć, że pod tym uśmiechem kryje się wciąż ten sam krwiożerczy drapieżnik.

– Czy powinnam ci podziękować?

Machnął ręką.

– Wolałbym, żebyś wzięła głęboki oddech i powiedziała mi jeszcze raz, wolno i wyraźnie, dlaczego tu przysłaś? Tylko już bez hysterii.

– Powiedziałam ci już, ale równie dobrze mogłabym mówić do ściany. – Skinęła głową w stronę białej ściany, na której wisiał rząd artystycznych fotografii przedstawiających dzikie krajobrazy. – Może nie słuchałeś, ale jestem pewna, że wiele innych osób wysłucha wszystkiego bardzo chętnie.

Wiedziała, że nie miałaby kłopotu z zainteresowaniem mediów tą sprawą. Sukces i skandal to były dwie rzeczy, o których ludzie najbardziej lubili czytać. Nie zamierzała wystawiać swojej rodziny na widok publiczny, ale chciała, żeby Rafael trochę się o to pomartwił.

– Pozwól, że udzielę ci pewnej rady – odparował chłodno.

Podniosła się sztywno z łóżka i oparła dłonie na biodrach.

– Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić swoje rady?

Sama siebie nie poznawała. Nigdy w życiu nie zachowywała się tak niegrzecznie.

– Domyślam się – rzekł z wymuszonym rozbawieniem i Libby znów poczuła wściekłość. Starła się go obrazić, a on uważał, że to zabawne. Co trzeba było zrobić, żeby zranić kogoś takiego jak on?

– Chciałem powiedzieć, że jeśli chcesz mnie zniesławić, to upewnij się, czy nie masz żadnych świadków, bo w innym wypadku narazisz się na prawne konsekwencje.

– Próbujesz mnie zastraszyć? – Roześmiała się i popatrzyła mu prosto w twarz. – Ryzykowałabym tylko wówczas, gdybym mówiła nieprawdę. Jestem pewna, że moja historia bardzo spodoba się mediom.

Na krótką chwilę ich spojrzenia spotkały się i znów pojawiło się między nimi dziwne napięcie. Zanim Rafael odwrócił wzrok, Libby zauważyła, że on też poczuł się poruszony. Niespiesznie podszedł do swojego fotela. Zacisnęła zęby i wbiła paznokcie we wnętrze dłoni, czekając z napięciem na to, co on robi. Nienawidziła Rafaela Alejandra. Zmusiła się, by spojrzeć na sytuację obiektywnie i musiała przyznać, że nie chodziło o niego samego, tylko o dziwny magnetyzm, który go otaczał. Potrząsnęła głową, by rozjaśnić myśli.

Rafael zapiął guziki doskonale skrojonej szarej marynarki. Pod nią miał białą koszulę i wąski krawat ze srebrzystoszarego jedwabiu. Wydawał się bardzo skupiony. Libby westchnęła. Czy rzeczywiście spodziewała się, że on poczuje wyrzuty sumienia?

Milczenie narastało. Rafael usiadł w fotelu, wyciągnął wygodnie nogi, oparł głowę o zagłówek i złożył dłonie w piramidkę. Jego spojrzenie powoli powędrowało po całym jej ciele, od stóp do głów. Libby musiała użyć całej siły woli, by się nie poruszyć. Zdawało jej się, że trwa to wieczność.

– Oglądasz swój następny cel? – W chwili, gdy te słowa wyrwały jej się z ust, uświadomiła sobie, że sama wystawia się na odstrzał i usztywniła ramiona, przygotowując się na atak, który jednak nie nadszedł. Podniosła powieki i znów napotkała jego gorące spojrzenie.

– Domagasz się komplementów?

Zamrugnęła i potrząsnęła głową.

– Komplementów od ciebie?

Przyglądał jej się z głową przechyloną na bok.

– To prychnięcie nieźle ci wychodzi, ale ten pełen oburzenia monolog... – Potrząsnął głową z udawanym podziwem. – Zrobiłaś na mnie wrażenie, a to nieczęsto się zdarza.

– W takim razie mogę umrzeć szczęśliwa.

– Najbardziej podobało mi się to, jak zręcznie udało ci się ominąć wszystkie fakty.

– Tylko jeden – odparowała natychmiast.

– Tak, *querida*, wiem. Jestem diabelskim nasieniem. – Jego uśmiech zdawał się potwierdzać te słowa. – I jestem odpowiedzialny za wszystko, od globalnego ocieplenia aż po zadłużenie kraju.

– Jesteś odpowiedzialny za zniszczenie mojej rodziny – poprawiła go ponuro.

– Nie wyglądasz na zniszczoną, najwyżej na nieco wytraconą z równowagi. – Zauważył bladość jej skóry i ciemne smugi pod oczami i zmarszczka na jego czole pogłębiła się. Tylko nienawiść i duma wciąż utrzymywały ją na nogach. Kilka razy w życiu zdarzyło mu się wystawić się na ciosy; zostawał potem bez grosza i w ten sposób nauczył się hamować współczucie. Nastolatek, który musiał samodzielnie walczyć o przetrwanie, nie mógł nabierać się na każdą łzawą historyjkę i smutną twarz, nawet jeśli ta twarz była ładna.

Zamiast wziąć ją w ramiona, Rafael przysunął jej krzesło. Było to o wiele bezpieczniejsze, a on nie był już chłopcem z głową pełną rycerskich ideałów. Libby jednak nie skorzystała z zaproszenia, choć kolana jej drżały.

– Może napijesz się czegoś? Kawy, herbaty?

Przełknęła kulę w gardle i przysięgła sobie, że nie da mu tej satysfakcji i nie rozplacze się w jego obecności.

– Nie przyszłam tu na herbatę.

– W takim razie po co przyszłaś?

Dobre pytanie, pomyślała.

– Mówiłam ci już. A najbardziej tragiczne jest to, że w dalszym ciągu nic nie rozumiesz. – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Czy kiedykolwiek obchodził cię ktoś poza tobą samym? Nie masz nawet tyle charakteru, żeby przyznać, że kogoś skrzywdziłeś. Jesteś zupełnie... – urwała i pomyślała: jaki to ma sens?

– Zupełnie co?

– Nieważne.

– Trochę już za późno, żeby się martwić o moje uczucia. Wał prosto z mostu, nie żałuj sobie, *querida*.

Jego kpiący ton wywołał w niej kolejny przyływ adrenaliny.

– Twoje uczucia zupełnie mnie nie interesują. Dobrze, skoro sam o to prosisz. Myślę, że byłbyś w stanie zrobić wszystko dla zysku, nawet sprzedać własną babcię, i zupełnie cię nie interesuje, kogo po drodze skrzywdzisz. Nie masz absolutnie żadnych skrupułów. – Naraz gniew odpłynął i poczuła się zupełnie wyczerpana. – I nie nazywaj mnie tak – dodała bezradnie.

Uniósł ironicznie brwi i podniósł się jednym zręcznym ruchem. Libby wstrzymała oddech i odruchowo cofnęła się o krok. Rafael zatrzymał wzrok na pulsującej żyłce na jej szyi. Nie zamierzał zastanawiać się nad swoimi uczuciami. Nie było w tym żadnej tajemnicy, wyłącznie seks – a seks nigdy nie był dla niego problemem. Unikał tylko związków – przede wszystkim dlatego, że wymagały czasu i energii, którą wolał spożytkować na dążenie do sukcesu. Poza tym odpowiadało mu życie bez emocjonalnych uwikłań. Właściwie żył na walizkach, rzadko pozostawał w jednym miejscu dłużej niż przez kilka miesięcy. Nigdzie się nie zakorzeniał, nie nawiązywał bliższych przyjaźni i obce mu były uroki życia domowego. Zawsze był szczery wobec kobiet i nie udawał, że interesuje go coś więcej niż tylko fizyczna przyjemność. Stał się ekspertem w odczytywaniu mowy ciała i dobrze wiedział, kiedy kobieta gotowa jest się mu poddać.

Jej reakcja wyraźnie go rozbawiła.

– Nie gryzę, *querida* – powiedział z leniwym uśmiechem. – Chyba że ktoś mnie o to poprosi.

Zadrzała. Jakiś głos w głowie kazał jej uciekać, ale duma na to nie pozwalała. Przymrużyła oczy i postąpiła o krok do przodu, zdecydowana pokazać mu, że nie da się zastraszyć.

– Grzeczna dziewczynka – mruknął z rozbawieniem, myśląc, że gdyby Marchant miał tyle charakteru co jego córka, sytuacja mogłaby teraz wyglądać zupełnie inaczej.

– Zdobyłam twoją aprobatę. Teraz moje życie jest już pełne – stwierdziła Libby z ironią.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To może zbyt wiele powiedziane, ale wydaje mi się, że masz potencjał. Mam nadzieję, że nie chcesz się bawić w obwinianie, bo jeśli tak, to musielibyśmy zacząć od twojego ojca i od tego, jak zlekceważył wszystkie podstawowe zasady obowiązujące w interesach.

Jego ton uraził Libby.

– Mój ojciec jest dwa razy lepszym człowiekiem, niż ty kiedykolwiek będziesz.

– Być może – przyznał Rafael spokojnie.

– I to nie jest wina taty. Wiele firm plajtuje, gospodarka przeżywa kryzys. On potrzebował tylko trochę czasu.

– Na co? Żeby zagrać jeszcze jedną partyjkę golfa?

Libby poczuła złość.

– Mój ojciec bardzo się obwinia za to, co się stało. Czuje się odpowiedzialny za ludzi, którzy tracą pracę.

– I bardzo słusznie. – Skinął głową Rafael, który zdążył już przejrzeć dane Marchant Plastics.

– Jeśli mój ojciec jest takim nieudacznikiem, to dlaczego twój dziadek mu ufał?

– Jestem pewien, że miał swoje powody.

Na widok pogardy na jego twarzy zrobiło jej się czerwono przed oczami.

– Powody, których ty nie jesteś w stanie zrozumieć – odparowała. – Twój dziadek był przyzwoitym człowiekiem. Szkoda, że nie odziedziczyłeś tego po nim.

Po jej wybuchu zapadło milczenie. Rafael zacisnął szczęki. Twarz miał jak wrytą w kamieniu. Podeszedł do wielkiego starego biurka, które dominowało w gabinecie. Libby patrzyła na niego ze znużeniem, zdziwiona jego zachowaniem. Wyjął z kieszeni klucz i bez słowa wsunął go w zamek szuflady. Powieki miał opuszczone; nie widziała wyrazu jego oczu, skrytych za zasłoną gęstych rzęs. Wyciągnął z szuflady plik papierów i spojrzał na pierwszą stronę, a potem rzucił je na jej kolana.

– Oto przyzwoitość mojego dziadka – powiedział przeciągle. – Spójrz na to. Myślę, że wiele się możesz z tego dowiedzieć.

Libby zerknęła na dokumenty.

– Nic nie rozumiem. Co to takiego?

– Umowa zawarta przez mojego dziadka z firmą deweloperską.

Oszołomiona, wzruszyła ramionami.

– A co to ma wspólnego ze mną?

Rafael pochylił się w jej stronę, przewrócił kartkę i wskazał jej palcem istotny fragment.

– Czy to wydaje ci się znajome?

Odsunęła z twarzy wilgotne kosmyki włosów i uważnie przeczytała wskazany fragment.

– Czy musisz być taki tajemniczy? Może po prostu powiesz mi, o co ci chodzi. – Naraz jednak jakieś słowo przykuło jej uwagę i urwała, a potem szybko wyszarpnęła kartkę ze skoroszytu. – Jak... jak to możliwe? Dom... co to takiego? – wyjąkała drżącym głosem, podnosząc na niego wzrok.

– To jest umowa zawarta między moim dziadkiem a firmą deweloperską. Jest kompletna, brakuje tylko podpisów. Niestety, Aldo zmarł, zanim zdążył zażądać zwrotu pożyczki, której udzielił twojemu ojcu. Od początku miał taki zamiar.

Błada jak papier Libby energicznie potrząsała głową.

– Nie.

Mięśnie w twarzy Rafaela drgnęły. Wziął głęboki oddech. Libby wolała łudzić się i wierzyć w dobre serce dziadka, a jemu samemu przypisywała najgorsze intencje. Coraz bardziej go to frustrowało.

Drżącymi palcami przewracała kolejne strony. Na widok rzędka liczb zapanowało jej dech.

– Ale ten dom nie jest tyle wart, w żadnym wypadku – wymamrotała i poczuła, że ogarniają ją mdłości.

– Jest tyle wart, pod warunkiem że firma, która zamierza zbudować tu centrum handlowe, dostanie pozwolenie. Jest wart nawet więcej. Mój dziadek znacznie przeceniał swój talent do interesów, ale każdy, kto ma jakieś pojęcie i głowę na karku, dostałby jeszcze lepszą cenę.

Libby wciąż była blada jak ściana. To, co mówił Rafael, jeszcze do niej nie dotarło. Dom, który kochała, miał być przekształcony w centrum handlowe.

– Chcą rozebrać nasz dom? – Jeśli to była prawda, czy Rafael zamierzał przeprowadzić ten plan do końca? – Ale coś tu się nie zgadza. Twój dziadek przecież chciał pomóc tacie. Był jego przyjacielem.

– Mój dziadek nigdy w życiu nie przedłożył przyjaźni nad interesy. Gdy zaoferował pożyczkę, dobrze wiedział, że twój ojciec nie będzie w stanie jej spłacić, a twój ojciec nie zastanawiał się zbyt głęboko nad motywami Alda, bo szukał najłatwiejszego wyjścia z sytuacji, takiego, które nie wymagałoby od niego żadnych poświęceń ani wysiłku. Po prostu jest leniwy. Odziedziczył dobrze prosperującą firmę i doprowadził ją do upadku. Lubił widzieć swoje nazwisko na nagłówku papieru listowego i na tym kończył się jego entuzjazm.

– Mój ojciec wyżej cenił rodzinę niż pracę. – Tym różnił się od ojców jej przyjaciół. Nigdy nie pracował do późna i zawsze był w domu, gdy rodzina go potrzebowała.

– Twój ojciec wyżej stawiał wszystko inne niż pracę.

Libby potrząsnęła głową i opuściła wzrok. W oczach Rafaela mignął błysk współczucia.

– Sama wiesz, że to prawda.

Zacisnęła usta, walcząc z poczuciem winy. Miał rację. W tych oskarżeniach kryło się więcej niż ziarno prawdy.

– Przynajmniej nie był oszustem ani podłym draniem, takim jak ty.

– Mój dziadek nigdy w życiu nie zrobił niczego niezgodnego z prawem. – Rafael nawet nie próbował odpierać zarzutów skierowanych przeciwko niemu samemu.

– I sądzisz, że to wystarczy? – oburzyła się Libby. – Dziadek musiał być z ciebie bardzo dumny.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Z gardła Rafaela wyrwał się pomruk, od którego zjeżyły jej się włosy.

– Nic dla niego nie znaczyłem ani on nic nie znaczył dla mnie – parsknął.

Libby zdała sobie sprawę, że niechcący trafiła w jakiś czuły punkt. Rozsądnie byłoby się wycofać, ale zamiast tego powiedziała:

– Mimo wszystko zdaje się, że nie miałeś problemów z tym, żeby pójść w jego ślady.

– Niczego nie odziedziczyłem po dziadku.

Libby tylko prychnęła lekceważąco i zatoczyła krąg ramieniem.

– Niczego oprócz tego wszystkiego. Jesteś zwykłym żalonym hipokrytą.

– *Madre di Dios!* – wykrzyknął ze zdumieniem. W innych okolicznościach Libby zapewne wybuchnęłaby śmiechem.

– No widzisz? Potrafisz wyładowywać się na innych, ale sam nie jesteś gotów na kilka słów prawdy!

Przymrużył oczy i wpatrzył się w nią.

– Chcesz się przekonać? No to spróbuj.

– Jakim prawem krytykujesz mojego ojca i patrzysz na niego z góry? Bo odziedziczył swoją firmę, kiedy w porównaniu z warunkami, w jakich ty się urodziłeś...

– Wcale nie urodziłem się w czepku.

Roześmiała się.

– Jak to nie? I to w szczerozłotym!

– Mówię prawdę. Dziadek przez całe życie nie chciał mnie znać. To się zmieniło dopiero dwa lata temu.

Libby szeroko otworzyła oczy.

– Dlaczego? Co mu zrobiłeś?

– Urodziłem się. – Szyderczo uniósł brwi. – Przypuszczam, że spodziewałaś się usłyszeć o jakimś moim większym grzechu.

Niezręcznie wzruszyła ramionami.

– Ale ten właśnie grzech w oczach dziadka był nie do wybaczenia – dodał Rafael.

Próbowała wyrzucić z głowy obraz samotnego, odrzuconego dziecka. Ze wszystkich ludzi na świecie Rafael najmniej zasługiwał na współczucie.

– A więc byłeś...?

Urwała i zaczerwieniła się.

– Bękartem – dokończył Rafael z rozbawieniem. – Owszem. Urodziłem się z romansu mojej matki z żonatym mężczyzną. Miała wtedy siedemnaście lat. – Rafael nigdy nie miał ochoty odnaleźć ojca, który go odrzucił. Nie znał nawet jego nazwiska; poznał je dopiero po śmierci matki, gdy w pozostałych po niej papierach znalazł swoją metrykę urodzenia.

– Dziadek wyrzucił ją z domu i umył ręce od całej sytuacji. Kiedy skontaktował się ze mną dwa lata temu, nawet nie wiedział, że moja matka nie żyje. Tak bardzo się nami interesował.

Libby była wstrząśnięta.

– Przecież to była jego córka, a w dodatku miała tylko siedemnaście lat. Jak mógł coś takiego zrobić?

– Masz bardzo idealistyczne spojrzenie na rodzinę.

– Chyba po prostu miałam szczęście – przyznała i jej spojrzenie złagodniało.

– Widzę, że twoja rodzina lubi polegać na szczęściu.

Błysk współczucia w jej oczach natychmiast przygasł. Rafael lekko skinął głową do siebie. Nie znosił niczyjej litości, szczególnie litości pięknej kobiety.

– Korzenie są ważne. Lojalność wobec rodziny też. Ale nie sądzę, żebyś był w stanie to zrozumieć – stwierdziła Libby dumnie.

– Nie potrafię tego docenić, bo jestem bękartem.

Nie odwróciła spojrzenia.

– Nie wkładaj mi w usta słów, których nie wypowiedziałam. Jeśli kiedykolwiek nazwę cię bękartem, to nie z powodu okoliczności twojego urodzenia.

Płoneła gniewem. Rafael zatrzymał spojrzenie na jej ustach. Nie odwróciła wzroku, tylko zacisnęła dłonie tak mocno, że kostki palców zbieleły.

– Nazywano mnie już gorzej. Co prawda, było to jakiś czas temu.

Ze zdumieniem zauważyła na jego twarzy rozbawienie. Dlaczego on nigdy nie reagował tak, jak się spodziewała?

– I jeśli już musisz wiedzieć, to nie odziedziczyłem po dziadku właściwie niczego, co już i tak nie należałoby do mnie. W chwili jego śmierci byłem większościovym udziałowcem w jego firmie i właśnie przygotowywałem przejęcie. – Wzruszył ramionami z cynicznym uśmiechem. – Jego śmierć po prostu oszczędziła mi kłopotu.

Libby wzdrygnęła się z przerażeniem.

– Gotów byłeś zrujnować własnego dziadka.

– Nie zostałby bez grosza przy duszy ani bez dachu nad głową. To mu nie groziło.

– Chciałeś go tylko upokorzyć?

Rafael przesunął ręką po gładko wygolonej twarzy.

– Powiedzmy, że w tym wypadku zysk finansowy nie był moją najważniejszą motywacją.

Uświadomiła sobie z przygnębieniem, że człowiek, który tak bezlitośnie obszedł się z własną rodziną, raczej nie wykaże się miłosiernym sercem wobec cudzej.

– Czy on cię kiedyś przeprosił?

– Trudno by mu to było zrobić, skoro nigdy w życiu mnie nie widział – wyjaśnił Rafael, zastanawiając się, po co właściwie mówi o tym wszystkim.

– Nigdy go nie spotkałeś?

– Nie.

– Ale mówiłeś, że dwa lata temu próbował się z tobą skontaktować.

Rafael mruknął coś z zniecierpliwieniem.

– Próbował, ale nie po to, by mi wynagrodzić lata zaniedbań. Zaproponował mi fuzję finansową.

Była to śmiechu warta oferta, niegodna nawet odpowiedzi.

– Nie rozumiem, jak można coś takiego zrobić.

– Co, księżniczko? Przespać się z żonatym mężczyzną?

– Nie – warknęła z irytacją. – Wydziedziczyć własne dziecko. Czy ona i twój ojciec... – urwała z zażenowaniem.

– Chcesz się dowiedzieć, czy ta historia miała szczęśliwe zakończenie i czy moi rodzice mogli w końcu być razem? – Potrząsnął głową. – Szczęśliwe zakończenia zdarzają się głównie w literaturze, tu takiego nie było. Ten człowiek nie chciał o niczym wiedzieć.

– To znaczy twój ojciec?

– Zapłodnienie nie wystarczy, żeby zostać ojcem – odrzekł cicho. – Moja matka wyjechała z Europy do Ameryki Południowej z kochankiem.

– Z twoim ojczymem?

– Zdaję sobie sprawę, że rodzina to jest fascynujący temat do rozmów, ale nie po to tu jesteśmy.

– Rafaelu – Libby urwała. Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. Było to dziwne uczucie. – Daj mojemu ojcu trochę czasu, żeby...

– Nigdy nie daję sentymentom pierwszeństwa przed dobrymi obyczajami w biznesie ani nie mam zwyczaju dokładać do straconych interesów.

Zazgrzytała zębami, walcząc z desperacją. Podniosła głowę wyżej i spróbowała jeszcze raz.

– Nie proszę cię o miłosierdzie, tylko... nie, właściwie o nic cię nie proszę. Domagam się, żebyś

dał nam trochę czasu.

W jego oczach pojawił się błysk niechętnego podziwu.

– Niektórzy ludzie na twoim miejscu próbowaliby mnie błagać, a ty się domagasz. Czy taka taktyka zwykle przynosi efekty? – Nie dał jej jednak czasu na odpowiedź, tylko zapytał: – Czasu na co?

– Żebyśmy mogli jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

– My? – Uniósł brwi.

– Mój brat, ja. Mam...

– Nie znasz się na interesach. Wszystko sprowadza się do tego, że twój ojciec odziedziczył dobrze prosperującą firmę i rozłożył ją na łopatki, bo albo nie potrafił adaptować się do okoliczności, albo nie chciał tego zrobić. A gdy wpadł w kłopoty, nie szukał rady ani nie zmienił swojego wygodnego stylu życia. Nie wprowadził żadnych oszczędności, tylko pożyczał, a potem pożyczał jeszcze więcej.

W takim ujęciu nie brzmiało to najlepiej.

– Nie każdy może być finansowym geniuszem.

– Nie każdy może się urodzić w czepku – odparował Rafael. – To jest prawdziwe życie, *querida*. Złe rzeczy zdarzają się zarówno porządnym ludziom, jak i tym mniej porządnym. Nie wspominając już o głupcach. Owszem, mam na myśli twojego ojca. Bo jak inaczej możesz nazwać człowieka, który bardziej liczy na cud niż na dobrą strategię? Nawet nie próbował ograniczyć wydatków. Dlaczego jego biznes miałby przetrwać? Twojego brata ta firma nie interesuje, a ty...

– A ja co?

– A ty nie masz z nią nic wspólnego. Nawet nie miałaś pojęcia, że twój ojciec ma kłopoty finansowe.

Libby znów obronnie podniosła głowę.

– Oczywiście, że nie.

– Ale gdybyś wiedziała, zaproponowałabyś mu pomoc?

– Oczywiście.

– A jeśli ja dam ci taką szansę teraz?

Ostrożnie zmarszczyła brwi.

– Szansę na co?

– Szansę na to, żebyś mogła tu popracować. Zobaczyć, jak się prowadzi biznes, nauczyć się od fachowców.

– Ja miałabym pracować dla ciebie? – wykrzyknęła ze zdumieniem, a gdy Rafael nie odpowiedział, potrząsnęła głową. – Przypuszczam, że to miał być żart.

– Chciałaś dostać szansę, więc ci ją daję. – Wzruszył ramionami.

– Tak twierdzisz, ale właściwie na co to jest szansa?

– Żeby udowodnić, że jest w tobie coś więcej oprócz ładnej twarzy.

Zacisnęła usta.

– Nie muszę nic udowadniać. Skończyłam studia, mam pracę...

Rafael popatrzył na nią z ironią.

– Pracę tak dobrze płatną, że możesz pozwolić sobie na podróż do Nowego Jorku klasą biznesową. No, no.

Libby niechętnie odwróciła wzrok.

– Ta podróż była prezentem od rodziców.

– A ta praca też była prezentem od mamy i taty?

– Nie – oburzyła się.

– Czyli przeszłaś przez proces rekrutacji?

Zarumieniła się z zażenowaniem, ale nie odwróciła wzroku.

– Wydawca gazety, dla której pracuję...

– Nie miałem pojęcia, że rozmawiam z dziennikarką.

Przygryzła wargę.

– To lokalna darmowa gazeta – odrzekła szczerze. – Zajmuję się opisywaniem drobnych wydarzeń.

Miejscowe imprezy, spektakle w szkole, mecze futbolowe. Tę gazetę założył mój dziadek. Chciał coś dać tutejszej społeczności.

– Zatem, znając twoje pochodzenie, można przypuszczać, że twoi konkurenci do tej pracy uważali, że masz nad nimi przewagę.

– No dobrze. Nie było innych chętnych i nie przechodziłam przez proces rekrutacji. Mike znał mnie od dzieciństwa. Skończyłam literaturę angielską. Wiedział, że dam sobie radę z tą pracą nawet z zamkniętymi oczami.

– No oczywiście, że tak – mruknął Rafael przeciągle. – Pozwól, że zgadnę. Czy on grywał w golfa z twoim dziadkiem?

Libby otworzyła usta ze zdumienia.

– Skąd o tym wiedziałeś?

Rafael wybuchnął głośnym śmiechem.

– Strzelałem na ślepo. Czy kiedykolwiek próbowałaś wyjść spod tego swojego bezpiecznego klosza?

– Mnóstwo razy – odparzyła, urażona jego lekceważącym tonem.

– Na przykład dostałaś tę pracę, którą mogłabyś wykonywać z zamkniętymi oczami.

– Nie traktuj tego tak dosłownie.

– Nie nudzi cię to?

Jej rumieniec pogłębił się.

– No dobrze, mieszkam z rodzicami i moja praca nie daje mi wielkiej władzy. Ale życie nie polega tylko na zarabianiu pieniędzy i o ile wiem, brak wygórowanych ambicji nie jest jakąś straszną zbrodnią.

– Nigdy w życiu nie musiałaś uczciwie na nic zapracować, prawda? Wszystko podawali ci na srebrnej tacy rodzice, którzy...

Przerwała mu z gniewem w oczach.

– Możesz się ze mnie wyśmiewać, jeśli chcesz, ale zostaw w spokoju moich rodziców. Oczywiście, że chcieli mnie chronić. Każdy chciałby chronić dziecko, które spędza więcej czasu w szpitalu niż w domu – urwała.

– Chorowałaś w dzieciństwie?

Przypomniała sobie ciągle podróże w karetce, kilka pobytów w szpitalu pediatrycznym na intensywnej terapii i niezliczone pobyty na oddziale, gdzie wszyscy znali ją z imienia.

– Miałam astmę, trudną do opanowania. – Spojrzała na niego ostrożnie. – Wyrosłam z tego.

Ku jej zdziwieniu nie próbował rozwijać tego tematu, powiedział tylko krótko:

– To się podobno czasem zdarza. Jeśli pokażesz, że masz potencjał i w przeciągu najbliższego miesiąca przekonasz mnie, że jesteś zdolna, to pokryję tę pożyczkę.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Mam akurat przyływ hojności. – Wzruszył ramionami.

Wciąż patrzyła na niego ostrożnie spod przymrużonych powiek.

– Akurat uwierzę, że jesteś takim filantropem.

– Myślisz, że kryje się za tym jakiś ukryty cel? – Musiał jednak przyznać, że za bardzo się nie pomyliła. Jego motywy były co najmniej niejednoznaczne. Owszem, udało jej się poruszyć jego sumienie, ale nie do tego stopnia, by uznał swoją wcześniejszą decyzję za błędną. Gdyby nie to, że usnęła, a on przez ten czas zastanawiał się, jak ją zaciągnąć do łóżka, zapewne zupełnie by to zignorował.

To, że w końcu zaciągnie ją do łóżka, nie ulegało wątpliwości. Był tego pewien od chwili, kiedy po raz pierwszy na nią spojrzał.

Usłyszała niski, cichy śmiech i spojrzała na niego. Jego oczy przybrały ciepły, zapraszający wyraz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy dobrze zrozumiałam? Naprawdę proponujesz mi pracę?

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Przyszła do biura Rafaela Alejandra tylko po to, by poczuć satysfakcję, mówiąc mu, co dokładnie o nim myśli. Może też prowadziła ją nadzieja, że obudzi w nim sumienie, o ile w ogóle je miał. Nie oczekiwała jednak, że uda jej się nakłonić go do zmiany decyzji ani że po jej wizycie Rafael będzie leżał w nocy bezsennie, gnębiony wyrzutami sumienia. Nie spodziewała się też, że zaproponuje jej pracę. Czy naprawdę była to jakaś szansa?

– Proponuję ci staż.

Zastanowiła się przez chwilę, powstrzymując chęć, by krzyknąć: „tak, bardzo proszę!”, zanim Rafael zdąży zmienić zdanie. Nie chciała się wydać nadgorliwa; istniało też ryzyko, że może wejść z zamkniętymi oczami prosto w pułapkę. Ten człowiek zdecydowanie był niebezpieczny.

– Oczekujesz, że będę dla ciebie pracować za darmo?

Rafael uśmiechnął się. Głos Libby nie zdradzał żadnych emocji, ale zauważył jej mocno zaciśnięte dłonie.

– Za darmo? – Popatrzył na nią zagadkowo. – A odroczenie egzekucji długu nic dla ciebie nie znaczy? Muszę ci powiedzieć, *querida*, że staże w mojej firmie są bardzo poszukiwane. – Do Rafaela trafiało wielu absolwentów prestiżowych uczelni. Zwykle mieli o sobie bardzo dobre zdanie, po czym szybko następowało bolesne zderzenie z rzeczywistością. Nie wszyscy potrafili sobie poradzić. No cóż, chętnych było zawsze więcej niż miejsc, a Rafael był przekonany, że w miejscu pracy wszyscy powinni mieć równe możliwości awansu.

– Jestem pewna, że masz wielu chętnych – przyznała Libby, rumieniąc się z zakłopotaniem. – Tylko że ...

– Tylko że ty nie masz żadnych ambicji, nie czujesz żadnego głodu.

– Czuję! – zaprotestowała gwałtownie.

– Bardzo się cieszę, że to słyszę. – Podeszedł do okna. Jego włosy w promieniach słońca miały granatowy odcień.

– Masz ochotę się zgodzić?

Miała ochotę uciec w przeciwnym kierunku.

– Co dokładnie oznacza słowo: staż?

– Staż to staż. Okres nauki. Na początku będziesz się przyglądać.

Przez umysł Libby przemknęła myśl o patrzeniu na Rafaela całymi dniami.

– Tobie? – przerwała, myśląc, że jeśli będzie musiała spędzać cały czas w jego towarzystwie, to

oszaleje już pierwszego dnia.

– Wiesz, jak to mówią. Trzymaj przyjaciół blisko siebie – na jego twarz wypląnął drapieżny uśmiech – a wrogów jeszcze bliżej.

Przypominał jej w tej chwili kota, który drażni się z myszą. Strząsnęła z siebie wrażenie, że jest manipulowana. Masz kontrolę nad sytuacją, powtarzała sobie, masz kontrolę. Wierzyła w to aż do chwili, gdy zatrzymała wzrok na jego ustach.

– Jak blisko? – zapytała śmiało.

– Blisko? – powtórzył z niezrozumieniem.

– Czy oczekujesz, że będę z tobą sypiać, by wyratować ojca?

– Niektórym ludziom takie pytanie mogłoby się wydawać bezczelne, ja jednak uważam, że twoja bezpośredniość jest atrakcyjna. Ale gdy chodzi o seks, to zawsze lepiej jest zaczekać, dopóki ktoś cię o to nie zapyta, *querida*. – Rafael zauważył, że jej policzki poczerwieniały jeszcze bardziej, i jego uśmiech poszerzył się.

– Ja tylko pomyślałam, że...

– Skoro już rozmawiamy szczerze, to odpowiem na twoje pytanie. Owszem, oczekuję, że będziesz ze mną sypiać. Wyglądasz na przerażoną.

Libby wpatrzyła się w niego.

– A jak mam wyglądać? Czy sprawiam wrażenie osoby, która zdobywa to, czego chce, przez łóżko? Istnieje słowo, którym określa się takie kobiety.

Na twarzy Rafaela odbiło się zniecierpliwienie.

– Nie dramatyzuj. Nie ma tu mowy o żadnym handlu wymiennym. Od pierwszej chwili, gdy się spotkaliśmy, było oczywiste, że w końcu trafimy do łóżka – powiedział takim tonem, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie. Libby przez chwilę stała jak ogłuszona. Gdy w końcu odzyskała głos, wychrypiała:

– Potrzebujesz terapii.

Nie. Potrzebował seksu. Trzy miesiące celibatu to zbyt wiele dla każdego mężczyzny obdarzonego zdrowym popędem i presja pracy nie była tu żadnym wytłumaczeniem. Żaden mężczyzna nie przestawał jeść tylko dlatego, że był zajęty, nawet jeśli jadł w kółko to samo. Życie seksualne Rafaela ostatnimi czasy stało się bardzo monotonne. Wiedział, że przy Libby Marchant nie nudziłby się. Nie tylko ona potrzebowała nowych wyzwań w życiu.

– Rozumiem, że należysz do mężczyzn, którzy sądzą, że muszą udowadniać swoją męskość, uganiając się za każdą spódniczką. Nie chciałabym burzyć twoich iluzji – zaczęła lodowatym tonem.

Rafael uśmiechnął się z namysłem.

– Ta iluzja nie jest tak bardzo oderwana od życia. W gruncie rzeczy widzę to wszystko dość szczegółowo.

Zacisnęła zęby i ciągnęła, udając, że nie usłyszała tej uwagi.

– Ale jedyne, co jest tu dla mnie oczywiste, to to, że masz bardzo wygórowane zdanie o sobie.

– I zapewne mam po temu podstawy.

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się, żalując, że nie jest wyższa.

– Nie interesuje mnie przypadkowy seks.

– Mnie też, *querida*. Seks zawsze traktuję poważnie, ale ty chyba chcesz powiedzieć, że nie interesuje cię płytki seks bez emocji. Sypiasz tylko z mężczyznami, których szanujesz.

Jego znudzony ton znów wywołał rumieniec na jej policzkach.

– Będę z tobą szczerzy. Mnie interesuje wyłącznie seks pozbawiony emocji.

– I co mam teraz zrobić? Bić brawo?

Uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Jestem pewien, że uda nam się znaleźć jakiś kompromis.

– Co ty możesz wiedzieć o kompromisach? Posłuchaj, oszczędź mi szczegółów swojego życia seksualnego, bo zbiera mi się na mdłości.

Znów roześmiał się gardłowo.

– Śmiejesz się, ale ja mówię zupełnie szczerze: nie mam najmniejszego zamiaru z tobą sypiać.

Rafael lekko wzruszył ramionami.

– Zobaczymy, ale na razie rozluźnij się. To nie jest żaden warunek. Możesz powiedzieć, że jestem staroświecki. Z reguły nie mieszam biznesu z przyjemnością i choćbyś była nie wiem jak dobra w łóżku, nie pomogę twojemu ojcu, jeśli nie sprawdzisz się w pracy. A gdy będę miał ochotę na coś więcej, powiem ci to w taki sposób, że nie będziesz miała żadnych wątpliwości.

Libby znów zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie poszłabym z tobą do łóżka, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi! – wykrzyknęła z napięciem.

– Cóż za żarliwość – zakpił. – Ale kogo ty próbujesz przekonać? Może po prostu obawiasz się, że nie będziesz w stanie mi się oprzeć.

Z wściekłości wstrzymała oddech.

– Przyjmuję tę pracę – oświadczyła, choć teraz była już zupełnie pewna, że została bezczelnie zmanipulowana. – Kiedy mam zacząć?

– W poniedziałek rano. Punktualnie o dziewiątej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odłożyła na wieszak spódnicę w kratę, której wcześniej nie nosiła, bo matka, zapytana o zdanie, zupełnie słusznie stwierdziła, że jest to ubiór odpowiedni dla kobiet w średnim wieku, i umieściła wieszak w szafie obok zakietu w stylu Chanel z wielkimi srebrnymi guzikami. W końcu udało jej się znaleźć coś, co pasowało do tej spódnicy. Strój nie wyglądał tragicznie, ale jeśli chodziło o seksowność, można go było ocenić najwyżej na minus dziesięć. Właśnie o taki rezultat jej chodziło. Nie były to ciuchy, jakie mogłaby założyć kobieta, która zamierza przespać się ze swoim szefem, szczególnie gdy ten szef wyglądał jak Rafael Alejandro i mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął.

Miała nadzieję, że ten wybór zaoszczędzi jej kłopotu i że nie będzie musiała wygłaszać przemowy, którą przećwiczyła sobie wcześniej i w której wspominała paragraf chroniący pracowników przed niechcianymi względami pracodawców. Przygotowała sobie szczegółowy plan działania i czuła się bezpiecznie, dopóki nie wtrącił się głos w jej głowie, pytając: a jak zamierzasz się obronić przed własnymi hormonami, Libby? Ten głos sprawiał, że znów wpadała w błędne koło paniki, wątpliwości i wyrzutów sumienia.

Ostatni weekend był koszmary. Matka starała się być dzielna, ale nawet uśmiech i makijaż nie mogły zamaskować śladów łez. Ojciec przez większość czasu siedział u siebie w gabinecie. Nie mył się ani nie ubierał, a gdy wreszcie wyszedł zza zamkniętych drzwi, nie odezwał się ani słowem. Ed może potrafiłby do niego dotrzeć, gdyby tu był, ale spędzał większość czasu w szpitalu i choć Libby miała wielką ochotę zrzucić własne problemy na zrównoważonego brata, w tej sytuacji musiała radzić sobie sama.

Niektórzy ludzie w obliczu problemów sięgali po butelkę. Libby szła wtedy do kuchni. Zazwyczaj wyrabianie ciasta i zapachy dochodzące z piekarnika działały na nią terapeutycznie, ale tym razem i to nie pomogło. Upiekła tyle ciastek i pierniczków, że mogłaby wykarmić całą armię, ale wciąż nie wiedziała, co powinna zrobić.

Czy propozycja Rafaela była uczciwa? I czego właściwie chciała ona sama? Czy była w stanie przyjąć ofertę stażu, wiedząc, że będzie musiała codziennie widywać tego człowieka, zachowywać się wobec niego uprzejmie i udawać, że nie pamięta o jego bezczelnej propozycji? Jeśli jednak istniał choć cień szansy na to, że uda jej się ocalić rodzinę od ruiny finansowej, to musiała spróbować, nawet ryzykując kilka chwil zażenowania.

Nie chcąc wzbudzać przedwczesnych nadziei w rodzinie, powiedziała, że gazeta wysyła ją na konferencję handlową w centrum miasta. Uświadomiła sobie przy tej okazji, że jak na kogoś, kto zamierza pisać książki, jej wyobraźnia pozostawia wiele do życzenia. Na szczęście brat i rodzice

mieli zbyt wiele na głowie, by się zastanawiać, dlaczego ktoś, kto zazwyczaj pisał sprawozdania z bankietów i otwarć supermarketów, zostaje naraz wysłany na konferencję albo z jakiej przyczyny miejscowa gazeta zdecydowała się zamieścić notatkę o handlu międzynarodowym między ogłoszeniami o ślubach a nowinami z targu warzywnego.

Rankiem, gdy dotarła do biura Alejandra, ręce jej drżały z podniecenia i niepokoju. Teraz stała przed wielkim lustrem i cała trzęsła się ze złości. Wygładziła spódnicę, spojrzała w lustro i sprawdziła, czy szpilki przytrzymujące węzeł włosów trzymają się mocno. Przećwiczyła promienny uśmiech i prychnęła z niechęcią. Dlaczego właściwie miała nadzieję, że ta oferta okaże się uczciwa?

– Dam sobie radę – mruknęła przez zaciśnięte zęby. – Mogło być gorzej.

W ponurym nastroju przebrała się w ciemne spodnie, kamizelkę i jedwabną białą koszulę. Znow spojrzała w lustro, wyobraziła sobie siebie w krótkiej spódniczce i fartuszką pokojówki i ogarnął ją śmiech, niebezpiecznie zahaczający o histerię. Pomyślała ponuro, że tylko poczucie humoru może jej pomóc przetrwać dzisiejszy dzień, i spróbowała dostrzec zabawną stronę sytuacji.

Poczucia humoru z pewnością brakowało Melanie z kadr, która z samego rana wręczyła jej ten strój.

– Chyba pani żartuje? – wykrzyknęła Libby.

Melanie, która najwyraźniej traktowała wszystko dosłownie, ze zmieszonym wyrazem twarzy zajrzała do notatek, a potem znow skupiła uwagę na Libby.

– Zdawało mi się, że to dobry rozmiar?

Libby zerknęła na metki koszuli i spodni. Nosiła rozmiar dziesięć na górze i osiem na dole. Wszystko się zgadzało.

– Rozmiar jest w porządku. Nie o to mi chodzi. – W odpowiedzi na pytające spojrzenie starszej kobiety, która wciąż jeszcze miała nadzieję, że chodzi tu o jakąś pomyłkę, wyjaśniła: – Ja nie należę do ekipy kelnerskiej. Jestem tu na stażu, to mój pierwszy dzień.

– No i? – zapytała Melanie ze zdziwieniem.

Dopiero teraz Libby doznała oświecenia.

– Mam podawać drinki?

– Och nie, nie podajemy żadnego alkoholu – odpowiedziała Melanie takim tonem, jakby właśnie rodzaj napoju był przyczyną zdumienia Libby. – To służbowe śniadanie, bardzo nieformalne. Pan Alejandro wydaje je w podziękowaniu dla ekipy, która przygotowała pierwsze targi organizowane przez firmę.

Opowiadała z dumą, że od tego roku targi mają się stać doroczną międzynarodową imprezą. Słuchając tego, Libby odkrywała nowe znaczenie słowa „samokontrola”. Niewiele brakowało, a wypadłaby z tego budynku jak burza, udało jej się jednak nie wybuchnąć krzykiem ani nie połamać mebli. Powstrzymała ją przede wszystkim świadomość, że tego właśnie spodziewał się po niej ten

pokręcony sadysta. Szczera oferta, dobre sobie! Oferta Rafaela Alejandra była równie szczera jak uśmiech przylepiony do twarzy Libby.

Zdała sobie sprawę, że Melanie czeka na jakąś odpowiedź i zmusiła się, by wykrztusić:

– Nie wiedziałam, że...

Dopiero w tej chwili poczuła się jak naiwna idiotka, pomyślała jednak, że jeszcze się okaże, kto będzie się śmiał ostatni. Wzięła ubranie i posłusznie poszła do przebieralni. Rafael z pewnością oczekiwał, że będzie się zachowywać jak rozpieszczona księżniczka i dostanie ataku hysterii na myśl, że może pobrudzić sobie ręce, tym samym potwierdzając jego przypuszczenia. Przywykł do tego, że to on pociąga za sznurki, a wszyscy dokoła tańczą tak, jak on im zagra. Nie tym razem, szefie, pomyślała ponuro.

Nie chodziło już o ocalenie firmy – to musiał być jakiś koszmarny żart – tylko o jej dumę. Postanowiła, że będzie najlepszą kelnerką, jaką widział w życiu, i nie odejdzie stąd, dopóki on sam jej nie wyrzuci.

Gdy w końcu dotarła do wielkiej sali na ostatnim piętrze budynku, goście zaczęli się już gromadzić, nadciągając pojedynczo i w grupach. Niektórzy od razu podchodzili do metalowych bufetów z jedzeniem. Rafaela jeszcze nie było. Obok Libby pojawił się szef sali, siwowłosa mężczyzna w czarnym garniturze. Nie skomentował jej spóźnienia, poinformował ją tylko, że jej zadaniem jest pilnować, by nie zabrakło kawy.

– Proponuj dolewki, ale nie bądź nachalna.

A ona się obawiała, że nie da sobie rady w tej pracy!

Stanąła na stanowisku, nie spuszczać oka z drzwi. Była tak spięta, że już w pierwszej minucie wylała pół dzbanka kawy na nieskazitelnie biały obrus, którym przykryte były stoły ustawione wzdłuż ściany. Zarumieniła się i gęsto przeproszając, próbowała zetrzeć plamę serwetką. Gorący płyn popłynął strużką na jej buty.

Naraz dokoła zapadło milczenie. W pierwszej chwili przyszło jej do głowy, że wszyscy patrzą na nią z politowaniem, okazało się jednak, że do sali wszedł Rafael – akurat w porę, by dostrzec jej upokorzenie. Na widok jego wysokiej sylwetki na wpół napełniona filiżanka wypadła jej z ręki. Wykrzyknęła i usłyszała trzask pękającej porcelany oraz głośny śmiech młodszego menedżera, którego wcześniej potraktowała lekceważąco. Dopiero teraz wszyscy zwrócili na nią wzrok. Stała jak wryta, z przerażeniem na twarzy, pragnąc, by rozstąpiła się pod nią ziemia.

– Proszę się odrobinę cofnąć.

Usłuchała i ktoś szybko zmienił brudny obrus na nowy. Po chwili wszystkie ślady katastrofy zostały usunięte i dokoła znów rozległ się gwar rozmów.

– Nie przejmuj się. Wypadki się zdarzają.

Miała ochotę jęknąć: ale dlaczego właśnie mnie i dlaczego właśnie dzisiaj?

– Najmocniej przepraszam – powiedziała ze szczerą wdzięcznością do siwowłosego mężczyzny, który zorganizował akcję ratowniczą.

Uśmiechnął się do niej, skinął komuś głową nad jej ramieniem i odszedł. Jeszcze zanim się odwróciła, wiedziała, kogo zobaczy, i instynkt jej nie zawiódł. Z uśmiechem, który miał ukryć palące upokorzenie, zwróciła się w stronę Rafaela Alejandra, który musiał widzieć całą tę scenę, i zapytała, omijając go wzrokiem:

– Może kawy?

– Jak myślisz, Callum, powinniśmy zaryzykować? – zwrócił się Rafael do młodszego mężczyzny, który stał obok niego. Libby zauważyła go dopiero teraz; wcześniej cała jej uwaga skupiona była na szefie, którego zamierzała zadziwić swymi umiejętnościami. No cóż, to poszło jej całkiem nieźle.

Towarzysz Rafaela wybuchnął śmiechem, ale ten śmiech nie był obraźliwy.

– Bardzo chętnie przyjmę dolewkę – powiedział Callum i dodał: – Takie rzeczy zdarzały się każdemu z nas.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, ale pomyślała: każdemu oprócz Rafaela. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by elegancki Hiszpan potrafił narobić takiego bałaganu na stole.

– Oczywiście, każdemu oprócz Rafaela – dodał Callum, jakby czytał w jej myślach.

W oczach Rafaela błysnęła irytacja.

– Plotki o mojej nieomyślności są znacznie przesadzone. Ja też się skuszę na kawę.

Libby napełniła jego kubek drżącą ręką. Rafael spojrzął na jej napiętą twarz i poczuł się jak ostatni drań. Ale właściwie dlaczego? Była tu z własnej woli i traktował ją tak samo jak wszystkich innych stażystów. Młodzi ludzie u progu kariery często mieli zbyt wysokie mniemanie o sobie i byli przekonani, że wiedzą już wszystko. Aby sprowadzić ich na ziemię, Rafael zawsze na początek lokował ich na samym dole hierarchii.

Libby poczuła ulgę, gdy musiała się odsunąć, by zrobić miejsce dla wysokiej kobiety w czerwonym kostiumie, która podeszła do Rafaela. To, że najatrakcyjniejsza spośród kobiet na sali skorzystała z pierwszej okazji, by się do niego zbliżyć, zupełnie jej nie zdziwiło. Udało jej się przetrwać do końca bez dalszych wypadków – może dlatego, że Rafael kręcił się w pobliżu jeszcze tylko przez kilka minut, a potem odszedł. Po jego zniknięciu Libby natychmiast odzyskała równowagę wewnętrzną i jej ruchy stały się bardziej skoordynowane. Otrzymała nawet pochwałę od szefa sali, który zaraz potem poinformował ją, że ma pójść na szkolenie BHP, nie czekając na zakończenie imprezy.

Idąc na szkolenie, uświadomiła sobie, że czuje się szczęśliwa, bo ktoś jej powiedział, że dobrze sobie poradziła przy nalewaniu kawy, i wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Zawsze jest miło widzieć ludzi zadowolonych z pracy.

Natychmiast umilkła i zatrzymała się jak wryta.

– Miałem wcześniej wrażenie, że chcesz mi coś powiedzieć.

– Tylko tyle, że jesteś zupełnym łajdakiem. – Przymknęła oczy i pomyślała: a więc jednak nie potrafisz w porę ugryźć się w język.

– Jeśli rzeczywiście tak sądzisz, to podziwiam twoje opanowanie.

Do diabła z samokontrolą. I tak już wszystko było stracone.

– Ja sama również się za to podziwiam. Zachowywałam się niesłychanie uprzejmie wobec bandy przemądrzałych idiotów w garniturach, którzy w ogóle mnie nie zauważali. W dodatku nikt mi za to nie płaci, a jeśli już o to chodzi, serwowanie kawy wcale nie jest tak łatwe, jak mogłoby się wydawać. Nie wiem, ile płacisz kelnerom, ale z pewnością za mało. – Urwała, żeby wziąć oddech, przekonana, że tym razem rzeczywiście przekroczyła wszystkie granice i spaliła wszystkie mosty.

– Ja cię zauważałem.

Podniosła wzrok na jego twarz. Różnych rzeczy mogła się spodziewać w odpowiedzi na swoją tyradę, ale z pewnością nie tego. Napotkała jego spojrzenie i wstrzymała oddech. Po chwili westchnęła i odwróciła głowę, powściągając wybujałą wyobraźnię.

– Sądzę, że chciałeś zobaczyć, jak przewracam się o własne sznurówki.

– Uznałem, że radzisz sobie całkiem dobrze.

Znów nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała.

– Muszę powiedzieć, że nie rozumiem twojego poczucia humoru. Czy rzeczywiście chciałeś mnie przyjąć na staż?

– A dlaczego miałbym cię traktować inaczej niż pozostałych stażystów? Oczekujesz jakichś preferencji?

Roześmiała się z niedowierzaniem.

– No jasne, zaraz uwierzę, że wszyscy twoi stażyści nalewają kawę. – Głos jej zadrżał, przygryzła wargę i poczuła napływające do oczu łzy.

Rafael poczuł się zbity z tropu, ale nie chciał łagodzić swojego podejścia. Z pewnością łzy w tych dużych, niebieskich oczach bardzo jej pomagały torować sobie drogę przez życie, on jednak nie zamierzał się na to nabrać.

– Nie wszyscy.

– Założę się, że nikt oprócz mnie! – wykrzyknęła ze złością.

– Możesz wierzyć albo nie, ale taka jest prawda. Nie traktuję cię w żaden szczególny sposób. Pamiętasz Calluma, tego, z którym rozmawiałem przy tobie?

Skinęła głową.

– On też był stażystą. Pierwszy dzień spędził, sortując pocztę.

Libby patrzyła na niego niepewna, czy powinna w to uwierzyć.

– W mojej firmie działamy zespołowo. Najważniejszy jest szacunek do pracy innych ludzi.

Doceniam i szanuję to, co każdy z nich robi. Ja też kiedyś zamiatałem ulice i myłem okna. Ale niektórzy absolwenci uniwersytetów nigdy tego nie robili, wiedli uprzywilejowane życie – mówił, patrząc na nią twardo. – Przychodzą tutaj z bardzo wygórowanym mniemaniem o sobie i o swoim miejscu na tym świecie, ale bez żadnego szacunku dla ludzi, którzy znajdują się niżej od nich w hierarchii.

– A ty wysyłasz ich do nalewania kawy?

– Między innymi.

– Czyli to był swego rodzaju test?

– Można to tak nazwać.

– Zatem jednak naprawdę dajesz mi szansę, żebym mogła pomóc rodzinie. – Przypomniała sobie, że nazwała go łajdakiem, i pobladła.

– Twój ojciec otrzyma z mojego wydziału prawnego zawiadomienie o wstrzymaniu egzekucji długu, dopóki jeszcze raz nie sprawdzimy wszystkich danych.

– To teraz wszystko zależy ode mnie?

– Tak.

– Czyli nie ma pośpiechu? – Znow podniosła na niego wzrok. – Ale uważasz, że sobie nie poradzę, prawda?

Jego błyszczące oczy omiotły jej twarz.

– Mniejsza o to, co ja myślę. Co ty sama myślisz?

Wyprostowała się i skinęła głową.

– Myślę, że będę najlepszą stażystką, jaką kiedykolwiek miałeś.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Może nie była najlepsza, ale podczas pierwszego tygodnia pracy udowodniła, że jest inna niż pozostali stażyści.

Nie zachowywała się jak rozpuszczona primadonna. Z raportów, które Rafael otrzymał, wynikało, że z entuzjazmem rzucała się na każde powierzone jej zadanie. Nie sposób się było przyczepić do jej etosu pracy i ogólnej gorliwości, miał jednak wątpliwości co do pewnych osobistych akcentów. Lubił, kiedy biuro było strefą wolną od emocji. Oczekiwał, że pracownicy będą zostawiać swoje problemy w domu i gdyby ta kwestia wypłynęła kiedykolwiek wcześniej, powiedziałaby to samo o domowych wypiekach.

Sytuacja z muffinami poważnie wymykała się spod kontroli. Za każdym razem, kiedy przechodził obok jej biurka, widział na nim jakieś jaskrawo udekorowane domowe wypieki. Próbował się zdobyć na tolerancję; podejrzewał, że zakaz przynoszenia domowych ciast nie zostałby przyjęty zbyt życzliwie, skoro miał wpływ wyłącznie na wagę pracowników, toteż na razie powstrzymywał się od komentarzy. Ale historia z piłką nożną nie była już tak niewinna. Zresztą czy cokolwiek, co dotyczyło naładowanych testosteronem sportowców, mogło być niewinne? Rafael przeżył niezbyt przyjemne zaskoczenie, gdy się dowiedział, że jego nowa stażystka została maskotką firmowej piątki futbolowej po tym, jak pojawiła się na meczu i drużyna wygrała po raz pierwszy w historii. Futbolisci, którzy zdaniem Rafaela mieli więcej testosteronu niż talentu, uznali, że Libby przyniosła im szczęście. Z pewnością w szatni padały również inne komentarze. Czy Libby w ogóle zdawała sobie sprawę, że wystawiła się na cel niewybrednych żartów?

W poniedziałek, w drugim tygodniu pracy Libby, z samego rana wezwano ją do gabinetu Rafaela. Znow znalazła się w sekretariacie i olśniewająca asystentka, którą niektórzy podejrzewali o sypianie z szefem, wskazała jej krzesło.

Libby poczuła się jak uczennica, którą wezwano na dywanik do gabinetu dyrektora szkoły. Jej rodzina powiedziałaby zapewne „do gabinetu potwora”. Poprzedniego wieczoru przyznała się przed nimi, gdzie teraz pracuje. Na coś takiego żaden moment nie byłby odpowiedni, ale reakcja najbliższych wstrząsnęła nią. Jeśli miała być ze sobą szczerą, to musiała przyznać, że jej punkt widzenia zmienił się znacznie w ciągu ostatniego tygodnia; to również wprawilo ją w zdumienie.

Myślała o tym, siedząc w sekretariacie. Rozmowa odbyła się przy kolacji. Ojciec dostał już wiadomość o wstrzymaniu egzekucji długu i teraz nierealistycznie oczekiwał, że Rafael Alejandro lada dzień przyjdzie do niego po radę. Jego zdaniem wstrzymanie egzekucji oznaczało, że Hiszpan zrozumiał, że popełnił błąd.

– On nie ma żadnego doświadczenia. Nie jest człowiekiem takiego formatu jak Aldo i nie nadaje się do tego, by zająć miejsce dziadka – powtarzał.

Libby musiała ugryźć się w język, by nie odkryć przed nim całej prawdy. Jeszcze tydzień temu zapewne zgodziłaby się z każdym słowem ojca, ale teraz zrzucanie całej winy na Rafaela wydało jej się niesprawiedliwe.

– Pomyślałem, że w poniedziałek wybiorę się na wyścigi – dodał ojciec.

– To świetny pomysł. Możemy pojechać wszyscy – ożywiła się matka. – Oderwiesz się na jakiś czas od tych ponurych rozmyślań.

Libby pomyślała, że ojciec przez całe życie doskonale potrafił odrywać się od ponurych rozmyślań, ale zaraz poczuła ukłucie winy.

– A ty, Libby? Mogę poprosić Mike’a, żeby ci dał wolny dzień.

– Nie.

– Mike nie będzie miał nic przeciwko temu – zapewnił ojciec, poklepując ją po dłoni.

– Tydzień temu złożyłam wypowiedzenie. – To było ryzykowne posunięcie, ale po raz pierwszy w życiu Libby chciała grać bez asekuracji.

– Ale dlaczego? – zapytali jednogłośnie rodzice, wpatrując się w nią ze zdumieniem.

– Bo mam inną pracę. Właściwie jest to staż, ale...

– To świetnie! Dlaczego nie powiedziałaś nam wcześniej?

– Pracuję u Rafaela Alejandra. To znaczy, oczywiście, nie bezpośrednio u niego...

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Uważaj na ciśnienie, kochanie – ostrzegła matka. – Libby, powiedz, że to tylko żart.

– To nie żart. Pracuję tam już od tygodnia.

Od tej chwili atmosfera przy stole stała się bardzo napięta. Ojciec oskarżył ją o brak lojalności i nazwał głupią gęsią, a matka zaczęła płakać.

– Ale dzięki temu stażowi mogę dostać dobrą pracę. – Wciąż nie chciała wzbudzać w nich fałszywych nadziei i wołała na razie nie wspominać, że dzięki tej pracy może uda im się zachować dom.

– Przecież miałaś dobrą pracę – zdziwił się ojciec.

– Aha. Opisywałam wystawy psów i nudziłam się przy tym jak mops.

Ojciec prychnął lekceważąco.

– Nudziłaś się? Od kiedy?

Uświadomiła sobie ze zdumieniem, że od zawsze.

– Możesz już wejść.

Głos blondynki przywołał Libby do teraźniejszości.

– Dziękuję. – Wzięła głęboki oddech i zebrała się na odwagę, by przekroczyć próg wewnętrznej świątyni. Ostatnim razem wniósł mnie tam na rękach, pomyślała i omal nie potknęła się w progu, ale na szczęście przeszło to niezauważone. Rafael nie patrzył na nią, nawet nie podniósł głowy. Czekwała w drzwiach, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą i z każdą sekundą czuła się coraz bardziej zdenerwowana, a on wciąż wpatrywał się w papiery rozłożone na biurku.

Trudno jej było teraz uwierzyć, że obawiała się niechcianych awansów z jego strony. Po pierwszym dniu, spędzonym na nalewaniu kawy, widziała go tylko raz. Rzuciła mu wtedy nieśmiały uśmiech i poczuła się głupio, gdy on zupełnie ją zignorował. Najwyraźniej jego egalitarne zasady nie obowiązywały w każdym przypadku. Powiedziała sobie, że jeśli on jej nie zauważa, to tym lepiej. Ona też wolałaby go nie zauważać, ale to nie było możliwe. Po tym spotkaniu potrzebowała aż dziesięciu minut, żeby jej puls wrócił do normalnego rytmu.

Patrzyła teraz na ciemne włosy wijące się na jego karku i zastanawiała się, co tu właściwie robi.

– W tym tygodniu będziesz pomagać... – Podniósł wreszcie głowę. Libby wciąż stała w progu, sztywno wyprostowana i z grzecznie złożonymi rękami. Zapomniał, co mówił, bo poraził go nagły przypływ hormonów.

– Tobie?

Wyobraźnia podsuwała mu obraz Libby leżącej na jego biurku ze spódnicą podciągniętą do pasa. Odsunął tę wizję od siebie i odchrząknął. Miałby pozwolić na to, żeby przez cały dzień siedziała o pół metra od niego? Nie ufał sobie nawet na tyle, by przejść na drugą stronę biurka.

– Nie, nie mnie.

– To dobrze. – Napotkała jego wzrok i zarumieniła się. – To znaczy, z pewnością jesteś zbyt ważną osobą, żeby zawracać sobie głowę stażystami. – Zabrzmiało to tak, jakby uważała go za jakieś bóstwo, podobnie jak niektórzy pracownicy. – To znaczy...

Przestała się pogrązać, gdy usłyszała jego głęboki głos:

– Zawracam sobie głowę tylko jedną stażystką.

Libby zakrztusiła się. Rafael udawał, że tego nie zauważył, i znów skupił wzrok na papierach.

– Gretchen poda ci wszystkie szczegóły.

Poczuła się urażona i speszona tymi mieszanymi sygnałami. Czuła się winna z powodu własnej słabości do mężczyzny, który wyrządził tak wielką krzywdę jej rodzinie. Odwróciła się powoli.

Rafael patrzył za nią, gdy wychodziła z gabinetu sztywno wyprostowana i z wysoko uniesioną głową. Poczekał, aż drzwi się zamkną, po czym westchnął głęboko. Mógł ją mieć tu i teraz, na tym biurku. Przesunął ręką po włosach i w duchu nazwał się idiotą.

Miał zasadę, żeby nie mieszać pracy i życia prywatnego. Dopiero co wygłosił kazanie o nękanii seksualnym wszystkim członkom drużyny futbolowej, ale skoro te zasady były tak bolesne, to może

należało je zmienić? W końcu nie tylko był jej szefem, ale w dodatku trzymał w rękach los całej rodziny. Czy odważyłaby się mu odmówić? Uśmiechnął się i pomyślał, że nie było rzeczy, której Libby nie odważyłaby się powiedzieć, ale mogłoby to wpłynąć negatywnie na ewentualny związek między nimi w przyszłości.

Naraz poczuł się wstrząśnięty. Przyszłość i związek to były dwa słowa, których nigdy nie używał w połączeniu z kobietami. Jeśli nie zostawi jej teraz w spokoju, to będzie musiał przyznać przed sobą, że ta kobieta tak głęboko zaszła mu za skórę, że nie może poczekać głupich trzech tygodni.

Musiał jakoś ochłonać.

Nacisnął guzik interkomu i warknął:

– Wyjeżdżam do Rio. Przygotuj wszystko.

Pojawił się znów w swoim londyńskim biurze w tydzień później. Przy wejściu napotkał jednego z regionalnych menedżerów, Simona Smitha, który na jego widok wyraźnie się zdumiał.

– Czy coś się stało? Jest jakiś problem? – zapytał z niepokojem.

Rafael mocno uściśnął wyciągniętą dłoń. Problem, który sprowadził go do Londynu o pięć dni wcześniej, niż planował wracać, miał metr sześćdziesiąt pięć wzrostu i rude włosy.

– Wszystko w porządku z twoją rodziną?

Rafael zazwyczaj nie czuł potrzeby, by wypełniać czymś milczenie, gdy nie miał nic do powiedzenia, toteż teraz zdumiał się, słysząc własny głos zadający to konwencjonalne pytanie. Czy zrobił to po to, by pokryć własne zażenowanie? Ta myśl nie wpłynęła najlepiej na jego nastrój. Mógł sobie racjonalizować, ile chciał, ale nic nie zmieniało faktu, że hormony szalały w nim jak w nastolatku.

Jego towarzysz wyraźnie się zdziwił.

– Tak, dziękuję, chociaż James... – Urwał niezręcznie i po chwili dodał ze śmiechem: – Jestem pewien, że nie interesują cię nowiny z jego życia.

Zmarszczka na czole Rafaela pogłębiła się.

– James? To ten, który w Boże Narodzenie skończył dwadzieścia jeden lat?

Simon był wyraźnie zdumiony. Sądził, że jego szef w ogóle nie pamięta, czy jego pracownicy mają jakieś dzieci, nie wspominając już o ich wieku.

– Wiesz, jak to jest z dziećmi. Nieważne, ile mają lat, wciąż się o nie martwimy. – Wzruszył ramionami i ugryzł się w język. Wszyscy wiedzieli, jaka jest opinia jego pracodawcy na temat profesjonalizmu i przynoszenia osobistych problemów do miejsca pracy.

– Nie, nie wiem, jak to jest – przyznał Rafael krótko. Skąd miał wiedzieć? On sam nie miał ojca, który mógłby go poprowadzić i martwić się o jego wybory, i nie czuł braku czegoś, czego nigdy nie poznał. Wolał koncentrować się na pozytywnych skutkach swojego niekonwencjonalnego wychowania. Jego umiejętność podejmowania decyzji i życia z konsekwencjami bez względu na to,

czy były dobre, czy złe, pochodziła właśnie z dzieciństwa. Czy pełna rodzina dałaby mu taką motywację do osiągnięcia sukcesu i wiarę we własne siły? Wątpił w to. A gdyby jego dzieciństwo było inne, czy kiedyś postawiłby na biurku zdjęcie swojego syna z uroczystości zakończenia college'u, tak jak Simon? Nie miał pojęcia i nie było sensu się nad tym zastanawiać. Trzeba było żyć z tym, co się miało, zamiast gdybać. A on nigdy nie wyobrażał sobie siebie w roli ojca. Lubił wolność i niektórzy uważali go za egoistę, ale zdaniem Rafaela większym egoizmem było podejmowanie się roli, do której człowiek zupełnie się nie nadawał i przed którą czuł lęk.

– Nie ma żadnego problemu – skłamał gładko. – Po prostu udało mi się zakończyć wszystkie sprawy szybciej, niż się spodziewałem.

Zarówno jego zespół negocjacyjny, jak i druga strona uznali, że jego wyraźny brak zainteresowania jest jakąś grą, której celem ma być wytrącenie przeciwnika z równowagi. O dziwo, ta mimowolna strategia poskutkowała. Tym razem Rafaelowi się poszczęściło, ale wiedział, że szczęście i reputacja nie ocalą go następnym razem. Reputację można było stracić z dnia na dzień. Wystarczyło kilka złych decyzji, by utracić zaufanie rynku, a na to nie mógł sobie pozwolić. Przez cały czas był zdekoncentrowany, bo zastanawiał się, co Libby robi i czy czeka na jego powrót, czy też uśmiecha się do innych mężczyzn. To nie mogło dłużej trwać.

Zupełnie tracił rozum z powodu tej stażystki. Było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie. Zawsze uważał za oczywiste, że potrafi oddzielać od siebie różne sfery życia, a teraz stracił tę umiejętność. Jego myśli wciąż zbaczały na manowce i wciąż widział przed sobą jedną twarz. Zastanawiał się, czy zupełnie stracił rozum. Ale problem nie polegał na tym, że coś tracił, lecz na tym, że nie dostawał tego, czego chciał. Nie chodziło tu o utratę władz umysłowych, tylko o seks. Był mężczyzną obdarzonym zdrowym seksualnym apetytem i nie przywykł do tego, by pójście do łóżka z wybraną kobietą wymagało od niego jakiegokolwiek wysiłku.

Miał reputację kobieciarza, ale zwykle to kobiety uganiały się za nim. Tak było od wczesnej młodości. Powtarzał sobie, że odwrotna sytuacja dobrze mu robi – zaostrzy apetyt i wzbogaci smak chwili, gdy Libby w końcu się mu podda. Ale przyjemność wynikająca z pościgu to było jedno, a pragnienie przeżerające duszę na wylot jak kwas to zupełnie co innego. Takie pragnienie nie było już przyjemnością, lecz torturą. Rafael nigdy nie był zbyt cierpliwym człowiekiem, dlaczego więc teraz miałyby być inaczej? W końcu uświadomił sobie, że popełnił błąd, okazując zbyt wiele cierpliwości i nadmiernie komplikując sytuację. Rozwiązanie było proste: pragnął Libby, a ona pragnęła jego. Trzeba było doprowadzić tę sytuację do jakiegoś rozwiązania i wrócić do normalnego życia.

Żaden z jego wcześniejszych związków nie trwał dłużej niż kilka tygodni. Ile czasu trzeba, żeby takie pragnienie przygasło?

Drugi tydzień pracy upływał jej bardzo przyjemnie. Rob Monroe, Szkot o ojcowskim charakterze i z ironicznym poczuciem humoru, któremu miała towarzyszyć w pracy, przyjął ją bardzo ciepło.

– Rafael chce, żebyś w czasie, który u nas spędzisz, poznała jak najwięcej aspektów działania firmy.

– Zrobię, co się da – obiecała, myśląc: teraz wreszcie zacznie się konkretna praca. Ta perspektywa wzbudziła w niej entuzjazm.

Kilka godzin później, nie mogąc się już powstrzymać, niezręcznie zadała pytanie, które dręczyło ją przez cały ranek:

– Czy pan Alejandro będzie tu często zaglądał w tym tygodniu?

Gdyby Rob Monroe powiedział, że to nie jej sprawa, nie obraziłaby się; wołała to, niż oglądać się przez ramię co dwie sekundy. Jeśli Rafael miał się tu pojawić, chciała być o tym uprzedzona.

– Rafael jest za granicą.

– Naprawdę? – Zdawała sobie sprawę, że jej reakcja jest dziwnie niejednoznaczna; ulga mieszała się z rozczarowaniem.

– Myślałem, że o tym wiesz?

Libby potrząsnęła głową.

– Ja? Dlaczego miałabym wiedzieć?

Starszy mężczyzna wydawał się nieco zażenowany.

– No cóż, zdawało mi się, że jesteście przyjaciółmi.

Libby poczuła, że robi jej się gorąco. Czyli połowa firmy uważała, że Rafael sypia z Gretchen, a druga, że z nią. Czowała, że policzki jej płoną, ale udało jej się nie odwrócić wzroku. Popatrzyła Robowi prosto w oczy.

– Dlaczego tak sądzisz?

Uśmiechnął się, pokiwał głową i dopiero po chwili odrzekł:

– Mój błąd. Rafaela nie będzie w kraju prawie przez dwa tygodnie.

Przyjęła tę informację w milczeniu. Oczywiście była to dobra wiadomość i wciąż nie potrafiła pojąć, dlaczego czuje się rozczarowana.

– Jak wiesz – Rob urwał, po czym dodał: – a może zresztą nie wiesz, Rafael ma rozległe interesy w Ameryce Południowej.

Miała nadzieję, że Rob wyprowadzi z błędu również innych pracowników, ale nie wiedziała, czy to zrobił. Do tej pory wydawało jej się, że wszyscy w firmie odnoszą się do niej życzliwie. Któregoś dnia jednak, gdy przyszła do pracy, okazało się, że jej mentor jest chory. Było to zwykłe przeziębienie, ale wziął sobie wolne do końca tygodnia.

Zastępowała go jedna z podwładnych, stylowa trzydziestoparoletnia brunetka. Pod

zwierzchnictwem Roba praca zaczęła sprawiać Libby przyjemność, tymczasem już po pierwszym dniu jego nieobecności na myśl o kolejnym dniu zaczęła czuć lęk. Nowa przełożona odnosiła się do niej z wyraźną niechęcią, przeważnie ją ignorowała i przedstawiała innym dopiero wtedy, gdy ją o to poproszono. Libby czuła się jak niepotrzebna część zapasowa. Za każdym razem, gdy otwierała usta, przełożona przewracała oczami i przypominała jej kąśliwie, że jest tu po to, aby się przyglądać, a nie po to, by brać udział w rozmowach. W końcu Libby przestała się odzywać. Frustrowało ją to, że zamiast się czegoś nauczyć, traci cenny czas, ale nie miała wyboru. Na złość Rafaelowi była zdeterminowana udowodnić swoją wartość i miała nadzieję, że Rob Monroe wkrótce wyzdrowieje.

Zwierzchniczka nawet nie próbowała udawać, że wciąga Libby w tajniki działalności firmy. Po lunchu rzuciła jej na biurko stertę papierów i poprosiła o analizę. Wyraz jej twarzy wyraźnie świadczył, że nie spodziewa się jej dostać.

Przez większą część popołudnia Libby próbowała dojść, na czym właściwie ma polegać jej zadanie i co dokładnie ma przeanalizować. O czwartej zdała sobie sprawę, że to zadanie może jej nie zabije, ale z pewnością spowoduje solidny ból głowy. Nie pomogło również to, że nie jadła tego dnia śniadania ani nie miała przerwy na lunch. W nadziei, że uda jej się zwalczyć pierwsze objawy nadciągającej migreny, wyszła na korytarz po szklankę zimnej wody. W głowie wciąż krążyły jej liczby z zestawień. Nie zwracała na nic uwagi i omal nie zderzyła się z Jakem Wyliem, prawnikiem, z którym Susie umówiła ją przed miesiącem w Nowym Jorku. Obydwoje byli równie zdziwieni tym spotkaniem.

– To z pewnością palec przeznaczenia – stwierdził Jake, gdy wyjaśniła mu krótko, co tu robi.

Libby nie uważała tego spotkania za przeznaczenie, ale miło było dostrzec znajomą twarz w otoczeniu, w którym czuła się jak ryba wyjęta z wody. Tego dnia czuła się tak samotna i odizolowana od świata, że niemal zaczęła wyczekiwać powrotu Rafaela.

Wdała się w rozmowę. Jake był dobrym słuchaczem i można było wierzyć w to, co mówił. Jego słowa nie miały żadnego drugiego dna, żadnych ukrytych znaczeń. Łatwo było czuć się przy nim swobodnie. Ponieważ Libby przepracowała całą przerwę na lunch i teraz rozpaczliwie potrzebowała kawy, poprosiła Jake'a, by do niej dołączył, i bardzo się ucieszyła, gdy się zgodził.

Właśnie nalewała mu kawę, gdy zadzwoniła komórka. Uśmiechnęła się przepaszająco i odebrała. W słuchawce odezwał się głos jej brata.

– Co słychać?

– Czy to prawda? – zapytał Ed bez żadnych wstępów.

Rodzice obiecali wcześniej, że nie powiedzą bratu o jej pracy. Ed i tak miał dość na głowie, a oni mieli nadzieję, że Libby wkrótce odzyska rozum. Teraz jednak, gdy dziecko było już w domu, a Meg czuła się dobrze, widocznie zmienili zdanie.

– Tak, to prawda. Pracuję dla Rafaela Alejandra i mam ku temu ważne powody.

– Nie interesują mnie twoje powody, Libby. Chciałbym tylko usłyszeć, że właśnie wychodzisz z tego budynku i nie zamierzasz do niego wrócić.

– Nie mogę ci tego obiecać.

– Czy masz pojęcie, jak bardzo mama się martwi? Nie mogę uwierzyć, że jesteś taką egoistką.

Libby poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

– Możliwe.

Wcześniej sama się nad tym zastanawiała i dobrze wiedziała, że nie robi tego, co robi wyłącznie ze względu na rodzinę, lecz przede wszystkim dla siebie.

Skrzywiła się boleśnie, gdy Ed wyłączył telefon.

– Czy dobrze się czujesz?

Przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

– Rodzinne problemy – urwała i przycisnęła dłoń do ust.

Na twarzy Jake’a odbiło się współczucie.

– Nie martw się. Ja również mógłbym ci opowiedzieć wiele rzeczy o mojej rodzinie.

Zaczął mówić. Libby nie miała pojęcia, czy historia o katastrofalnym świątecznym obiedzie była prawdziwa, ale musiała się roześmiać.

– Dziękuję ci bardzo i przepraszam, że się rozkleiłam.

Przystojny Amerykanin uśmiechnął się i dotknął jej ramienia.

– Mam cztery siostry i byłą żonę. Wiem wszystko o łzach. Nie przejmuj się mną, wypłacz się – poradził, przyjacielsko ściskając jej ramię.

Ten wyraz współczucia przywołał do jej oczu nową falę łez. Zamrugła, próbując rozluźnić zaciśnięte gardło. Oczywiście Jake miał dobre zamiary, ale nie zamierzała słuchać jego rady. Wiedziała, że jeśli przestanie się kontrolować, emocje wyleją się z niej szeroką strugą, przerywając wszelkie zapory.

– Jesteś bardzo miły. – Jak również przystojny i inteligentny, pomyślała, patrząc na jego twarz. Dlaczego nie podobasz mi się tak bardzo jak...? Potrząsnęła głową i odsunęła te myśli od siebie. Były pewne sprawy, do których nie była gotowa przyznać się nawet przed sobą.

Jake podsunął jej pod rękę pudełko chusteczek.

– Miły prawnik. Z mojego doświadczenia wynika, że te dwa słowa rzadko skłaniają kobiety do tego, by zrywały ze mnie ubranie.

Libby potrząsnęła głową i uśmiechnęła się przeproszająco.

– Ja nie szukam... – urwała niezręcznie.

Amerykanin filozoficznie wzruszył ramionami.

– Tak myślałem, ale nic nie zaszkodzi spróbować. Może mimo wszystko wybrałabyś się ze mną na

kolację? Zostaję tutaj do końca tygodnia. Obiecuję, że nie będę cię więcej raczył domowymi mądrościami, a ty możesz mi opowiedzieć, jaki jest w prawdziwym życiu legendarny Rafael Alejandro.

– Rafael Alejandro. – Libby westchnęła głęboko. Reagowała na to nazwisko jak pies Pawłowa. Za każdym razem, gdy je słyszała, doświadczała dramatycznego przyływu hormonów, a potem niechęci do siebie. Roześmiała się z goryczą, nie zauważając zdumionego wyrazu twarzy Jake’a.

– To mogę ci powiedzieć od razu. Jest arogancki, dogmatyczny, złośliwy, bez skrupułów... – Oddychając ciężko, urwała i pomyślała: no tak, to rzeczywiście bardzo obiektywna analiza.

Jake gwizdnął cicho.

– No, no. Widzę, że nie jesteś jego fanką.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Libby próbowała się opanować, przerażona i zażenowana własnym wybuchem.

– Ten człowiek nie wzbudza letnich uczuć – przyznała z uśmiechem.

– Czy w czymś przeszkadzam?

Wstrzymała oddech i gwałtownie odwróciła głowę, po czym pobladła, a jej oczy stały się wielkie jak spodki. Rafael Alejandro, z twarzą przypominającą kamienną maskę, oderwał się od futryny drzwi. Skłonił ciemną głowę i rzucił im ironiczny uśmiech, błyskając śnieżnobiałymi zębami.

Libby uświadomiła sobie, co mówiła przed chwilą. Było jasne, że Rafael słyszał każde słowo. Zrobiło jej się gorąco.

– Ja tylko...

– Tak, słyszałem.

Z płonącymi policzkami opuściła wzrok. Wszystko, co powiedziała, było prawdą, nie wspomniała jednak o najważniejszym – o tym drobnym szczególe, że bezdyskusyjnie był najprzystojniejszym mężczyzną na tej planecie.

– Przeszkadzam w czymś? – powtórzył. Jego wzrok prześliznął się po Libby i zatrzymał na siedzącym obok niej mężczyźnie.

– Nie... tak... to znaczy... – wyjąkała Libby i w końcu parsknęła z irytacją. – Co ty tu robisz?

Rafael uniósł brwi i Libby przygryzła wargę. Czuła się jak zupełna idiotka.

– To znaczy... chciałam powiedzieć, że mnie zaskoczyłeś. Nikt mnie nie uprzedził, że wracasz.

– Nie miałem pojęcia, że mam obowiązek meldować ci się.

Jake, który do tej pory siedział cicho, podniósł się i wyciągnął rękę, przerywając nieznośne milczenie.

– Jake Wylie.

Przez jedną okropną chwilę wydawało się, że Rafael zignoruje wyciągniętą w jego stronę dłoń. W końcu jednak uścisnął ją szybko i natychmiast znów skupił uwagę na Libby.

– No cóż, muszę już lecieć. Miło było cię spotkać i pogadać, Libby. – Jake rzucił jej przeproszające spojrzenie i wyszedł.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, znów zapadło milczenie. W końcu przerwał je Rafael.

– Widzę, że nie marnujesz czasu. Nie mam nic przeciwko niestandardowym zachowaniom, ale chyba źle zrozumiałaś, gdy ci tłumaczyłem, jakie umiejętności potrzebne są do prowadzenia firmy produkującej urządzenia oświetleniowe.

Libby zatkało z urazy. Ta uwaga była zupełnie niepotrzebna.

– W tym budynku nikt nie będzie mnie pouczał, jak powinienem się zachowywać. To ja udzielam lekcji innym. I sędzę, że w tych okolicznościach wykazałem się znakomitą samokontrolą. Miałaś pomagać Robowi, tymczasem mizdrzysz się do jakiegoś faceta przy własnym biurku. Przypuszczam, że do tej pory zdążyłaś już zaliczyć całą drużynę futbolową.

– Nie mizdrzyłam się do nikogo przy biurku – wyjaśniła pospiesznie. – A pan Monroe, to znaczy Rob, jest chory. – Potrząsnęła głową i powtórzyła z niedowierzaniem: – Drużynę futbolową?

– Dlaczego mi o tym nie powiedziano?

– Skąd mam wiedzieć?

W twarzy Rafaela zadrgał mięsień.

– Kto ci dał te śmieci? – Sięgnął po pierwszy plik papierów ze sterty na biurku i pomachał nim w powietrzu.

Libby nie odpowiedziała na to pytanie bezpośrednio.

– A po co chcesz wiedzieć? Na nią też zamierzasz nawrzeszczyć? – Nie lubiła tej kobiety, ale nawet najgorszego wroga nie wystawiłaby na odstrzał Rafaelowi.

– Nawrzeszczyć? – zdziwił się wyraźnie.

Uniosła wyżej głowę i śmiało spojrzała mu w oczy.

– Słyszałaś, co powiedziałam.

W jego wzroku pojawił się niebezpieczny błysk. Libby poczuła, że zaschło jej w ustach.

– Proszę, mów dalej. To fascynujące.

Wiedziała, że w żadnym wypadku nie powinna pójść za tą radą, ale jej złość przekroczyła już granice rozsądku. Tej sytuacji nie dało się już naprawić. Było jasne, że zniszczyła wszelkie szanse na wyciągnięcie ojca z finansowej ruiny, dlatego więc miałyby sobie żałować?

– Wiesz, jaka jest moja definicja znęcania się?

Brwi Rafaela ściągnęły się w czarną kreskę nad ostrym nosem. Skrzyżował ramiona na piersi i wymamrotał:

– Jestem pewien, że zaraz się dowiem.

– Znęcanie się polega na tym, że upokarza się i prześladowuje kogoś, kto nie jest w stanie się bronić.

Przy każdym kolejnym słowie, które wypowiadała, jego twarz napinała się coraz mocniej.

– Tacy ludzie jak ty znęcają się tylko nad tymi, którzy nie potrafią albo nie chcą odpowiedzieć tym samym.

Rafael zacisnął szczęki.

– Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, niż gdyby twój przyjaciel chciał mnie uderzyć.

– Mój przyjaciel jest dżentelmenem, ale ja sama za chwilę cię uderzę. Powinnam to chyba zrobić.

Bardzo jestem ciekawa, co powiedziałaś swoim pracownikom i dlaczego połowa z nich uważa, że

jestem tutaj tylko dlatego, że... – Jej policzki przybrały kolor szkarłatu. Potrząsnęła głową. – Zresztą, to nie ma znaczenia.

Rafael odłożył trzymany w rękę plik papierów i zaczął przeglądać pozostałe dokumenty na biurku. Przerzucił kilka i zmarszczył brwi.

– Co nie ma znaczenia?

Libby westchnęła i zaczęła żałować, że w ogóle poruszyła ten temat.

– Wszyscy myślą, że śpimy ze sobą.

Błysk humoru w jego oczach zniknął.

– Kto ci to powiedział?

– Nikt mi nic nie powiedział, ale widzę, że wszyscy tak myślą.

Rafael sięgnął po pusty papierowy kubek stojący na biurku, zgniótł go w palcach i zręcznie wrzucił do kosza o kilka metrów dalej.

– Masz manię prześladowczą.

– Nie mam żadnej mani.

– I boisz się plotek.

– Nie boję się plotek.

– Po prostu obawiasz się, że twój kochanek pomyśli, że śpiesz z innym mężczyzną.

– Jake nie jest moim kochankiem – odpowiedziała bez zastanowienia, łapiąc się na haczyk.

Na twarz Rafaela wypłynął uśmiech.

– To dobrze, bo nie mam zwyczaju dzielić się swoimi kobietami.

Libby dołożyła wysiłku, by udawać rozbawienie.

– Czy wiesz, jak to idiotycznie brzmi? Nie jestem twoją kobietą, a nawet gdybym nią była, to nie czułabym się przez to wyjątkowa, bo byłabym tylko jedną z wielu. Dlaczego się uśmiechasz?

– Ja też czułem się bardzo sfrustrowany – przyznał wprost.

Krew znów napłynęła jej do policzków. Bezradnie potrząsnęła głową.

– Łudzisz się. Czy naprawdę wydaje ci się, że wszystkie kobiety, jakie kiedyś przelotnie poznałeś, siedzą przy biurkach, tęskniąc za tobą?

– Nie poznałem cię przelotnie. Omal mnie nie zabiłaś.

– Nigdy nie pozwolisz mi o tym zapomnieć.

– Czy możesz przestać się wpatrywać we własne buty i spojrzeć na mnie?

– Nie.

Na ustach Rafaela pojawił się niechętny uśmiech.

– Zupełnie jak pięcioletnie dziecko. Posłuchaj. – Przesunął ręką po włosach i podszedł o krok bliżej. – Żadne z nas tego nie planowało, ale to się zdarzyło.

Libby potrząsnęła głową.

– Nic się nie zdarzyło.

Rafael nie zwykł owijać w bawełnę. Zamierzał powiedzieć coś w rodzaju: „chcę pójść z tobą do łóżka, bo inaczej zwariuję”, ale ze zdumieniem usłyszał własny głos mówiący coś zupełnie innego:

– Chciałbym cię poznać lepiej.

Zdziwienie Libby było jeszcze większe niż jego własne. Uświadomił sobie, że powiedział coś takiego po raz pierwszy w życiu i jego umysł zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Nigdy dotychczas nie czuł potrzeby, by angażować się emocjonalnie w związek. Był samowystarczalny i nie miał ochoty dzielić się sobą z innymi. Tymczasem nawet nie zauważył, kiedy po raz pierwszy w życiu jego zainteresowanie kobietą przekroczyło sferę fizyczną. Libby poruszała nie tylko wszystkie jego zmysły, ale także duszę.

– Akurat uwierzę, że interesuje cię mój umysł, a nie ciało.

Rafael spojrział na nią niecierpliwie.

– A ja nie uwierzę, że moje ciało nie robi na tobie żadnego wrażenia.

Jednym palcem rozpiął guzik marynarki i z powolnym uśmiechem wyciągnął do niej rękę. Libby nie była w stanie odrzucić tego milczącego zaproszenia i to był jej pierwszy błąd. Następny polegał na tym, że wyobraziła sobie jego ciało pod jedwabną koszulą, gładką napiętą skórę i mocne mięśnie, i ten obraz był dla niej bardziej realny niż ból przygryzionej do krwi wargi. Z wysiłkiem odwróciła od niego wzrok. Poczowała przerażenie; jeszcze nigdy męskie ciało nie fascynowało jej tak bardzo. Własna słabość i jego pewność siebie budziły w niej złość.

– Nie podoba ci się to, co widzisz?

– Widzę mężczyznę, który ma poważne kłopoty z samooceną.

Pomimo frustracji Rafael musiał się roześmiać.

– Posłuchaj. Faktem jest, że nas do siebie ciągnie. – Przez cały tydzień nie potrafił myśleć o niczym innym i teraz tylko tyle mógł jej powiedzieć. „Ciągnie”, dobre sobie. To było zupełnie nieadekwatne słowo. Właściwszym byłoby raczej: obsesja.

– Wiesz, że mi się podobasz.

Libby odwróciła głowę, zawstydzona własnym podnieceniem.

– Może i ciągnie nas do siebie – przyznała niechętnie. – Ale mam też rozum. – Choć w tej chwili niezbyt dobrze funkcjonował. – Nic nigdy się między nami nie wydarzy. Nawet gdybym chciała, to nie mogłabym.

– Dlaczego?

– Chyba nie pytasz poważnie? – obruszyła się.

– Nie rozumiem, dlaczego nie miałyby nas połączyć fizyczny związek.

– Ale ja nie chcę z tobą sypiać.

Rafael wzruszył ramionami.

– Dobrze wiesz, że to nie jest prawda.

Ich spojrzenia spotkały się. Libby pierwsza odwróciła wzrok.

– Nawet gdybym nie miała nic przeciwko sypianiu w kimś bez zobowiązań, to nie mogłabym pójść do łóżka z człowiekiem, który zdaniem mojej rodziny jest odpowiedzialny za... – Urwała i skrzywiła się. – Właściwie łatwiej byłoby powiedzieć, za co zdaniem mojej rodziny nie jesteś odpowiedzialny.

– Pomyślała jeszcze, że wcześniej, gdy podzielała zdanie rodziny, było jej łatwiej.

– Przecież nie chcę sypiać z twoją rodziną.

Libby miała ochotę tupnąć nogą, sfrustrowana tym, że Rafael nie potrafił pojąć najbardziej oczywistych spraw.

– To byłoby sypianie z wrogiem. Nie mogę im tego zrobić. I tak już źle na mnie patrzą – westchnęła. – Wyobraź sobie, co by było, gdyby... Chyba umarłabym, gdyby to wyszło na jaw.

Rafael wpatrywał się w jej twarz. Libby zdawała się nie zauważać, że go obraża. Nie miał zwyczaju wystawiania swojego życia prywatnego na widok publiczny, ale jeszcze nigdy żadna kobieta nie powiedziała mu, że spaliłaby się ze wstydu, gdyby ktoś się dowiedział, że dzieli z nim łóżko.

– Co powiedziałaś rodzinie?

– Nie wszystko. Jeszcze nie wiedzą, że może nie zamkniesz firmy.

– Nie powiedziałaś im? – zdumiał się.

Potrząsnęła głową.

– Właściwie nie mam pojęcia, jak mogliby zareagować. Ale wiem, jak zareagowali, gdy im powiedziałam, że złożyłam wypowiedzenie w gazecie i zaczęłam pracować dla ciebie.

– Złożyłaś wypowiedzenie?

Skinęła głową.

– Traktuję ten staż poważnie. – Podniosła na niego wzrok i zapytała niepewnie: – A ty? Wydawało mi się, że nie ma sensu mówić im o wszystkim, skoro jeszcze nie wiadomo, czy się sprawdzę.

– Przecież próbujesz ich ocalić.

– Oni mogliby spojrzeć na to inaczej.

– Czyli okłamałaś ich?

– Widzisz, problem z kłamstwami i półprawdami polega na tym, że gdy raz się zacznie, trudno jest przestać.

Zauważyła złość na jego twarzy i przyjrzała mu się uważnie. Jak na człowieka, który doskonale potrafił ukrywać emocje, wydawał się teraz zdumiewająco przejrzysty. Wyraźnie dostrzegła, że jest zły, bardzo zły.

– Możesz się uspokoić. Nie mam ochoty stać się brudnym sekretem żadnej kobiety. Temat naszego hipotetycznego romansu uważam za zamknięty.

Powinna poczuć ulgę, ale tak się nie stało. Jeszcze zanim drzwi się za nim zamknęły, uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła się zgodzić i jak bardzo chciała, by Rafael przekonał ją, że powinna odrzucić ostrożność i lekkomyślnie zanurkować w głębokiej wodzie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wsunęła na nogi adidas i wrzuciła do torby buty na wysokim obcasie. Czas miała wymierzony co do sekundy. Każde nieoczekiwane opóźnienie mogło doprowadzić do tego, że ucieknie jej pociąg i wróci do domu jeszcze później niż zwykle.

Nieoczekiwane opóźnienie tego wieczoru przybrało postać wysokiej blondynki, asystentki Rafaela. Dotychczas Libby widziała ją przelotnie zaledwie dwa razy. Nie miała ochoty pogłębiać tej znajomości i udawało jej się unikać bliższego kontaktu, ale tym razem to było niemożliwe: zderzyły się na korytarzu i blondynka upuściła wielką torbę, której zawartość rozsypała się dookoła.

– Bardzo przepraszam – wymamrotała Libby. Przyklękła na podłodze i zaczęła zbierać rozsypane rzeczy.

– Nic się nie stało – uspokajała ją Gretchen, stojąc obok z otwartą torbą. – Nie, szminka do tej przegródki, a chusteczki... o, świetnie.

Libby zamrugała ze zdziwienia na widok promiennego uśmiechu tamtej.

– Miałam nadzieję, że w końcu uda mi się porozmawiać z tobą poza biurem. Po naszym pierwszym spotkaniu na pewno pomyślałaś, że jestem niegrzeczna i że na ciebie warczę. – Podniosła wzrok na Libby i roześmiała się. – Nie masz pojęcia, o czym mówię, tak?

Libby potrząsnęła głową, próbując połączyć w umyśle obraz posągowej blondynki, która wtedy zupełnie ją zignorowała, z tą ciepłą, pełną życia kobietą.

– Sądziłam, że słyszałaś już plotki. Wiem, że dziwnie się zachowywałam na miejscu wypadku i przepraszam, że od razu ci tego nie wyjaśniłam. Mam zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Największy lęk wzbudza we mnie perspektywa spóźnienia się i brud. Przez większość czasu zachowuję się zupełnie normalnie.

Libby nie była pewna, jak powinna zareagować.

– Bardzo mi przykro – wymamrotała z zażenowaniem.

– Nie musi ci być przykro. Rafael wysłał mnie do terapeuty, który... Nie uwierzyłyabyś, jak bardzo mi się poprawiło. – Potrząsnęła głową. – Ale wystarczy już o mnie. Bardzo się cieszę, że na ciebie wpadłam. Słyszałam o tym, co zdarzyło się wcześniej.

Libby poczuła ucisk w żołądku. Czy wszyscy w budynku już wiedzieli?

Wysoka blondynka dotknęła jej dłoni.

– Nie martw się, nie jesteś tu traktowana w szczególny sposób.

Czy to znaczyło, że Rafael składał podobne propozycje wszystkim pracownikom, czy też tylko kobietom? – zastanawiała się Libby, powstrzymując histeryczny śmiech.

– On ma hopla na punkcie niełączenia spraw osobistych z pracą. Zero tolerancji wobec romansów w biurze. Miałaś po prostu pecha, że wszedł i zobaczył cię z twoim chłopakiem.

– To nie był mój chłopak.

– Naprawdę? – Blondynka uniosła brwi. – To niepodobne do Rafaela, żeby wyciągać pochopne wnioski, ale nie uwierzyłabyś, w jakim paskudnym nastroju był dzisiaj. Mam nadzieję, że za bardzo cię nie zdenerwował. Pamiętaj, że nie chodzi tylko o ciebie. W przeszłości był na mnie zły, kiedy odbierałam telefony od Cary, mojej partnerki, a to już naprawdę przesada.

– Cara. Ładne imię. – Dopiero po chwili do Libby dotarło, co tamta powiedziała, i jej oczy przybrały wielkość spodków. – Dziewczyna? To znaczy... och, tak mi przykro. Przepraszam...

– Nie przejmuj się – roześmiała się Gretchen, widząc rumieniec na twarzy Libby. – Często się to zdarza. Niektórzy ludzie myślą nawet, że Rafael i ja jesteśmy parą.

– Niesamowite – westchnęła Libby.

– Czasami myślę, że dał mi tę pracę przede wszystkim dlatego, że miał pewność, że się w nim nie zakocham. No cóż, wiesz, jak on wygląda, więc nie muszę ci chyba mówić, ile dziewczyn się w nim durzy.

– Nie... tak, nie musisz mi mówić. Moim zdaniem on w ogóle nie jest atrakcyjny. – Przymknęła oczy, pewna, że za chwilę ziemia się pod nią rozstąpi.

– Nie?

Libby znów się zarumieniła. Czowała się jak prowincjonalna gąska. Czy wszystkie kobiety na świecie naprawdę dzieliły się na dwie kategorie: te, które były zakochane w Rafaelu, i te, które były lesbijkami?

– Nie. Lubię mężczyzn, ale nie tego akurat mężczyznę. On jest... – Nie dokończyła, uznając, że pograżyła się już wystarczająco. Zerknęła na zegarek i szybko dodała, że musi bieć, bo zaraz spóźni się na pociąg.

Oddalając się korytarzem, usłyszała za sobą wołanie Gretchen:

– A tak w ogóle, uwielbiam muffinki i pierniczki!

Zanosiłoby się na to, że i tak nie zdąży na pociąg.

Na zewnątrz przygarbiła się i owinęła szczelnie ciepłą kurtką. Od rana temperatura spadła o dziesięć stopni i zerwał się przenikliwy wiatr. Zerknęła na zegarek, przyspieszyła kroku i skrzywiła się. Nie słyszała samochodu, dopóki nie zatrzymał się obok niej.

Rafael przechylił się i otworzył drzwi pasażera. Serce Libby waliło jak młotem. Prawie nie zauważyła, że drzwi otarły się o jej nogi.

– Spiesz się. Mój pociąg...

– Wsiadaj – powiedział Rafael, jakby jej nie słyszał.

Nie chcąc robić sceny w miejscu publicznym, bez dalszych protestów wsunęła się na skórzane siedzenie.

– Ile czasu zabiera ci podróż do domu?

– To zależy, czy pociąg przyjedzie punktualnie – odpowiedziała, zastanawiając się, do czego ma zmierzać ta rozmowa. – I czy uda mi się złapać pierwsze połączenie.

Rafael przerwał te wyliczankę.

– Mogę cię tam zawieźć szybciej.

– Mógłbyś – zgodziła się. – Ale dlaczego miałbyś to robić?

– Bo jestem troskliwy.

Nie zareagowała na jego ironiczny ton, bo miała kłopoty z oddychaniem. Jej wyobraźnia szalała. Czyżby miał zamiar powtórzyć wcześniejszą propozycję? Na tę myśl zaschło jej w gardle. Czy to była dla niej szansa na zmianę zdania, czy raczej na zrobienie z siebie zupełnej idiotki? A może jedno i drugie naraz?

Rafael przyjrzał się jej zagadkowo.

– Nie wierzysz? – zapytał i dodał niecierpliwie: – Czy to zresztą ważne, dlaczego? Po prostu mam ochotę zawieźć cię bezpiecznie do domu.

– Wyczuwam w tym jakiś haczyk.

– Zapnij pas. Muszę stąd odjechać, bo dostanę mandat. Nie ma żadnego haczyka. – Zauważył ciemne cienie pod jej oczami oraz zacięte linie wokół ust i z trudem stłumił opiekuńcze instynkty. Było w tej kobiecie coś, co wzbudzało w nim emocje. W jednej chwili miał ochotę chronić ją nawet przed lekkim wiatrem, w następnej chciał udusić, a nad wszystkim dominowało pragnienie, by się wsunąć w jej ciepłe ciało. To, co robił w tej chwili, wynikało z nadziei, że jeśli zaspokoi tę potrzebę, to uda mu się w końcu odzyskać równowagę emocjonalną. – Nawet zdążysz jeszcze zjeść ze mną kolację.

– Nie jestem głodna.

– Kiedy ostatnio jadłaś? Pracujesz za dwie osoby.

– Mówiłeś, że...

Rafael lekceważąco machnął ręką.

– Zapomnij o tym, co mówiłem. Widać po tobie, że jesz jak ptaszek.

Potrząsnęła głową i sięgnęła do klamry pasa.

– Wolę pojechać pociągiem. Niepotrzebnie wsiadałam do tego samochodu.

– Siedź spokojnie – powtórzył, biorąc ją za rękę.

Znowu usłuchała. Siedziała jak sparaliżowana. Dotyk Rafaela wystarczył, by ją unieruchomić. Trzymał obie jej dłonie w jednej swojej, lekko przesuwał kciukiem po wewnętrznej stronie

przegubu. Przymknęła oczy.

– Co sobie pomyślałaś, Libby? Że dlaczego poprosiłem, żebyś wsiadła do samochodu?

– Poprosiłeś – powtórzyła z goryczą. – Ty nie prosiłeś, tylko rozkazałeś.

– Nie próbuj robić uników, tylko odpowiedz.

– Dobrze. – Potrząsnęła głową. Nie była już w stanie wytrzymać presji pytań, które kłębiły jej się w głowie. – Jeśli chcesz wiedzieć, to myślałam, że masz zamiar powtórzyć swoją propozycję. Myślałam, że znów mnie zapytasz, czy pójdę z tobą do łóżka – wymamrotała bezradnie, chowając twarz w dłoniach.

– A gdybym zapytał, jaką usłyszałbym odpowiedź?

Podniosła głowę i ostrożnie popatrzyła na jego twarz. Na widok błysku w jego oczach westchnęła głęboko.

– Powiedziałabym: tak – przyznała.

– W takim razie pytam o to.

Nie spuszczać wzroku z jego twarzy, poruszyła ustami i po chwili szepnęła:

– Tak.

Głos rozsądku w jej głowie zupełnie umilkł, zagłuszony burzą szalejących hormonów. Nie miała pojęcia, czy podejmuje dobrą decyzję i nic jej to nie obchodziło. Od spojrzenia Rafaela przeszywał ją dreszcz.

– Nie patrz tak na mnie, bo nigdy nie dotrzemy do mojego mieszkania – mruknął i przeszedł na hiszpański, zmieniając biegi i włączając się do ruchu. – Zachowuję się przy tobie jak nastolatek. – Nie zdawał sobie sprawy, że mówi teraz w swoim ojczystym języku. – Ale nie będę nastolatkiem w łóżku, *querida*. To mogę ci obiecać.

Piętnastominutową drogę do budynku, w którym mieścił się penthouse Rafaela, przebyli w milczeniu. Zdawało się, że na każdym skrzyżowaniu zatrzymywały ich czerwone światła. Libby niewiele pamiętała z tej podróży. Porzuciła wszelkie próby racjonalizacji tego, co robiła, i skupiła się na praktycznych aspektach sytuacji.

Właśnie zdecydowała się pójść do łóżka z bardzo doświadczonym mężczyzną. Ten temat jeszcze nie pojawił się między nimi, ale była pewna, że nie spodziewa się on dziewicy. Czy powinna go o tym uprzedzić? A jeśli zniechęci go do siebie? Nie miała pojęcia, jak Rafael może zareagować na podobne wyznanie. Właściwie zupełnie go nie знаła. Myśl o rozmowie na tak intymny temat przerażała ją, co było zupełnie idiotyczne, zważywszy, że zamierzała oddać temu człowiekowi ciało. Nie było w tym żadnej logiki. Przy nim stawała się zupełnie inną osobą i sama siebie nie potrafiła zrozumieć.

Drzwi windy otworzyły się prosto na jego apartament. Libby nie poruszyła się. Wyglądała jak ofiara, która za chwilę ma zostać rzucona na pożarcie lwom. Cierpliwość Rafaela była już na

wyczerpaniu.

– O co chodzi? – zapytał ostro.

– Nic. – Potrząsnęła głową. – Tylko... Czy nikogo tu nie ma?

– Nie mam żadnej służby. Daję sobie radę sam. Przywykłem do tego.

– Och – westchnęła z ulgą i w końcu weszła do ogromnego pomieszczenia. – Ktoś mówił, że twoja rodzina od pokoleń mieszka w zamku. Myślałam...

– Myślałaś, że potrzebuję kogoś, kto wyciskałby mi pastę do zębów na szczoteczkę. Nie wychowałem się w żadnym zamku ani nawet w domu, tylko... – urwał. – Od dziecka żyłem jak nomada. W zamku mieszkał mój dziadek, ja nigdy tam nie byłem.

– Nomada. To brzmi bardzo romantycznie.

Rafael zaśmiał się bez humoru.

– Nic w tym nie było romantycznego. Jako dziecko mieszkałem w pięciu różnych krajach Ameryki Południowej i żaden z nich nie był romantyczny, ale przeszedłem dobrą szkołę przetrwania. – Właściwie była to jedyna szkoła, jaką ukończył; sam nauczył się czytać i miłość do drukowanego słowa pozostała z nim na zawsze. – Napijesz się czegoś czy wolisz pójść od razu do sypialni? – zapytał, wyraźnie chcąc zamknąć temat własnego dzieciństwa.

Podniecenie Libby zdążyło już opaść. Potrząsnęła głową.

– To brzmi tak... klinicznie.

Rafael wydawał się zaskoczony.

– A czego się spodziewałaś? Ścieżki wyścielonej płatkami róż?

Przygryzła wargę.

– Nie wiem, czego się spodziewałam – przyznała, zła na siebie, że zachowuje się jak wstydliva dziewczyna, którą przecież była. Rafael uważał za oczywiste, że wystarczy jej czysto fizyczna przyjemność, ona jednak wcale nie miała takiej pewności.

– Posłuchaj... przepraszam cię – mruknął, próbując spojrzeć na sytuację jej oczami. Kobiętom, z jakimi zwykle miał kontakty, nie zależało na bukietach kwiatów i kolacjach przy świecach. – Bardzo bym chciał spędzić z tobą całą noc, ale to ty ustalasz zasady, a ja chcę jak najlepiej wykorzystać ten czas, który mamy, bo szczerze mówiąc, pragnę cię tak bardzo, że za chwilę oszaleję.

Libby rozluźniła się nieco, wdzięczna za tę próbę zrozumienia jej uczuć. Sprawiała jej również przyjemność myśl, że pragnie jej tak niewiarygodnie seksowny mężczyzna.

Rafael wstrzymał oddech i wyciągnął do niej rękę. Zastygła, gdy dotknął jej włosów; usta miała zupełnie wyschnięte, serce jej dudniło. Nie była w stanie się poruszyć, porażona nagłym przypiływem tęsknoty i pożądania.

Rafael powoli wyciągnął z jej włosów szpilki.

– Potrząśnij głową – poprosił. Napotkał jej spojrzenie i mięsień w jego policzku zaczął drgać.

Usłuchała bez słowa. W tej chwili gotowa była zrobić wszystko, o co ją poprosi. Nie bała się już, ale wolała nie zagłębiać się zanadto w analizę własnego stanu umysłu.

– Jak jedwab – powiedział, przesuwając pasmo jej włosów między palcami. – Chciałem to zrobić, odkąd się spotkaliśmy.

– Nic nie mów, tylko mnie pocałuj – szepnęła i przymknęła oczy.

W milczeniu wziął ją na ręce i poniósł do sypialni.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rafael leżał, oddychając ciężko i patrząc w sufit. Obok niego Libby zwinęła się w kłębek jak kociak, z głową na jego piersi i udem przerzuconym przez jego biodro.

– Nie przyszło ci wcześniej do głowy, żeby mi powiedzieć, że jesteś dziewicą?

Otworzyła jedno oko i przyznała ostrożnie:

– Owszem, przeszło mi to przez myśl.

– Ale uznałaś, że lepiej będzie nie zawracać sobie tym głowy?

Skrzywiła się, słysząc w jego głosie ironię. Mruknęła coś niezobowiązująco i powiodła palcem po jego piersi. Rafael pochwycił ją za rękę i przewrócił na plecy.

– Nie uda ci się mnie rozproszyć – skłamał.

Libby niechętnie odkleiła się od jego ciepłego ciała. Zachowaj dystans, pomyślała. On nie potrzebuje zalewu emocji, tylko seksu. A to dostał, choć może nie takiej jakości, jak mógłby sobie życzyć.

– Muszę już iść.

Zebrała rozrzucone po pokoju rzeczy, odwróciła się do niego plecami i zaczęła się ubierać. Rafael milczał.

– Nie tak powinno to wyglądać za pierwszym razem – powiedział w końcu, nie odrywając wzroku od jej krągłych pośladków.

Usłyszała w jego głosie rozczarowanie i odwróciła głowę.

– Czy powinnam cię przeprosić? Jeśli tak, to przepraszam, że jestem kiepska w łóżku. Zadowolony?

– Nie mów bzdur.

Zarumieniła się i nałożyła spódnicę. Wiedziała, że jej dziecinna odpowiedź zasługiwała na reprimendę. Rafael patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem zaklął pod nosem i wstał.

– Ja to zrobię – powiedział i pomógł jej obrócić spódnicę do właściwej pozycji. – Nie potrzebuję przeprosin, tylko wyjaśnienia.

Stłumiła śmiech. Nie była w stanie zebrać myśli, gdy stał przy niej zupełnie nagi. On z kolei zachowywał się zupełnie swobodnie.

– Nie po to oszczędzałaś się tak długo, by teraz wracać do domu po szybkim numerku. – Próbował wydawać się rozgniewany, ale nie potrafił czuć gniewu, gdy przed chwilą przeżył najlepszy seks swojego życia, a świadomość, że był jej pierwszym mężczyzną, jeszcze zwiększała jego zadowolenie. Gdyby tylko wiedział wcześniej, gdyby go ostrzegła!

Libby z wysiłkiem oderwała wzrok od jego ciała.

– A jaki był twój pierwszy raz?

Wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

– Właściwie nie pamiętam – mruknął, podając jej żakiet. – Masz piękne ciało.

– Dziękuję, ty też – odrzekła ze wzrokiem utkwionym w jakiś punkt nad jego ramieniem. –

Powinnam ci powiedzieć, ale nie powiedziałam, bo przyszło mi do głowy, że może masz jakąś zasadę. Żadnych romansów w miejscu pracy, żadnych dziewic i tak dalej.

– Lubię być przygotowany na wszystko, ale tego nie przewidziałem – przyznał.

Poczuła ulgę, gdy Rafael sięgnął na półkę w garderobie, która zajmowała całą ścianę sypialni, i zdjął z niej dzinsy. Podeszła do lustra i przyglądała włosy, ale niewiele to pomogło.

– Nigdy wcześniej nie byłam z nikim w łóżku, bo zawsze wydawało mi się, że nie jestem w stanie zrobić tego z kimś, kto nic mnie nie obchodzi.

– Ale ze mną potrafisz.

– To było niesamowite – przyznała. – A ty mi się nawet nie podobasz.

Rafael, który właśnie zapinał spodnie, zastygł w pół ruchu. Na twarzy Libby odbił się niepokój.

– Mam nadzieję, że cię nie obraziłam? Czasami mówię coś, zanim pomyślę, szczególnie gdy jestem zmęczona. – Zakryła usta i ziewnęła szeroko.

Złość Rafaela momentalnie wyparowała i w jej miejsce pojawiło się coś, co niebezpiecznie przypominało czułość. Ta kobieta była najlepszym lekarstwem na przerost ego.

– Absolutnie nie. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś mnie traktowała jak obiekt seksualny.

Oczywiście po pracy. – Nałożył białą koszulkę i sięgnął po kluczyki do samochodu.

– Chcesz mnie odwieźć do domu?

– Przecież tak się umówiliśmy. – Po chwili zapytał z dziwnym wyrazem twarzy: – Czy chciałabyś to powtórzyć?

Jeśli nawet jej wcześniejsze uwagi uraziły go, teraz nadrobiła to z nawiązką.

– Tak, oczywiście – powiedziała szybko.

Ten pierwszy wieczór wyznaczył wzorzec dla kolejnych. Codziennie po pracy Libby czekała na Rafaela przy samochodzie. Jechali do jego mieszkania i już od progu zaczęli ściągać z siebie nawzajem ubranie. Wszystko działo się bardzo szybko; zastanawiała się, czy dlatego, że próbowali zmieścić całą noc w kilku godzinach. Dla Rafaela taka sytuacja była frustrująca. Libby obawiała się, że któregoś dnia może mu się to znudzić, na razie jednak wydawało się, że jego apetyt rośnie z dnia na dzień.

Libby również nie czuła się znudzona. Tydzień po tym pierwszym wieczorze czuła taką niecierpliwość, że nie była w stanie nawet zaczekać, aż Rafael się rozbierze. Zanim jeszcze zdążył ją

pocałować, pchnęła go na łóżko, przyklękła obok i rozpięła suwak jego spodni. Później sama nie mogła uwierzyć, że potrafiła się tak zachować. Aż do końca tygodnia nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, gdy mijali się w korytarzu. Za każdym razem, gdy go widziała, wyobrażała sobie, że on myśli o tym samym.

Połknęła haczyk na dobre i była zakochana. Gdy sobie to uświadomiła, zaczęła się zachowywać bardziej powściągliwie. Bardzo się bała, że jeśli w przyływie emocji zdradzi swoje uczucia, idylla natychmiast się skończy.

Rafael już wcześniej dawał swoim kochankom prezenty, ale zawsze zlecał wybór komuś innemu. Tym razem osobiście wybrał się do jubilera. Obejrzał kilka klejnotów i gdy położono przed nim kolczyki z brylantami i szafirami, natychmiast pomyślał, że będą pasowały do Libby.

Nosił je przy sobie przez cały dzień, wyobrażając sobie radość na jej twarzy, gdy je zobaczy. Ta iluzja trwała aż do chwili, gdy otworzyła pudełeczko i z niedowierzaniem wpatrzyła się w zawartość.

– Co się stało? Nie podobają ci się? – zapytał, rozczarowany.

– Są piękne, ale nie mogę ich przyjąć. – Zamknęła pudełeczko i odsunęła je od siebie.

– Dlaczego?

– Bo mam wrażenie, jakbyś chciał mnie wynagrodzić za moje usługi.

Ten komentarz był tak absurdalny, że zrobiło mu się czerwono przed oczami. Włożył sporo wysiłku w wybór tego prezentu, a ona odrzucała go dla jakiś głupich zasad.

– Przecież nie płacę ci za seks.

– Ale tak to wygląda. Przykro mi.

Był tak wściekły, że miał ochotę wyjść, ona jednak wygłosiła kolejny ze swoich impulsywnych komentarzy, które zawsze przykuwały jego uwagę.

– Ja gotowa byłabym ci zapłacić. – Podniosła na niego oczy wypełnione dziwną tęsknotą. – Przez cały dzień myślę o... – Zarumieniła się uroczo. – O tych godzinach, kiedy jestem z tobą.

– Mniejsza o to – mruknął i wsunął pudełeczko do kieszeni.

Nie rozmawiali więcej o prezencie, ale następnego wieczoru wręczył jej brązową teczkę z instrukcją, by jej nie otwierała.

– To nie jest prezent, tylko tytuł własności fabryki twojego ojca przeniesiony na ciebie. Nie płacę ci za nic, tylko wypełniam swoją część naszego kontraktu.

– Ale umawialiśmy się inaczej. Powiedziałeś, że jeśli udowodnię, że nadaję się do zarządzania, to awansujesz mnie na menedżera.

Rafael uniósł brwi.

– Chyba źle mnie zrozumiałaś. Zawsze chciałem pozbyć się tej firmy i oddać ją tobie albo komuś innemu. – Wzruszył ramionami. – Dla mnie to żadna różnica, ale z mojego doświadczenia wynika, że

jeśli coś dobrego samo wpada ci w ręce, to nie należy tego odrzucać. Słyszałaś chyba plotki o tym, jak ja zaczynałem?

– Niektóre – przyznała.

– Prawda wygląda tak, że jeden z przyjaciół mojej matki, a miała ich wielu, któregoś dnia ją zostawił. Matka była zdruzgotana. Kilka dni później znalazłem jego marynarkę. W kieszeni był kamień. Ten facet był zapalonym pokerzystą. Przypuszczam, że wygrał ten klejnot w karty i pewnie nawet nie wiedział, co to takiego. Ale ja czytałem książkę o diamentach i potrafiłem ocenić jego wartość. Teraz ten diament należy do rosyjskiego oligarchy, który kazał go oszlifować. Któregoś dnia odkupię go z powrotem.

– Zatrzymałeś ten kamień?

Rafael roześmiał się.

– No cóż, nie zaniósłem go na miejscowy posterunek policji. Dopiero kilka lat później, po śmierci matki, dałem go do wyceny. Kamień dał mi szansę, by zrobić coś z własnym życiem.

– Zostałeś sam?

– Przywykłem dbać o siebie. Niektórzy z przyjaciół matki nie chcieli dodatkowego bagażu i musiała wybierać. Byłem duży i silny jak na swój wiek. Było wielu chętnych, żeby wziąć mnie do siebie.

Libby nie potrafiła ukryć przerażenia.

– Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić.

– To dobrze. Nie powinnaś sobie tego wyobrażać.

Poczuła zamęt w głowie.

– Jeśli przyjmę te dokumenty, czy to znaczy, że mój staż się skończył?

– A czy sądzisz, że nauczyłaś się już wszystkiego?

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie proponuję, żebyś została, dopóki nie nauczysz się wszystkiego, czego potrzebujesz się nauczyć.

Nie miała pojęcia, czy chodzi mu o firmę, czy o łóżko, ale poczuła ulgę na myśl, że to jeszcze nie koniec.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Gretchen.

Asystentka podniosła głowę i na widok szefa odłożyła słuchawkę z żalnym westchnieniem.

– No dobrze. Przyznaję, że to była prywatna rozmowa.

– To Cara?

Gretchen skinęła głową. Reakcja Rafaela była stosunkowo łagodna.

– Tak. Musiałam ją pocieszyć.

– Ona pracuje u Meltona, tak?

– Pracowała.

– No właśnie. Przypomniałem sobie o tym, kiedy usłyszałem, że mają duże zwolnienia. Czyli szuka pracy. I jak jej idzie?

Sekretarka wzruszyła ramionami i odrzekła pochmurnie:

– Nie za dobrze. Wysłała już milion aplikacji i na razie nic. Skoro Cara ze swoimi kwalifikacjami nie może dostać pracy, to jaką szansę mają inni?

– Zdaje się, że ona jest informatykiem?

Gretchen skinęła głową.

– Skończyła szkołę z wyróżnieniem. Jest doskonała albo, jak ujmują to ci, którzy odrzucają jej podania, ma nadmierne kwalifikacje. Po prostu paragraf dwadzieścia dwa.

– Właśnie powiększamy nasz dział informatyczny.

– Tak, wiem. Sama przecież wysyłałam ogłoszenie do gazet.

– Czy Cara nie myślała o tym, żeby złożyć u nas aplikację? Niczego nie mogę obiecać, ale...

Gretchen była tak zdumiona, że straciła na podłogę cały rząd schudnie ułożonych długopisów.

– Mam nadzieję, że mnie nie wyrzucasz?

Rafael nie odpowiedział od razu. Wiedział, że nie należy się odzywać, dopóki dziewczyna nie doprowadzi biurka do porządku.

– Skąd, nie wyrzucam cię.

– Tak się tylko upewniam. W takim razie co z twoją zasadą, która mówi, że żadnych związków uczuciowych w pracy?

– Możliwe, że trochę ją rozluźniam – przyznał.

Na twarz asystentki powoli wypłynął uśmiech. Popatrzyła na niego uważnie.

– Gdybym cię nie znała, powiedziałabym, że się zarumieniłeś.

Rafael błysnął zębami w uśmiechu.

– Nie posuwaj się za daleko, Gretchen.

– Przekażę jej tę wiadomość, chociaż widzę tu pewien problem.

Rafael spojrział na nią pytająco.

– Jak wiesz, Cara jest ruda, a ty masz słabość...

Idąc korytarzem słyszał jej gardłowy śmiech. Uśmiechał się przez całą drogę do parku. Wiedział, że Libby właśnie tam spędza przerwę na lunch.

Zobaczył ją z daleka, ale nie była sama. Stała pod dużym kasztanowcem w towarzystwie ojca i kilku innych osób, zapewne również członków rodziny. Rafael zboczył ze ścieżki i okrążył kilka drzew, aż znalazł się w zasięgu głosu.

– Czyli to prawda – mówiła matka Kate. – Nawet nie próbujesz zaprzeczać, że sypiasz z Alejandrem. Gdy Rachel powiedziała, że widziała, jak wchodzisz do jego mieszkania, poczułam się jak...

Z miejsca, gdzie stał, Rafael widział, że Libby potrząsa głową. Nie mógł jednak dostrzec wyraźnie jej twarzy, ale słyszał głos.

– Nie, mam, nie zaprzeczam. Proszę cię, nie płacz.

– A co ma robić, cieszyć się? – zawołał ojciec. – Libby, jak mogłaś? Po tym, co się stało z Meg? Czyś ty zupełnie postradała rozum?

– To, co stało się z Meg, nie było winą Rafaela.

– Chcesz powiedzieć, że to była moja wina? – oburzył się jej brat.

Libby uściśniła jego ramię. Dobrze wiedziała, że brat obwinia się za to, że zabrał Meg w podróż.

– To nie była niczyja wina.

Ed odsunął się gwałtownie, jakby jej dotyk parzył. Oczy Libby wypełniły się łzami.

Ojciec potrząsnął głową.

– Jak mogłaś nas zdradzić w ten sposób z człowiekiem, który mnie zrujnował?

– Nie jesteś zrujnowany. Dostaliśmy pakiet ratowniczy. Wszyscy pracownicy zatrzymują miejsca pracy, a ty dom.

– I spodziewasz się, że będę za to wdzięczny?

Libby popatrzyła na ojca i pomyślała: tak, prawdę mówiąc, właśnie tego się spodziewam.

– Pozwolono nam zostać w naszym własnym domu jak jakimś lokatorom. Jesteśmy uzależnieni od łaski tego człowieka.

– Wiem, że to trudne, ale...

– Nic nie wiesz, Libby. Ten tak zwany pakiet ratowniczy. Przyszło ci do głowy, że to tylko pozory?

– Pozory? – zdumiała się.

– Zasłona dymna. Tu nie chodzi o dobroczynność. On tu przybiegł, wymachując siekierą, i teraz nie

może przyznać, że się pomylił, więc wymyślił ten pakiet ratowniczy, żeby ogłupić naiwnych takich jak ty i sprawić wrażenie bohatera, chociaż tak naprawdę nie ma pojęcia, o czym mówi.

Słuchając tych słów, Libby poczuła narastającą złość. Czy ojciec sam wierzył w to, co mówił?

– Taki człowiek nie robi niczego, co nie przynosi mu jakiegoś zysku.

Przygryzła usta, usiłując zachować spokój.

– Posłuchaj, tato, nie chciałabym nikogo z was urazić. – Patrzyła na ich twarze ze ściśniętym sercem i widziała, że zupełnie nie rozumieją tego, co chce im powiedzieć. Byli zamknięci na wszelkie wyjaśnienia, nie chcieli ich słuchać. Chcieli skruchy, wyrzutów sumienia i pokuty, a Libby wiedziała, że tego nie może im dać. Dwa tygodnie, a nawet tydzień wcześniej być może jej reakcja byłaby inna, ale od tego czasu wiele się zmieniło. Teraz nie zamierzała przeproszać, nie zamierzała pozwolić, by to, co ją łączyło z Rafaelem, zostało przedstawione w złym świetle, i nie zamierzała rzucać żadnych oskarżeń.

– Nie chcesz nas urazić? – powtórzyła Kate Marchant, patrząc na córkę zimno. – Znalazłaś dziwny sposób, żeby to okazać.

– Proszę cię, mammo...

Rafael postąpił o krok do przodu. Cierpienie brzmiące w głosie Libby chwyciło go za serce. Wydawała się tak samotna, że miał wielką ochotę stanąć w jej obronie.

– Powiedz przynajmniej, że wstydzisz się tego, co zrobiłaś. Tego, że zdradziłaś swoją rodzinę.

Zatrzymał się i zacisnął pięści, czekając na jej odpowiedź.

– Daj jej spokój, Ed. To nie jej wina, tylko tego człowieka – wtrąciła Kate. – On zatruwa wszystko, czego dotknie.

– Tak, wstydzę się.

Krew odpłynęła z twarzy Rafaela. Ale czego właściwie mógł się spodziewać? I dlaczego to tak bolało?

Libby dumnie uniosła głowę.

– Wstydzę się tego, że wcześniej się wstydziłam. Wstydzę się, że prosiłam Rafaela, by utrzymał nasz związek w tajemnicy. On zasługuje na kogoś znacznie lepszego niż ja. To, co o nim myślicie, nie jest prawdą. Jest zdumiewającym człowiekiem, przeszedł przez wiele trudności i to nie przypadek, że ludzie, którzy pracują w jego firmie, gotowi są zrobić dla niego wszystko. Sami się przekonajcie. Nikt spośród tych, którzy go znają, nie powie o nim złego słowa.

– Bo może się obawiają, że ten święty mógłby ich zwolnić? – zapytał Ed sucho.

Cała rodzina wpatrywała się w nią z niedowierzaniem i przerażeniem.

– Dorośnij, Libby – dodał brat szorstko. – On z tobą sypia, więc to oczywiste, że stara ci się przedstawić w korzystnym świetle, ale poczekaj tylko, aż się tobą znudzi, a wtedy sama się przekonasz, jaki jest miły. – Spojrzał na rodziców i wskazał palcem na siostrę. – Ten facet urządził

jej pranie mózgu.

– Nie, Ed, nikt mi nie wyprał mózgu.

– To się musi skończyć – rzekł ojciec surowo. – Musisz nam obiecać, że nigdy więcej się z nim nie spotkasz.

– Nie każ mi wybierać między nim a tobą, tato – poprosiła Libby.

Rafael poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w serce.

Cała rodzina odwróciła się plecami do Libby i odeszła, dając sobie wzajemnie wsparcie, którego nie dali jej. Choć ta scena poruszyła go do głębi, wiedział, że będzie musiał odłożyć osobiste uczucia na bok, żeby załagodzić sytuację.

– Przyniosłem lunch, ale widzę, że już jadłaś.

Libby patrzyła na wysoką postać, która wyłoniła się zza drzew z torebką na lunch w ręku. W pierwszej chwili miała ochotę wejść prosto w jego ramiona, ale nie była pewna, czy te ramiona otworzą się przed nią, zwalczyła więc impuls i nie poruszyła się z miejsca.

– Od kiedy jadasz lunch na świeżym powietrzu?

– Staram się być otwarty na nowe doświadczenia. – Rafael spojrział na trzymaną w dłoni torebkę. – A to jest dla mnie zupełnie nowe doświadczenie.

Zauważyła dziwny ton jego głosu i spojrzała na pustą teraz ławkę, na której wróble zaciekle dziobały resztki jej kanapki.

– Wszystko słyszałeś, tak?

Gdy skinął głową, jęknęła i wymamrotała:

– To nie było przeznaczone dla twoich uszu.

– Libby, nie chcę być przyczyną rozdźwięku między tobą a rodziną.

Uśmiechnęła się łzawo.

– Nic na to nie poradzisz, Rafaelu. Chyba że chcesz powiedzieć, że wolałbyś zakończyć ten związek.

– Rodzina jest ważna.

Podniosła głowę i spojrzała na jego dumną twarz. Teraz on był jej rodziną. Szkoda tylko, że o tym nie wiedział.

– Wiem, że rodzina jest ważna. Kocham ich, ale oni muszą zrozumieć...

– Co zrozumieć?

– Prawdę.

Rafael powiódł palcem po jej policzku.

– Spójrz na mnie, Libby.

Podniosła głowę.

– Byli rozgniewani i dobrze wiesz, że nie myśleli tego, co mówili. Oni cię kochają.

– Wiem o tym – westchnęła. – Ja też ich kocham.

– Jeśli odrzucisz rodzinę, to kiedyś nadejdzie taki dzień, może nie dzisiaj ani nie w przyszłym tygodniu, ale nadejdzie, kiedy zaczniesz mnie za to obwiniać.

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– Idź do nich. Powiedz im to, co chcą usłyszeć, stań po ich stronie. Ja nie mam nic przeciwko temu.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby... – Libby pobladła jak ściana. – To znaczy, że nie chcesz, żebyśmy...?

Popatrzył na nią, jakby zupełnie zwariowała.

– *Madre di Dios!* Oczywiście, że nie chcę tego powiedzieć.

Libby odetchnęła.

– W takim razie co chcesz powiedzieć?

– Powiedz im to, co chcą usłyszeć. Powiedz, że przejrzałaś na oczy i przekonałaś się, że jestem wcieleniem antychrysta. Możemy nadal zachowywać nasz związek w tajemnicy.

– To znaczy kłamać? Mam przywarować w kącie, jakbyśmy robili coś złego? – oburzyła się. – Czy tego właśnie chcesz?

Cofnęła się, splatając dłonie na piersi. Rafael zaklął i potrząsnął głową.

– Oczywiście, że nie – mruknął, nie patrząc na nią. – Ale sytuacja wymaga kompromisów.

Libby zaśmiała się gorzko.

– Ty i kompromisy! Od kiedy znasz to słowo?

– Odkąd poznałem ciebie – odrzekł z ironią. – To nie ja chciałem utrzymać nasz związek w tajemnicy. Może z czasem twoi rodzice...

– Z czasem przeniesiesz swoje względy na kogoś innego – wypaliła i przymknęła oczy z rozpacz.

Przez twarz Rafaela przebiegł błysk zdumienia.

– Nic takiego się nie zdarzy. Dlaczego tak myślisz?

– A dlaczego mam tak nie myśleć? Twoje związki nigdy nie trwały długo. Posłuchaj – dodała, próbując wziąć się w garść – ja się nie skarżę. Nigdy nie udawałeś, że łączy nas coś trwałego.

– Bo byłem idiotą.

Zamrugnęła ze zdziwienia i zauważyła, że z jego ciała uchodzi napięcie.

– To, co zrobiłaś...

– A co ja zrobiłam?

– Zdecydowałaś się stracić coś, co jest dla ciebie bardzo cenne, ze względu na mnie. – Przycisnął pięść do piersi i odwrócił wzrok. W jego twarzy drgał mięsień. Po dłuższej chwili znów na nią spojrzał. – To bardzo wiele znaczy, ale nie mogę pozwolić, żebyś przeze mnie straciła rodzinę.

– Nie stracę ich, ale ja z kolei nie mogę pozwolić, żebym przez nich straciła ciebie. Kocham cię – wyznała, po czym jęknęła, widząc na jego twarzy zdumienie. – O Boże, nie chciałam tego mówić! Nie musisz się obawiać, nie powtórzę tego więcej. Daję słowo. Wszystko może być tak jak dotychczas i...

– Nie, nic nie może być dalej tak jak dotychczas.

To oznaczało koniec. Nie mogła jednak poddać się tak łatwo.

– Nie, to nie jest koniec.

– Nie – powtórzył Rafael.

– Nie powinieneś ze mnie rezygnować, Rafaelu. Mam dobry charakter i nadaję się dla ciebie. Któregoś dnia pożałujesz tego, że się mnie pozbyłeś.

Zdawało się, że ten wybuch wyczerpał jej energię. Skurczyła się jak marionetka, której przecięto sznurki.

– Nikt tu się nikogo nie pozbywa. – Pochwycił ją za rękę i patrząc jej w oczy, pocałował wszystkie palce po kolei. – Powiedz to jeszcze raz.

– Co mam powiedzieć?

Ujął ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

– Powiedz, że mnie kochasz. Chcę to usłyszeć.

Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Kręciło jej się w głowie. Czy to się działo naprawdę?

– Kocham cię, Rafaelu. – Odchrząknęła i powtórzyła nieco głośniejszym głosem: – Kocham cię. Naprawdę.

Wziął ją w ramiona i poczuł, że traci kontrolę nad sobą.

– Ja... Tęskniłem za tobą. – Tchórz, pomyślał, ale nie był jeszcze pewien, czy jest gotów wypowiedzieć te słowa, które miały wszystko zmienić, zniszczyć mur, który budował wokół siebie przez całe życie, a który Libby od jakiegoś czasu rozbierała cegła po cegle. Jej obecność zmieniła w jego życiu wszystko. Uświadomił sobie, że wyzwoliła go ze wszystkich dotychczasowych ograniczeń.

– Przecież widziałeś mnie dzisiaj rano – zdziwiła się. Tego ranka po raz pierwszy obudziła się w jego ramionach. Włożyła wiele wysiłku w to, by znaleźć odpowiedni pretekst i nie wrócić do domu na noc. Oczywiście na nic to się nie zdało, bo rodzina i tak dowiedziała się prawdy. Przynajmniej następnym razem nie będzie już musiała szukać wymówek – o ile będzie jakiś następny raz. Rafael zareagował na jej pochopną deklarację zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Nie miała jeszcze pojęcia, jak ma to rozumieć i co tu się właściwie dzieje.

– Chcę cię widzieć przy sobie każdego ranka.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Czy prosisz, żebym z tobą zamieszkała?

– Nie. – Mruknął coś z frustracją i przyciągnął ją do siebie. – Nie, nie proszę cię o to. – Poczul, że zeszywniała w jego ramionach i zaczęła się odsuwać. – Nie – zaprotestował i przytrzymał ją mocniej. – Wszystko robię nie tak, jak trzeba. Ależ ty jesteś piękna! Co to ja chciałem powiedzieć? Przeszedłem tu, żeby ci powiedzieć...

Wziął ją za rękę i pociągnął na ławkę, ignorując dwie młode kobiety, które siedziały na drugim jej końcu. Otworzył torebkę z lunchem, wyjął coś i wyciągnął w jej stronę.

– Nie jestem głodna. – Dopiero po chwili dostrzegła, że Rafael trzyma w ręku małe pudełeczko obciążone aksamitem. Zaschło jej w gardle i powoli potrząsnęła głową.

– Co to takiego?

Rafael westchnął z frustracją. Zawsze sądził, że kobiety odgadują takie rzeczy instynktownie.

– Otwórz i zobacz.

Drżącymi rękami wyjęła pudełeczko z jego dłoni i na widok szafiru otoczonego brylancikami szeroko otworzyła oczy. Rafael czekał na jej reakcję.

– Jeśli ci się nie podoba, to mogę...

Podniosła roziskrzony wzrok na jego twarz.

– Jest piękny.

– Wyjdź za mnie, Libby.

Podniosła dłoń do ust. Rafael westchnął.

– Powiedz coś, ale jeśli chcesz odmówić, to lepiej nic nie mów. – Wziął ją za rękę i wsunął pierścionek na palec. – Weź ten pierścionek i mnie, Libby.

Westchnęła i objęła jego twarz dłońmi.

– Chciałabym się zgodzić. Zupełnie zwariowałam na twoim punkcie, ale boję się – szepnęła.

– A ja nie. Po raz pierwszy w życiu nie boję się, Libby, i to dzięki tobie. – Oderwał jej dłonie od swojej twarzy i przyłożył je do ust. – Wcześniej próbowałem obrócić swoje słabości w cnotę. Byłem dumny z tego, że nikogo nie potrzebuję. – Potrząsnął głową. – Bałem się dać komuś cokolwiek z siebie, bałem się, że zostanę zraniony. A potem ty się pojawiłaś i dałaś mi tak wiele. Teraz ja chciałbym ci coś dać, Libby. Chciałbym ci dać moje serce.

Z jej gardła wyrwał się stłumiony szloch. Znała lęk przed odrzuceniem i wiedziała, jak wiele ta prośba musiała go kosztować.

– Tak, Rafaelu. Wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Słońce wpadało przez kratki żaluzji do georgiańskiego pokoju, w którym Libby spędziła ostatnią noc. Podobnie jak inne pomieszczenia w pięknym wiejskim domu, który Rafael wynajął na ślub, pokój pełen był pachnących kwiatów i urządzony z wielkim smakiem. Nie podobało jej się tylko to, że ostatnią noc spędziła sama w wielkim łóżku. Rafael, o dziwo, okazał się tradycjonalistą i pomimo jej protestów poszedł spać gdzie indziej. Obiecał tylko, że będzie to ostatnia noc w ich życiu, którą spędzą osobno.

– Nie potrafię funkcjonować, gdy cię nie ma przy mnie.

Przypomniała sobie szczerą brzmiającą w jego głosie i do jej oczu napłynęły łzy wzruszenia.

Nie mogła uwierzyć, jak piękne stało się jej życie. Jediną chmurą na błękitnym niebie była wyraźna i rzucająca się w oczy nieobecność na ślubie jej rodziny. Próbowwała się z nimi skontaktować, ale wszystkie wysiłki były ignorowane. Nie odpowiedzieli na zaproszenie na ślub ani na dołączony do niego list, w którym prosiła ich o przyjazd. Wiedziała, że Rafael wciąż czuje się odpowiedzialny za tę sytuację i ze względu na niego starała się zachować twarz. Powiedziała mu, że jest przekonana, że rodzice w końcu pogodzą się z faktami, ale w miarę, jak mijały kolejne dni, coraz trudniej było jej zachować optymizm.

Odsunęła od siebie nieprzyjemne myśli i podtrzymując tren sukni, podeszła do otwartych drzwi, za którymi czekały jej przyjaciółki. W ostatniej chwili zatrzymała się i jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie w wielkim starym lustrze. Z trudem rozpoznawała się w tej kobiecie, która patrzyła na nią ze zwierciadła. Dotknęła haftowanego perełkami gorsetu, zadowolona, że w końcu dała się przekonać Susie, która w zeszłym tygodniu przyleciała z Nowego Jorku i miała być druhną na ślubie.

Jej wygadana przyjaciółka nie przebierała w słowach, gdy Libby stwierdziła z żalem, że prosta kremowa suknia jest o wiele za droga.

– Za droga! – wykrzyknęła Susie lekceważąco. – Daj spokój, Libby.

– Ślub nie będzie duży.

– A co to ma do rzeczy? Zależy ci chyba na tym, żeby na twój widok Rafaelowi opadła szczęka, prawda? – Susie wyczuła wahanie Libby i wzmocniła natarcie. – W tej sukience masz to jak w banku. Chyba że brakuje mu pieniędzy?

– Nie, ale...

– Żadnego ale. Wychodzisz za milionera, który jest w tobie zakochany po uszy. Przecież wynajął prywatny odrzutowiec, żebyśmy mogły przylecieć do Paryża. Chyba nie oczekuje, że kupisz sukienkę w sklepie z używaną odzieżą?

Wskazała na wieszaki pełne drogich sukien ślubnych. Przyniesiono je, gdy konsultantka, która powitała dziewczyny na lotnisku, podała nazwisko Libby.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale są tu bardzo ładne sukienki, które nie kosztują...

– Chyba nie sądzisz, że osiemdziesiąt metrów ręcznie haftowanej tkaniny w paryskim sklepie będzie kosztować jakieś marne grosze!

Gdy Libby wciąż się wahała, przyjaciółka położyła ręce na jej ramionach i obróciła ją twarzą do lustra.

– No i jak?

– Phobe uważa, że...

– Czy chcesz, żeby o twojej sukience decydowała konsultantka? Wygląda świetnie, prawda?

Owszem, suknia wyglądała świetnie, Libby musiała to teraz przyznać, patrząc na odbicie trenu. Włosy miała zwinięte w prosty węzeł, z którego wymykało się kilka luźnych kosmyków. Jeszcze raz uśmiechnęła się do dziewczyny w lustrze i poszła do sąsiedniego pokoju.

– Proszę o fanfary! – zawołała, stając w pozie modelki. – Jak wam się podoba?

Dwie kobiety przerwały rozmowę i obróciły się w tej samej chwili, ale żadna nie odezwała się ani słowem. Przez twarz Libby przebiegł cień niepewności.

– Wydawało mi się, że jest nieźle. Może lepiej byłoby, gdybym rozpuściła włosy?

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, gdy jej drużna honorowa Chloe naraz wybuchnęła łzami. Nawet oczy twardej zwykle Susie wydawały się podejrzenie wilgotne. Susie gwizdnęła cicho i stwierdziła z uczuciem:

– Na twój widok Rafael pomyśli, że już umarł i znalazł się w raju.

– Och, Libby – westchnęła Chloe, ocierając oczy. – Wyglądasz niesamowicie, jak seksowny anioł. Och, nie. Chyba rozmazał mi się tusz?

– Nie martw się, jest wodoodporny – pocieszyła ją Libby, nieco podniesiona na duchu. – Anioły nie mają rudych włosów.

– Ten diadem wygląda fantastycznie – zachwycała się Susie, spoglądając na diadem z pereł i diamentów lśniący w rudych włosach Libby. – Jesteś gotowa?

Libby wzięła głęboki oddech. Stukanie do drzwi zapowiedziało męża Chloe, który zgodził się poprowadzić ją do ołtarza w zastępstwie ojca.

– No, no, Joseph – uśmiechnęła się Libby. – W porządnym ubraniu wyglądasz całkiem nieźle.

Joe z uśmiechem dotknął gładko zaczesanych do tyłu włosów.

– Czuję się jak zupełny idiota – przyznał, wyciągając do niej ramię. – Ale myślę, że nikt nie będzie patrzył na mnie. Wyglądasz bardzo pięknie. Wszystkie wyglądacie pięknie.

Jego żona podała Libby bukietik ze stefanotisa i białych róż. Wygładziła atlasową wstążkę, którą

bukiet był związany, i cofnęła się o krok, żeby ocenić całość.

– Idealnie.

Serce biło jej coraz szybciej, gdy zbliżała się do otwartych drzwi sali balowej, w której zgromadzeni byli goście. Kilka kroków przed drzwiami Joe zatrzymał się. Podniosła na niego pytające spojrzenie i naraz zauważyła mężczyznę, który wyłonił się zza kolumny.

– Tato!

Ojciec z uśmiechem skinął głową w stronę Joego.

– Libby, skarbie, wyglądasz olśniewająco.

– Przyjechałeś! Nie mogę się teraz rozplakać, bo zrujnuję sobie makijaż.

Chloe wyciągnęła w jej stronę chusteczkę. Libby przyjęła ją ze łzawym uśmiechem.

– Wątpię, czy panu młodemu by to przeszkadzało. Ten człowiek zrobiłby dla ciebie wszystko.

W końcu udało mu się przemówić nam do rozsądku i jestem mu za to bardzo wdzięczny.

– Ja też gotowa byłabym zrobić dla niego wszystko – przyznała bez wahania. – Czy mama...?

– Wszyscy tu są.

Rozległy się dźwięki marsza weselnego. Libby poczuła panikę, ale ojciec zacisnął dłoń na jej ramieniu, a Chloe, zawsze praktyczna, wyjęła jej z ręki chusteczkę. Za jej plecami Susie szepnęła:

– Kamera, światła, akcja! Wchodzisz na plan, Libby.

Uśmiechnęła się do ojca, idąc w stronę otwartych drzwi. Na jej widok odwracały się wszystkie głowy. Wśród nich znajdowały się twarze rodziny. Uśmiechnęła się do nich, po czym skupiła uwagę na wysokiej sylwetce czekającego na nią mężczyzny.

Ich oczy spotkały się i dla Libby wszystko inne przestało istnieć.

Później kilka osób zwróciło uwagę, jak piękna i spokojna wydawała się panna młoda, wypowiadając słowa przysięgi małżeńskiej. Inni komentowali drżenie w głosie pana młodego i błysk dumy w jego oczach, gdy wsuwał obrączkę na palec żony. Wszyscy zgadzali się, że ceremonia była przepiękna, a młoda para wyglądała olśniewająco.

Przed śniadaniem Libby została na chwilę sama z rodziną. Było to bardzo emocjonalne spotkanie. Nie pytała ich, dlaczego zdecydowali się zmienić zdanie i przyjechać, ale miała swoje podejrzenia. Zapytała o to Rafaela, gdy znaleźli się sami.

– Jestem pewna, że miałeś z tym coś wspólnego.

Odpowiedział jej enigmatycznym uśmiechem.

– Nie wiem, jak ci się udało tego dokonać, ale dziękuję ci. – Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Na widok jej promiennego uśmiechu Rafaelowi zakręciło się w głowie. Po raz setny tego dnia powiedział sobie, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

– Bardzo chciałbym móc przypisać sobie całą zasługę, ale miałem sojusznika w osobie Meg. Można powiedzieć, że wykonywała krecią robotę od środka.

– Jestem jej bardzo wdzięczna – stwierdziła Libby z uczuciem.

– Ja tylko musiałem ich oczarować na tyle, żeby się zgodzili.

– To dla ciebie nic trudnego, ale tym razem chyba musiałeś się postarać.

Rafael wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Właściwie nie wszystko poszło zgodnie z planem. Rankiem tamtego dnia wydawałaś się bardzo nieszczęśliwa. Mówiłaś, że masz kłopoty z żołądkiem, ale wiem, że myślałaś o rodzinie. Jadąc tam, nie mogłem wyrzucić z myśli twojej twarzy, dlatego wpadłem w złość i okazało się, że to poskutkowało. Dzięki temu jestem dzisiaj bohaterem. Gdyby nie to, byłbym czarnym charakterem.

– Jak to dokładnie wyglądało? – zapytała z rozbawieniem.

– Powiedziałem, że mogą myśleć o mnie, co chcą, ale nie będę tolerował tego, że unieszczęśliwiają cię i że jeśli nie pojawią się tu dzisiaj, to stracą kontakt ze swoimi przyszłymi wnukami.

– To zabawne, że to mówisz.

Rafael pytająco uniósł brwi.

– To o wnukach.

– Jesteś za to zła? Sądzisz, że posunąłem się za daleko?

– Nie, nie o to chodzi. Widzisz, tamtego ranka naprawdę było mi niedobrze. A wczoraj, kiedy byłam z Chloe... Ja myślałam, że to tylko nerwy, ale ona... no cóż, dała mi test. Zrobiłam go.

Rafael, który z trudem nadażał za jej chaotycznymi słowami, potrząsnął głową.

– Nie rozumiem.

– Test ciążowy – westchnęła Libby.

Rafael wydawał się oszołomiony.

– Jesteś w ciąży – stwierdził, patrząc na jej płaski brzuch.

Napotkała jego spojrzenie i skinęła głową. Na widok uśmiechu w jego oczach poczuła ulgę.

– Będę ojcem?

– Dopiero za osiem miesięcy. Czy to wystarczy, żebyś przyzwyczył się do tej myśli?

Zatrzymał wzrok na jej twarzy.

– Masz jakieś wątpliwości?

– No cóż, nie planowaliśmy tego.

– Nie planowałem też, że się w tobie zakocham. Nie planowałem się żenić. – Na widok jego uśmiechu tętno Libby podskoczyło. – Ale planuję kochać to dziecko i dbać o nie tak samo jak o matkę.

Do oczu Libby napłynęły łzy.

– To hormony. – Pociągnęła nosem.

– Wyglądasz pięknie – zapewnił ją i pocałował różowy czubek nosa.

– Nasze dziecko będzie...

– Jeśli chodzi o dziecko, Rafaelu – chwyciła go za ramię – jest jeszcze wcześnie i różne rzeczy się zdarzają. Czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy na razie nikomu nie mówili?

Popatrzył na nią z czułością. Wiedział, że tylko czas może rozproszyć wątpliwości, które widział w jej oczach.

– To będzie nasza tajemnica – zgodził się i położył dłoń na jej brzuchu.

– Ale szybko przestanie być tajemnicą, jeśli będziesz się tak zachowywał przy ludziach. – Nie próbowała jednak odsunąć jego ręki. Ten dotyk sprawiał, że czuła się bezpieczna i kochana.

W chwilę później wrócili do gości. Rafael popatrzył na wspaniały dom.

– Podoba ci się to miejsce? – zapytał swobodnym tonem.

– Pięknie tu. Właściwie moglibyśmy spędzić tu miesiąc miodowy, chociaż nie narzekam – dodała Libby szybko, wiedząc, ile wysiłku Rafael włożył w przygotowanie podróży poślubnej. – Któż mógłby narzekać? Miesiąc na własnej wyspie, boso i bez kostiumu kąpielowego.

Pokiwał głową w zamyśleniu.

– Żadnych ubrań.

Libby wyobraziła sobie męża nagiego na plaży i zarumieniła się.

– Mam nadzieję, że nikt nas tam nie będzie widział?

– Absolutnie nie, *querida*. Nie mam zamiaru pokazywać cię nikomu. Cieszę się, że ten dom ci się podoba. Miałem taką nadzieję, gdy go kupowałem.

Libby otworzyła usta ze zdumienia.

– Co takiego?

– Kupiłem tę posiadłość. To – zatoczył krąg ramieniem – prezent ślubny dla ciebie. Jest w dość przyzwoitym stanie, ale jeśli będziesz chciała coś zmienić, urządzić wewnątrz po swojemu, to jak najbardziej możesz.

– Mówisz poważnie?

– Chciałem cię przywieźć do domu. Dotychczas nie miałem domu i nie sądziłem, że kiedyś będę go miał.

– Boże, zaraz znów się rozplaczę. Ten dom jest wspaniały, ale z tobą czułabym się dobrze nawet w namiocie. Och, Boże – przyjęła od niego chusteczkę – po prostu cię kocham.

Nie miała żadnych wątpliwości, że to uczucie jest odwzajemnione.

Tytuł oryginału: The Thorn in His Side

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2011 by Kim Lawrence

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9796-5

ŚZ – 449

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.